

# Barbara Cartland

## Najważniejsza jest miłość

Love is invincible



Od autorki

Głównym czynnikiem wyznaczającym politykę imperium za czasów królowej Wiktorii była obawa przed rosyjskimi planami wobec Indii. Najgorętszy punkt leżał na granicy północno - zachodniej, z Afganistanem - bramą Aleksandra Wielkiego do Indii. Afganistan był bardzo nieodpowiedzialnym sąsiadem. W pobliżu granic zamieszkiwały plemiona muzułmańskie, nie podlegające niczyjej władzy, utrudniające ustanowienie solidnej linii obrony. Oto dlaczego rozpoczęto Wielką Grę. Każdy inteligentny Anglik pragnął wziąć udział w przedsięwzięciu ryzykownym, tajemniczym i trudnym. Rosjanie niepowstrzymanie parli na wschód i na południe, wchłaniając po drodze jeden po drugim chanaty w Azji Środkowej, tym samym przygotowując się do okrzyżenia Indii. Jednocześnie budowali kolej transsyberyjską na Daleki Wschód. Krążyły pogłoski, aczkolwiek niepotwierdzone, że budują również kolej w Turkiestanie i przygotowują się do przyłączenia Tybetu. Ze zrozumiałych względów królową Wiktorie niepokoiły te poczynania. Zasypywała wicekróla pytaniami o sytuację. Brytyjczycy rozmieszczali oddziały wojskowe jak najbliżej posterunków rosyjskich. Brali również pod uwagę opanowanie Afganistanu. Legenda brytyjskiej armii w Lidiach, fascynująco opisana przez Kiplinga, narodziła się na skałach i w wyschniętych korytach rzek północnego zachodu, gdzie na żołnierzy czyhały dzikie plemiona. Plemiona te popierali Afgańczycy, a za nimi stali Rosjanie.

## Rozdział 1

Rok 1887

Lucille, jadąc bardzo szybko, raptownie spięła konia i elegancko przeskoczyła wysoki żywopłot.

- Dobry konik! - zawołała, klepiąc wierzchowca po szyi. - Jestem z ciebie bardzo zadowolona.

Powoli przeszła do stępa. W tym czasie z ukrycia pod gałęziami drzew wysunął się mężczyzna na ogromnym ogierze. Gwałtownym gestem zerwał z głowy wysoki kapelusz. Zauważyła, że nieznajomy jest wyjątkowo przystojny i bardzo wytwornie odziany. Natychmiast się zorientowała, że w końcu spotkała margrabiego Shawforde.

- Czy wolno mi pogratulować sposobu, w jaki pokonała pani ten żywopłot? - zapytał. - Miałem właśnie sam to zrobić, ale czuję, że nie uczynię tego tak doskonale jak pani...

Lucille uśmiechnęła się do niego. Zobaczył dwa rozkoszne dołeczki w policzkach. Była doprawdy najładniejszą dziewczyną, jaką w życiu spotkał.

W ciemnozielonej amazonce, o jasnych, niemal słonecznych włosach i oczach błękitnych i przejrzystych niczym górski strumień, wywarła na nim niezwykle silne wrażenie. Pomyślał, że musi tu być gościem. Milczeli przez chwilę.

- Czekam na skok Lordowskiej Mości.

- Jeśli pani wie, kim jestem - stwierdził margrabia, unosząc brwi ze zdziwienia - mogę jedynie prosić o uprzejmość, aby mi się pani przedstawiła...

- Nazywam się Lucille Winterton. Zmarszczył czoło, jakby się zastanawiał.

- Nie widziałem pani w Londynie. Gdybyśmy się spotkali, na pewno bym tego nie zapomniał.

- Nie mógł mnie pan spotkać w Londynie - odparła Lucille. - Z bardzo prostego powodu. Jeszcze tam nie byłam...

- Pani tu mieszka? - zapytał z niedowierzaniem.
- Tuż za wioską. Niedaleko bram pańskiej posiadłości.
- Zatem już nie stracę pani z oczu.

Lucille się roześmiała, jakby uznała to za żart Skierował konia bliżej wierzchowca Lucille.

- Domyślam się, że skoro znajduje się pani na mojej ziemi, robi pani coś, czego nie powinna.

- Niewątpliwie jest to pańska ziemia - odparła Lucille - jednakże od lat, o ile nie od stuleci, znajduje się tu tor wyścigowy... Wszyscy mieszkańcy wioski, tak jak wielu mieszkańców hrabstwa, jeździ tutaj i pokonuje przeszkody. - Zerknęła na niego szybko i dodała: - Jeśli pan nam tego zabroni, wybuchnie rewolucja.

- Obiecuję, że tego nie uczynię - zapewnił margrabia, uśmiechając się. - Zwłaszcza że dziś poznałem tu panią. - Mówiąc to, podkreślił słowo „panią”.

- Gdyby pan wiedział, jak cała okolica będzie mi zazdrościć - odpowiedziała z filuternym błyskiem w oku.

- Dlaczego? - zaciekawiał się margrabia.

- Wszyscy bardzo pragnęli pana poznać i byli bardzo rozczarowani, kiedy nie zaprosił ich pan na ekscytujące przyjęcia w zamku.

- Tego właśnie się spodziewali? - zapytał z uśmiechem.

- Oczywiście! - potwierdziła Lucille. - Mieli nadzieję, że kiedy pan odziedziczył tytuł, w zamku wszystko się zmieni. Okazało się jednak, że jeśli chodzi o sąsiadów, wszystko zostało po staremu.

- Z pewnością można to jakoś naprawić. Kiedy zje pani ze mną kolację?

- Teraz mnie pan zawstydził - odparła Lucille. - Wygląda na to, że zabiegałam o zaproszenie.

- Obiecuję, że otrzyma pani zaproszenie. Bez względu na pani zabiegi! - odrzekł margrabia. Przyjrzał jej się badawczo,

jakby chciał się upewnić, że Lucille istnieje naprawdę. -  
Zatem twierdzi pani, że niedaleko moich bram mieszka więcej  
takich pięknych młodych dam jak pani? Nie mogę w to  
uwierzyć...

- O tym musi się pan sam przekonać - roześmiała się. -  
Już się nie mogę doczekać chwili, kiedy pogalopuję do domu  
z okrzykiem: „Spotkałam go! Spotkałam!”.

- Teraz pani sprawia, iż czuję, że zachowywałem się  
niewłaściwie - powiedział z nutą skargi.

- Oczywiście, że zachowywał się pan niewłaściwie! -  
potwierdziła Lucille.

Spojrzał na nią ze zdumieniem i znowu się roześmiał.  
Pomyślał, że ta młoda kobieta jest ładniejsza od wszystkich  
dam, jakie widział w Londynie czy gdziekolwiek indziej. Była  
również inna od płochliwych dziewczątek, których unikał na  
balach. Uważał, że są nieśmiałe i nie wiedzą, co powiedzieć.

- Odpowie pani na moje pytanie? Zaprosiłem panią na  
kolację.

- Wątpię, czy będzie mi wolno przyjąć pańskie  
zaproszenie - odrzekła Lucille i odwróciła wzrok.

- Kto pani tego zabroni?

- Moja siostra, a gdyby żył tata, jestem pewna, że  
zażądałby, abym panu odmówiła.

- Dlaczego? Dlaczego? - dopytywał się.

- Mój tata sądził, że pański ojciec niewłaściwie traktował  
biedniejszych mieszkańców wioski. A moja siostra pańskie  
przyjęcia uważa za obrazę boską!

- Obrazę boską?! - wykrzyknął ze zdumieniem margrabia.

- A cóż ona o nich wie?

- Z pewnością zdaje pan sobie sprawę, milordzie - zaczęła  
wyjaśnienia Lucille - że wszystko, co pan robi w zamku, jest  
dobrze znane w wiosce, jeszcze zanim się wydarzy. Całe  
hrabstwo szczegółowo to omawia...

- Nie miałem o tym pojęcia...

- Od pańskiego przyjazdu o niczym innym nie rozmawiamy - przyznała Lucille otwarcie. - Jestem pewna, że to, co słyszeliśmy, nic nie straciło podczas opowieści.

Pomyślała o służących, którzy pochodzili ze wsi, a których liczba wzrosła po tym, jak margrabia odziedziczył majątek. Podobnie jak młode pokojówki, nie skąpili rodzinie opowieści o zachowaniu margrabiego. Dzięki nim wszyscy, od pastora poczynając, pozostawali w ciągłym szoku. Poprzednik margrabiego zmarł po długiej i wycieńczającej chorobie. Zamek od dawna sprawiał wrażenie pogrążonego w żałobie. Cała okolica przyszła na jego pogrzeb w wiejskim kościele stojącym w rogu parku. W jego murach pochowano sporą część rodziny. Dla wielu był to koniec pewnej epoki.

- Teraz wszystko będzie lepiej - powtarzali z optymizmem okoliczni mieszkańcy.

Nie byli jednak przygotowani na to, co wniesie z sobą młody margrabia. Dwa miesiące później wydał pierwsze przyjęcie i wypełnił dom przyjaciółmi z Londynu. Wyrozumieli twierdzili, iż nikogo nie powinno dziwić, że pragnie się cieszyć towarzystwem pięknych kobiet i tańczyć w sali balowej, której nie otwierano od lat. Któż mógłby oczekiwać, że, tak jak jego schorowany ojciec, nie będzie przyjmował gości, skupiając się wyłącznie na oczekiwaniu na śmierć?

- Przyjęcie to jedno, ale orgia to zupełnie co innego - powiedziała surowo pani Geary, która prowadziła sklep spożywczy.

Wszyscy słuchacze chętnie się z nią zgodzili. Opowiadano, że panowie wypili za dużo. Panie z różem na policzkach i uszmkowanymi wargami brały udział w hulance. Zjeżdżały po poręczach i tańczyły na dachu w świetle księżyca. Jak powtarzano pełnym zgrozy szeptem, miały na

sobie wyłącznie nocną bielizną! Po kolacji w rozległych salonach rozpoczęto „Polowanie na lisa”. Panowie dęli w myśliwskie rogi. „Lisem”, a raczej „lisami”, były kobiety. Ubywały się w różnych miejscach, a potem „należały” do tego, który je schwytał. Co się działo później, uznano za zbyt nieprzyzwoite dla uszu młodych dam, szczególnie dla córek Dziedzica, jak zawsze nazywano pułkownika Roberta Wintertona. Jego posiadłość była niewielka w porównaniu z majątkiem sąsiada, czyli margrabiego. Mimo to dwór w Little Bunbury znano jako siedzibę Dziedzica, zanim jeszcze zamieszkali tam Wintertonowie. Byli jego właścicielami od ponad stu lat.

Oczekiwanie na margrabiego, piątego w kolejności, ożywiło Little Bunbury. A jednak do tej pory nikt go nie poznał osobiście. Znano go jedynie z pogłosek. Nie spędził dzieciństwa na zamku w Shaw, jak można było tego oczekiwać. Jego rodzice się rozstali, kiedy był jeszcze małym chłopcem. Nie doszło jednak do czegoś tak wulgarnego jak rozwód. Margrabina zabrała syna, aby zamieszkał wraz z nią i jej rodzicami na północy Anglii. Jej mąż sam przyjeżdżał na zamek. Kiedy był młodszy, nie zdarzało się to zbyt często. Pracował w służbie dyplomatycznej i po odziedziczeniu tytułu nie zamierzał rezygnować z robienia kariery. Zmieniał ambasady, wybierając placówki znajdujące się na Dalekim Wschodzie. Do rodzinnej siedziby przyjeżdżał rzadko i na krótko. Zamkiem zajmowały się dwie niezamężne stare ciotki. Wkrótce zestarzały się tak bardzo, że nie brały udziału w okolicznych rozrywkach. Zamek zaczął więc przypominać kostnicę. Okoliczni mieszkańcy mieli ogromną nadzieję, że wszystko się zmieni po przybyciu nowego margrabiego. Krążyło o nim mnóstwo plotek. Był niespotykane przystojny, uwielbiał nocne życie Londynu i wspaniale jeździł konno.

- Zobaczymy go na polowaniu - zawołała podekscytowana Lucille po wysłuchaniu opowieści.

Czekało ją jednak rozczarowanie. Kiedy rozpoczął się sezon polowań, okazało się, że młody margrabia wyjechał do swojego domku myśliwskiego w hrabstwie Leicester. Dołączył do najelegantszej grupy myśliwych w Quorn. Little Bunbury w Hertfordshire nie mogło konkurować z tym miejscem. Mieszkańcom wypadało jedynie czekać, miesiąc za miesiącem. Kiedy już prawie stracili nadzieję na ujście nieuchwytnego pana, margrabia wreszcie się zjawił. To właśnie wtedy wieś zrozumiała, że młody lord zauważył, iż zamek Shaw dzieli od Londynu odległość, którą bez trudu można pokonać powozem. Było to więc wspaniałe miejsce na spędzanie ostatnich dni tygodnia.

Pierwsze przyjęcie było oczekiwane z radosnym podnieceniem, Dzierżawcy nie tracili nadziei, że margrabia ich odwiedzi. Farmerzy się cieszyli, że opowiedzą mu o zbiorach, a pasterze o swoich stadach. Starzejący się stajenni oczekiwali, że w boksach znajdą się rasowe konie. Spełniły się tylko marzenia stajennych.

Lucille z zachwytem słuchała opisów koni, które miały w sobie arabską krew. Każdy z nich kosztował astronomiczną wprost sumę. Nie pochwalila się siostrze swoimi planami, ale pojechała do stajni, kiedy margrabia wrócił do Londynu. Przekonała Hansona, stajennego, który pracował na zamku już od czterdziestu lat, żeby pokazał jej nowych podopiecznych.

- Są cudowne, Delio! - zawołała. - Nigdy nie widziałas piękniejszych koni!

Jej siostra wygłosiła wówczas długi wykład o odwiedzinach na zamku bez zaproszenia...

Teraz Lucille ujrziała margrabiego na jednym z wierzchowców, które tak podziwiała.



- Może będziemy się ścigać? - zaproponowała. -  
Zaczniemy na końcu pola, przeskoczmy trzy przeszkody i za  
tym zagajnikiem rododendronów zawrócimy na miejsce startu.  
- Mówiąc to, wskazała drogę.

- Jaka będzie nagroda? - spytał margrabia.

- Przejazdźka na jednym z pańskich koni - odparła  
Lucille.

- Przychodzi mi do głowy coś ciekawszego - stwierdził  
margrabia - lecz powiem pani o tym, kiedy wygram.

- Lepiej nie dzielić skóry na niedźwiedziu - ostrzegła go  
Lucille.

Stanęli w miejscu, w którym, jak Lucille powiedziała  
margrabiemu, tradycyjnie zaczynały się wyścigi. To była  
ekscytująca jazda. Po pokonaniu ostatniej przeszkody o pół  
długości za margrabią Lucille była pewna, że jeszcze nigdy  
tak dobrze się nie bawiła. Tylko swoim nadzwyczajnym  
umiejętnościom jeździeckim zawdzięczała, że na mecie  
pojawiła się tuż za nim. Ściągnęli wodze i oboje się  
roześmiali. Galopowali szaleńczo.

- Nigdy nie widziałem tak dobrej amazonki! - zawołał  
margrabia.

- Dziękuję - odparła Lucille, lekko zdyszana - ale moja  
siostra jeździ lepiej ode mnie.

- Jeśli powie mi pani, że jest od pani piękniejsza, nie  
uwierzę!

- Ależ jest! Być może pewnego dnia dostąpi pan  
zaszczytu i pozna ją.

- Chce mi pani powiedzieć, że już dawno powinienem był  
panie odwiedzić?

Lucille roześmiała się głośno.

- Tego właśnie spodziewała się spora grupa okolicznych  
mieszkańców.

- Znaleźliśmy się w tym samym miejscu. Ale teraz, kiedy panią poznałem, sprawi mi to przyjemność.

- Być może powinnam przypomnieć panu, milordzie - powiedziała sztywno Lucille - że nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni.

- Już jest na to za późno - rzucił margrabia. - Ale wygrałem wyścig i należy mi się nagroda. Powiem, co to za nagroda, jeśli dziś wieczorem zje pani ze mną kolację.

- Wydaje pan przyjęcie?

- Właściwie zamierzałem powrócić do Londynu, lecz jeśli przyjdzie pani na kolację, nic mnie stąd nie wyciągnie,...

- Czyżbyśmy mieli zjeść ją sami? - Lucille spojrzała na niego oczami rozszerzonymi ze zdumienia.

- Oczywiście! Tyle rzeczy chciałbym pani powiedzieć, a w tłumie podsłuchujących nas osób byłoby to niemożliwe.

Lucille roześmiała się lekko.

- Pragnę podziękować Waszej Lordowskiej Mości za uprzejme zaproszenie, ale jestem już umówiona...

- Co chce pani przez to powiedzieć?

- Jeśli chce poznać pan prawdę, to nigdy, bez względu na okoliczności, nie otrzymałabym zezwolenia na kolację sam na sam z osławionym, rozpustnym margrabią Shawforde, o którym krąży tyle plotek.

- Nigdy jeszcze nie słyszałem podobnych głupstw! Chcę panią zobaczyć! - Lucille nie odpowiedziała. - Naprawdę dziś wieczorem nie będę się cieszył pani towarzystwem?

Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs. Były zaskakująco ciemne w porównaniu z jasnymi włosami.

- Wkrótce pan stwierdzi, że na pański widok matki będę chować córki, a mężowie zamykać żony. To skutek opowieści krążących na pański temat.

Margrabia odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno.

- Jest naprawdę aż tak źle?

- Nawet gorzej - odparła szczerze. Wstrzymał konia, Lucille bez zastanowienia uczyniła to samo.

- A więc co zrobimy? - zapytał. - Muszę panią jeszcze zobaczyć, Lucille.

Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Żadne z nich nie mogło odwrócić oczu.

- To zależy od pana! Żegnam, milordzie, i dziękuję!

Zanim się zorientował, że zamierza go opuścić, Lucille dotknęła konia szpicrutą. Po chwili galopowała z daleka od niego. Znikała i pojawiała się między drzewami, jadąc tak pewnie, iż bez trudu się zorientował, że zna każdą piędź niewidzialnej ścieżki. Zaprowadziła ona Lucille na wjazd do wioski. Była to najkrótsza droga do toru wyścigowego, po którym jeździli razem. Margrabia nie podążył za nią. Śledził ją spojrzeniem, dopóki nie zniknęła mu z oczu. Potem ruszył stępą przez park w stronę zamku.

\* \* \*

Lucille dotarła do dworu i skierowała się prosto do stajni. Stajenny pospieszył, aby odebrać od niej konia.

- Dobrze się pani jeździło, panienko Lucille?

- Cudownie - odparła. - Jaskółka fruwała nad przeszkodami. Na pewno to na niej wezmę udział w następnym wyścigu.

- Kiedy panienka tak zrobi, wszyscy zobaczą panienki plecy - zapewnił ją stajenny.

Uśmiechnęła się do niego i pobiegła do domu. Był to piękny stary dwór, wzniesiony w czasach Tudorów. Przebudowywali go i rozbudowywali wszyscy kolejni właściciele. Matka Lucille zmieniła dom od piwnic po dach, jak tylko mąż przywiózł ją tu po ślubie. Później już nie wprowadzano zbyt wielu zmian.

Lucille wbiegła do saloniku na parterze, w którym zazwyczaj siadywały. Okna wychodziły na ogród różany, z

zegarem słonecznym na środku. Jej siostra Delia układała w wazonie pierwsze gałązki róż z ulubionego krzewu ich matki. Spojrzała na wchodzącą Lucille. Każdego, kto widział je razem, uderzało ich podobieństwo. Zdecydowanie zaś różniły się charakterami i osobowością. Spostrzegawczy obserwator dostrzegał to w otaczającej je aurze oraz w ich oczach. Delia również była jasnowłosa, ale miała oczy o łagodnej szarości gołębiej piersi. Było w niej coś eterycznego. Brakowało jej żywotności i energii Lucille. Sprawiała wrażenie bardzo uduchowionej. Była piękna. Każdy, kto spojrzał na nią, musiał popatrzeć jeszcze raz. Uroda Lucille była oczywista jak słońce i olśniewająca jak bezchmurne niebo.

- Delio! Delio! Co ty na to? - zawołała, wchodząc do pokoju. - Poznałam margrabiego.

Delia znieruchomiała z pączkiem róży w ręku.

- Margrabiego? - powtórzyła. - Gdzie go spotkałaś?

- Na torze wyścigowym. Jest niezwykle przystojny i czarujący!

- Rozmawiałaś z nim?

- Oczywiście, że z nim rozmawiałam - odparła Lucille. - Ściagałam się z nim przez przeszkody. Dosiadał najwspanialszego konia, jakiego można sobie wyobrazić. Naturalnie wygrał!

- Powinłam była cię ostrzec, abyś nie jeździła na tor, kiedy margrabia jest w domu - powiedziała powoli Delia.

- Wiesz dobrze, że poza torem nie ma gdzie jeździć - odparła Lucille. - Wcześniej czy później musieliśmy się spotkać. Powiedziałam mu, że powinien był nas odwiedzić.

- Lucille, nie mogłaś tak powiedzieć!

- Ale powiedziałam, a on zaprosił mnie na kolację.

Delia krzyknęła z przerażenia.

- Posłuchaj, Lucille, nie mówiłam o tym wcześniej, bo wydawało się mało prawdopodobne, abyśmy kiedykolwiek

zobaczyły margrabiego. Teraz jednak, kiedy go spotkałaś, muszę ci powiedzieć, że nigdy więcej nie wolno ci z nim rozmawiać.

- Dlaczego?

- Znasz odpowiedź na to pytanie równie dobrze jak ja - odparta Delia. - Swoim zachowaniem wywołał skandal. Całe hrabstwo jest wstrząśnięte opowieściami o jego przyjęciach.

- Nigdy nie byłaś na żadnym z nich - stwierdziła Lucille. - Jak możesz być pewna, że to, co powtarzają w wiosce, nie jest po prostu stekiem kłamstw?

- Jestem gotowa uwierzyć, że przesadzono trochę czy nawet wymyślono niektóre rzeczy - przyznała Delia. - Pamiętaj jednak, że ludzie, którzy spotkali margrabiego w Londynie, byli przerażeni jego postępowaniem.

- A ja uważam, że jest zachwycający! - oznajmiła Lucille.

- Sądzę, kochanie, że nie potrafisz ocenić mężczyzny tego rodzaju.

- Chcę zjeść z nim kolację.

- To niemożliwe - sprzeciwiła się Delia. - Całkowicie niemożliwe. Wiesz, że tata byłby oburzony niegodziwym sposobem, w jaki zachował się wobec ludzi w majątku.

- Być może mogłabym go przekonać, żeby zachowywał się lepiej.

- Wyobrażasz sobie, że jesteś bohaterką jednej z tych śmiesznych nowelek, którymi się zaczytujesz?

- A dlaczego nie? - spytała Lucille.

- Zawsze w nich piszą o „naprawie niegodziwca”, który w ciągu jednej nocy staje się dobrym, szlachetnym człowiekiem i w przyszłości przestaje grzeszyć. Doskonale wiesz, że w życiu tak się nie zdarza.

- Jestem pewna, że się zdarza - zaprzeczyła Lucille. - Tylko o tym nie słyszałyśmy.

- Obawiam się, że się mylisz - odparła Delia. - Bez względu na twoje argumenty moja odpowiedź zdecydowanie brzmi „Nie”!

- Teraz jesteś niesprawiedliwa i okrutna dla mnie - zaprotestowała Lucille. - Bardzo chętnie poszłabym na kolację do zamku choćby po to, aby zobaczyć, jakie zmiany wprowadził margrabia.

- Aby cała wioska i wszyscy mieszkańcy hrabstwa ze zgrozą podnieśli ręce do nieba? - zapytała Delia. Lucille nie odpowiedziała, więc mówiła dalej: - W tym roku zostaniesz przedstawiona królowej i to bardzo ważne, siostrzyczko, abyś zrobiła dobre wrażenie. - Celowo użyła poważnego tonu. - Jeśli zyskasz złą sławę, wątpię, aby zaproszono cię na bale i przyjęcia wyprawiane przez matki twoich rówieśniczek... - Delia spojrzała na siostrę i widząc wyraz jej twarzy, była pewna, że Lucille wie, iż jej nie okłamuje. - Odstawiła wazon, podeszła do Lucille i usiadła obok niej. - Posłuchaj, siostrzyczko. Wiem, że to dla ciebie przykra sytuacja. Nosimy żałobę po tacie, więc nie możesz być przedstawiona królowej tej wiosny. - Położyła rękę na ramieniu Lucille. - Jednakże twoja matka chrzestna solennie obiecała, że w październiku wyprawi bal na twoją cześć. Później będziesz mogła przyjąć wszystkie zaproszenia, jakie niewątpliwie otrzymasz.

- Tymczasem - wtrąciła nadąsana Lucille - muszę rozmawiać z główkami kapusty!

- Z pewnością masz lepszych partnerów do rozmowy niż kapusta - zaprotestowała Delia. - Zamierzałam porozmawiać z tobą o wydaniu kilku kolacji...

- Mogę zaprosić margrabiego?

- Nie!

- Dlaczego nie? W końcu jest naszym sąsiadem! Delia powoli wstała. Podeszła do kominka. Nie zdawała sobie sprawy, z jakim wdziękiem się porusza.

- Wiesz, że nie cierpię plotek, ale nie sposób uciszyć Flo i pozostałych pokojówek.

Lucille wiedziała, że to prawda. Flo przychodziła do dworu codziennie, zawsze przynosząc najświeższą porcję nowinek. I, jak stwierdziła Delia, nie można było powstrzymać jej od mówienia.

- Flo powiedziała, że margrabia nie tylko bardzo się zaangażował w znajomość z lady Swinneton, która jest znaną pięknoscia, ale również krąży pogłoska, iż się z kimś zaręczył i wkrótce się ożeni...

Delia nie obejrzała się za siebie, lecz wyczuła, że Lucille znieruchomiała ze zdziwienia.

- Zaręczył się i ma się żenić?

- Nie słuchałam zbyt uważnie, była to jednak jakaś bardzo ważna osoba. Chyba córka księcia...

- Tak naprawdę chcesz mi powiedzieć - zaczęła Lucille cicho - że mało prawdopodobne, aby się zainteresował prostą dziewczyną z własnej wioski...

- Uważam, że każdy mógłby się tobą zainteresować - odparła Delia. - Jesteś bardzo, bardzo ładna i niezwykle czarująca, ale chyba wiesz, że margrabia nigdy nie potraktowałby cię jako kandydatki na żonę.

- Dlaczego nie? - spytała obcesowo Lucille.

- Droga siostrzyczko, arystokraci najczęściej żenią się z damami pochodzącymi z magnackich rodów. Ich małżeństwa są aranżowane jak w rodzinie królewskiej.

- Zatem, abym mogła poślubić margrabiego, powinnam być córką księcia.

- Otóż to - potwierdziła Delia. - Zazwyczaj panna młoda wnosi coś w małżeństwo...

- Na przykład co?

- Matka obecnego margrabiego była bardzo bogata. Odziedziczyła fortunę. Jak wiesz, nie uczyniło to jej małżeństwa szczęśliwszym.

- Co sprawiło, że opuściła męża? - zapytała Lucille.

- Szczerze mówiąc, nie wiem... Tata wspominał tylko, że margrabia był niemiłym, upartym człowiekiem. Jak wiesz, do końca życia nie rozmawiali ze sobą.

- To po prostu nadzwyczajne - zawołała Lucille ze zniecierpliwieniem. - Siedzę tutaj, nie mam nic do roboty. Kiedy spotykam przystojnego, czarującego młodzieńca, słyszę, że nie wolno mi z nim nawet porozmawiać!

- Przykro mi, siostrzyczko. Dzieje się tak dlatego, że cię kocham i pragnę, abyś podczas debiutu odniosła sukces. Nie chcę, by zepsuł go ktoś taki jak margrabia.

Lucille wstała z krzesła, na które przed chwilą gwałtownie opadła.

- Ależ ja to rozumiem, Delio. Naprawdę. Wiem, że troszczysz się o mnie. Musisz jednak przyznać, że w tej części świata brakuje młodych mężczyzn - perorowała dalej szyderczym tonem. - Moi rówieśnicy są bezmyślni i tchórzliwi, a inni wiekiem zbliżają się do matuzalema... Delia roześmiała się głośno.

- Wszystko się zmieni, kiedy pojedziesz do Londynu. Proszę, błagam cię, siostrzyczko, bądź rozsądna. Wiesz równie dobrze jak ja, że w najlepszych kręgach znajomość z margrabią Shawforde nie będzie zaakceptowana.

- Podejrzewam, że „najlepsze kręgi” okażą się pompatyczne, zrzędlive i bardzo, bardzo nudne. Mam ochotę zaryzykować znajomość z margrabią i dobrze się bawić.

- Och, Lucille, proszę! - odezwała się Delia błagalnym tonem.

Siostry jednak nie było już w pokoju. Słyszała jej kroki w holu. Westchnęła cicho i dokończyła układanie kwiatów w



wazonie. Doszła do wniosku, że im szybciej przybędzie ich kuzynka, aby nimi się opiekować, tym lepiej. Po śmierci ojca sądziła, że obecność starszej kobiety w ich - domu nie będzie konieczna. Teraz jednak, po powrocie Lucille ze szkoły, zaczęła się obawiać, iż otoczenie uzna za dziwne, że dwie młode kobiety mieszkają samotnie we dworze. Ostatnie dwa lata Delia spędziła, opiekując się ojcem. Nie mogła zostać przedstawiona królowej i wejść w świat. Nie wydano na jej cześć żadnych balów ani przyjęć. Wkrótce miała skończyć dwadzieścia jeden lat. Sądziła, że jest wystarczająco dorosła, aby się opiekować bez niczyjej pomocy młodszą impulsywną siostrą. Teraz już nie była tego taka pewna. Zdawała sobie sprawę, że Lucille jest tak ładna, że spodoba się każdemu mężczyźnie, który tylko ją zobaczy. Domyślała się również, że ukończenie szkoły we Francji pozbawiło siostrę nieśmiałości. Dodało jej polotu niespotykanego u młodych angielskich dziewcząt.

Osiągnie ogromny sukces w Londynie, pomyślała z przekonaniem. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że sama też powinna wejść w świat. Zrezygnowała z tego, aby móc opiekować się ojcem. Teraz się zastanawiała, jak uchronić Lucille przed zaprzepaszczeniem szansy na odniesienie sukcesu towarzyskiego. Na pewno byłoby źle, gdyby połączono jej nazwisko z mężczyzną potępianym za swoje zachowanie. Nie tylko w Little Bunbury, ale także w Londynie. Delia nie byłaby taka pewna tego potępienia, gdyby wcześniej nie otrzymała listu od kuzynki, która obiecywała pomoc Lucille, gdy ta w końcu przyjedzie do Londynu i schroni się pod skrzydłami matki chrzestnej. Delia napisała do kuzynki, aby przekazać jej, co zostało uzgodnione. Po pewnym czasie otrzymała odpowiedź.

...Naturalnie zrobię dla Lucille, co będę mogła, ale najlepiej będzie, jeśli pozostanie u lady Morgan. Wszyscy

podziwiają lady Morgan. Wydaje wspaniałe przyjęcia. Zostałam zaproszona tylko na jedno z nich, ale nigdy nie zapomnę dystyngowanych gości, wśród których poznałam fascynującego hiszpańskiego księcia... Innym razem Ci go opiszę.

Dowiedziałam się jednakże, iż ma nadszarpniętą reputację, a skoro już o tym wspomina, muszę Cię uprzedzić, iż Waszemu sąsiadowi, margrabiemu, udało się wstrząsnąć całym światem towarzyskim.

Podobno wszystkie wielkie damy rozważają skreślenie go z listy gości, ale oczywiście nie zmartwi to kręgów, w których on się obraca...

Powszechnie krążyły pogłoski o nim i o lady Swinneton, która jest tak piękna, że ludzie stają na krzesłach w Rotten Row, aby tylko ją zobaczyć. Słyszałam plotkę, że lord Swinneton rozważa wyzwanie margrabiego, chociaż, jak dobrze wiesz, pojedynki są zabronione...

Tyle że lady Swinneton nie jest jedyna! Podobno Jego Lordowska Mość wspiał się na okno sypialni pewnej pięknej i ważnej lady tylko po to, aby stwierdzić, że nie jest sama.

Opowiem Ci o wszystkim przy naszym następnym spotkaniu. Tymczasem uprzedź Lucille, że znajdą czarujących młodych ludzi, - którzy będą jej asystowali...

Pozdrawiam Was obie serdecznie...

Delia z westchnieniem odłożyła list. Było to westchnienie ulgi i radości, że są ludzie gotowi pomóc Lucille, kiedy zjawi się w Londynie... Było to również westchnienie żalu, że ich sąsiad aż tak źle się zachowuje. We wsi było wiele do naprawienia. Poprzedni margrabia niechętnie wydawał pieniądze. Delia miała nadzieję, że po jego śmierci syn nadrobi braki. Wkrótce stało się oczywiste, że młodego margrabiego nie interesuje ani posiadłość, ani ludzie, którzy od pokoleń służyli jego rodzinie. Delia, całe tycie mieszkając

na wsi, wiedziała, że ludzie potrzebowali zachęty. Pragnęli, aby kogoś obchodziło to, co robią i jak sobie radzą. Ojciec wyjaśnił jej, jak trudna i niepewna jest uprawa ziemi. Nikt nie był pewien, czy pogoda nie zniszczy plonów. Wiosną podczas kocenia owiec mógł spaść śnieg. Susza była katastrofalna, a przez ciągłe ulewy wszystko gniło. Było tyle kłopotów i przeszkód. Nawet najbardziej doświadczony farmer był wdzięczny, kiedy jego dziedzic wspierał go w trudnych chwilach...

Czy ktoś mógłby to wytłumaczyć nieznośnemu młodemu człowiekowi, który tylko dba o własne przyjemności, i to w najbardziej ohydny sposób? - pytała siebie w duchu. Doszła do wniosku, że przede wszystkim musi się troszczyć o Lucille. Czyż mogła przewidzieć, że margrabia zakłóci ich spokojne, nudne życie?

- Jeśli zostanie tu na dłużej, będę musiała wywieźć Lucille - postanowiła.

Potem przyszło jej do głowy, że przesadza. Wszyscy goście margrabiego wyjechali. Flo powiadomiła o tym cały dom zaraz po przyjściu do pracy. To nie do pomyślenia, że dla Lucille został w zamku sam. Dziwne wydawało się jego zaproszenie na kolację. Z pewnością nie było to zachowanie dżentelmena wobec niewinnej panienki. Delię przeraziły jej własne myśli. Gwałtownie wepchnęła pozostałe róże do wazonu i pospiesznie wyszła z salonu; ruszyła schodami w górę, aby odnaleźć Lucille.

## Rozdział 2

Lucille jechała stępą w górę stoku w kierunku Kaprysu. Kaprys stał na szczycie wzgórza, z którego roztaczał się widok na posiadłość Shaw. Wzniósł go drugi margrabia znany z ekscentryczności. Była to wysoka wąska wieża, przypominająca latarnię morską. Natomiast dolna jej część, bez wyraźnego powodu miała wygląd wschodni dzięki dwom oknom, wykończonym subtelnym okratowaniem. W środku stała statua Kryszny - hinduskiego boga miłości. Od kilku pokoleń było to ulubione miejsce zabaw dzieci, które grały w chowanego wśród krzewów. Ze szczytu wieży po pokonaniu kręconych schodów miały wspaniały widok na okolicę. Mimo ostrzeżeń Delii Lucille kilkakrotnie spotkała się z margrabią na torze wyścigowym.

- Skoro nie chcesz przyjść do mnie na kolację - powiedział poprzedniego ranka - proponuję, abyśmy zjedli gdzieś lunch, o którym nikt by się nie dowiedział.

- Musisz być bardzo sprytny, jeśli chcesz znaleźć miejsce, gdzie nie będą nas podglądać oczy wścibskich - odpowiedziała Lucille. Mówiąc to, zerknęła z lękiem przez ramię.

- Znalazłem takie miejsce - powiedział margrabia triumfującym tonem. - To Kaprys.

Lucille spojrzała na niego ze zdumieniem, a potem się roześmiała.

- To rzeczywiście dobry pomysł.

- Słyszałem, że mój ojciec uraził wiele osób, kiedy zakazał tam wstępu okolicznym mieszkańcom... Jeśli my pójdziemy, wątpliwe, aby ktoś się o tym dowiedział.

- To prawda - przyznała Lucille. - Mimo to powinnam powiedzieć „Nie”. - Już zrozumiała, że margrabiemu nie potrafi odmówić. Przedtem ją błagał, aby spotykali się rano na torze, a ona się zgodziła.

- Powiedziano mi, że jeździsz wcześniej, zatem nikogo to nie zdziwi, że postępujesz zgodnie ze swoim zwyczajem. Przypadkiem będę dosiadał konia o tej samej porze, więc trudno będzie uznać za zbrodnię to, że się spotkamy.

W rzeczywistości nic nie było dziełem przypadku. Poza pierwszym porannym spotkaniem, po którym starsza siostra wyraźnie zakazała Lucille dalszych kontaktów z margrabią. Delia była bardzo stanowcza i jednocześnie obrazowo opisywała krzywdy, jakie ten mężczyzna może wyrządzić Lucille. Natomiast Lucille po wyjściu Delii z pokoju zaczęła rozmyślać o tym, że margrabia jest taki przystojny i zabawny.

Zawsze irytowały ją opowieści koleżanek o romantycznych spotkaniach podczas wakacji. W okolicach Little Bunbury niewiele było rozrywek dla młodych panien. Lucille musiała więc zachowywać milczenie. Teraz prawie żałowała, że nie wraca do szkoły na następny semestr, aby opisać margrabiego przyjaciółkom. Wszystkie bardzo by jej zazdrościły.

- Chcę znowu go zobaczyć - powiedziała do siebie w ciemności.

Zasnęła w buntowniczym nastroju.

\* \* \*

Obudziła się bardzo wcześniej, o wiele wcześniej niż zazwyczaj. Doszła do wniosku, że dłużej nie może leżeć w łóżku. Za oknem świeciło słońce i śpiewały ptaki. Chciała wskoczyć na Jaskółkę, ulubionego wierzchowca, i na jej grzbiecie przeskakiwać przez przeszkody.

- Tylko dlatego, że Delia zakazuje mi spotkań z margrabią, nie mam zamiaru marnować swojej szansy na wygraną w wyścigu - powiedziała do siebie.

Było to lokalne wydarzenie, na które zjeżdżali się wszyscy okoliczni farmerzy oraz posiadacze ziemscy. W wyścigu pań

zazwyczaj brała udział spora grupa doświadczonych amazońek. W tym roku Lucille była zdecydowana wygrać.

Wyskoczyła z łóżka, ubrała się w spódnicę do konnej jazdy i bluzkę. Było za gorąco, aby włożyć żakiet. Nie nałożyła kapelusza, tylko splotła długie włosy w warkocze i zwinęła je w węzeł. Prawie nie obejrzała się w lustrze i cicho pospieszyła schodami w dół. Nie chciała obudzić siostry. Usłyszała tylko kolejne ostrzeżenie, aby unikała kontaktu z nikczemnym margrabią.

- Gdybyś go spotkała - powiedziała Delia kategorycznie - bądź uprzejma i natychmiast wracaj do domu.

Lucille pomyślała, że to mało prawdopodobne, aby wyruszył na konną przejażdżkę o piątej rano. Jednocześnie nie potrafiła się pozbyć nadziei, że mimo wszystko go zobaczy... Nie zawiodła się na nim. Już czekał na torze wyścigowym. Gdy się do niego zbliżyła, zerwał kapelusz z głowy. Pomyślała, że wydaje jej się jeszcze przystojniejszy niż poprzedniego dnia.

- Nie spodziewałam się, że zastanę tu pana tak wcześnie - stwierdziła, kiedy dotarła do niego,

- Byłem pewny, że pani tak pomyśli... Spojrzeli na siebie i właściwie słowa przestały im być potrzebne.

- Musiałem cię zobaczyć - powiedział bez ogródek.

Lucille z wielkim trudem odwróciła od niego spojrzenie.

- Moja siostra zakazała mi spotkań z tobą.

- Tego się spodziewałem, ale dobrze wiesz, że musimy się widywać.

- Nie wolno mi tego zrobić!

- Dlaczego tak mówisz?

- Delia powiedziała, że zepsujesz mi reputację i kiedy przyjadę do Londynu, nikt nie zaprosi mnie na bal.

- Naprawdę chcesz, żebym odjechał i cię tu zostawił? - spytał margrabia po krótkiej chwili.

Lucille nabrała powietrza, aby mu powiedzieć, że tak właśnie musi postąpić. Wtem spojrzała mu w oczy i całkiem się zagubiła...

- Posłuchaj... Nie chcę cię skrzywdzić. Przysięgam, nigdy bym tego nie zrobił! Przez całą noc nie mogłem zasnąć i myślałem o tobie. Muszę cię widywać. - Lucille chciała mu odpowiedzieć, ale on mówił dalej: - Rozmawiać z tobą, patrzeć na ciebie. Tyle musimy się o sobie dowiedzieć... - Mówił tak żarliwie, że wszystkie obietnice wyleciały z głowy Lucille.

Ścigali się na torze. Margrabia wygrał ponownie, więc się zamienili wierzchowcami. Tym razem wygrała Lucille. Musiała przyznać, że o koński pysk. Pomyślała wtedy, że to najbardziej ekscytujące doświadczenie w jej życiu... Margrabia przejął dowodzenie.

- Jeśli mamy się widywać tak, abyś nie wpakowała się z tego powodu w tarapaty, muszę cię teraz opuścić - oznajmił. Lucille stłumiła okrzyk rozczarowania. - Zależy mi jednak na tym, by zobaczyć cię dzisiaj jeszcze raz! Gdzie się spotkamy?

- To niemożliwe! - zawołała Lucille, a potem oznajmiła radośnie: - O pół do czwartej moja siostra wybiera się do pastora.

Taki był początek. Nazajutrz znowu jeździli razem o świcie. Podobnie następnego ranka. Byli pewni, że nikt o tym nie wie... Później, popołudniami, kiedy tylko było to możliwe, spotykali się w największej gęstwinie na terenie posiadłości. Wtedy właśnie margrabia zaproponował lunch w Kapryście. Pomysł brzmiał tak zabawnie, że Lucille nie potrafiła odmówić. Powiedziała Delii, że wybiera się z wizytą do przyjaciółki. Była to jej rówieśnica, której ojciec sprawował w hrabstwie urząd szeryfa.

- Co za miła rozrywka dla ciebie, siostrzyczko - stwierdziła Delia. - Przekonaj Eileen, aby przyjechała do nas na kolację w przyszłą środę. Zorganizujemy małe przyjęcie.

- Zapytam - zgodziła się Lucille.

- Timothy Bladen będzie już w domu - po - wiedziała Delia z namysłem. - Możemy zaprosić również i jego...

Lucille skrzywiła się z niezadowoleniem, ale siostra tego nie zauważyła. Sporządzała w myślach listę odpowiednich młodych ludzi mieszkających w okolicy. Po chwili usiadła do pisania listów z zaproszeniami.

W najładniejszej amazonce i w kapeluszu, aby wyglądać bardziej oficjalnie, Lucille opuściła dwór o wpół do dwunastej. Wyglądała bardzo elegancko i prześlicznie. Delii przyszło do głowy, że siostrze powinien towarzyszyć służący. Stajenni stawali się coraz starsi... Lucille od dziecka jeździła sama. Nie było to takie nierozsądne w okolicy, w której wszyscy dobrze się znali. Wygoda nieodmiennie brała górę nad wymogami protokołu towarzyskiego.

- Uważam jednak - rozmawiała sama z sobą - że teraz, kiedy Lucille jest dorosła, powinnam znaleźć młodszego stajennego...

Była to tylko przelotna myśl. Delia zapomniała o tym, kiedy pośpieszyła do domu. Jak zawsze musiała się zająć wszystkimi codziennymi obowiązkami, które po śmierci matki spadły na jej barki.

\* \* \*

Lucille wcale się nie spieszyła. Wiedziała, że droga do Kaprysu nie zabierze jej zbyt wiele czasu, a nie chciała czekać na margrabiego. To on powinien czekać na mnie! - pomyślała.

Przypominała sobie wszystkie rady o omotaniu mężczyzny, jakie słyszała w szkole.



- To wielki błąd - mówiła jedna z francuskich uczennic, która była starsza od Lucille - jeśli biegasz za mężczyzną, zamiast skłonić go, aby to on biegał za tobą.

- Jak to się robi? - spytała jedna z dziewcząt.

- Ta gra się nazywa „Bądź nieuchwytna” - odparła Francuzka. - Siostra mnie tego nauczyła.

- Myślałam, że twoja siostra jest mężatką! - powiedziała uczennica.

- Wyszła za mąż - brzmiała odpowiedź. - Oczywiście małżeństwo zaaranżowali moi rodzice, a siostra jest bardzo przywiązana do męża, ale go nie kocha.

Dziewczęta słuchały zafascynowane, lecz to Lucille zadała pytanie.

- Chcesz powiedzieć, że za twoją siostrą biegną młodzi mężczyźni, mimo że wyszła za mąż?

- Oczywiście! - odparła Francuzka. - W jej domu w Paryżu pełno jest młodych mężczyzn, którzy piszą dla niej wiersze, przez pokojówkę przekazują miłosne listki. A jeden z nich nawet się o nią pojedynkował, ponieważ inny ją obraził.

Brzmiało to szalenie romantycznie, ale Lucille nie sądziła, że coś takiego mogłoby jej się przytrafić. Muszę dopilnować, aby nie uznał mnie za łatwą lub niemoralną, jak te kobiety przyjeżdżające do zamku, o których mówiła Flo, obiecywała sobie w duchu. Informacje o przyjęciach wydawanych przez margrabiego można było bez trudu wydobyć od Flo.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałam, panienko Lucille - powiedziała. - Ale nie mam zamiaru mówić panience o tym. - A potem oczywiście zaczęła opowiadać o wszystkim, co się wydarzyło.

Przyjęcia wydawały się nieprzyzwoite, nawet uwzględniając wyobraźnię Flo i przesadę, której Lucille była pewna. Stanowiły jednak całkowite przeciwieństwo atmosfery ponurej pompatyczności otaczającej do tej pory zamek.

Lucille rozumiała, że margrabia był młody i bawił się w sposób uważany we wsi za oburzający. Jednocześnie była na tyle inteligentna, aby nie chcieć być zaliczoną do tej samej klasy, co goście margrabiego - kobiety, które tańczą w koszulach nocnych na dachu i zjeżdżają po poręczy, pokazując przy tym nieprzyzwoicie wysoko nogi. Lucille mieszkała w Paryżu, więc orientowała się o wiele lepiej od Delii, co się działo na takich przyjęciach. Pomyślała, choć nie była tego pewna, że te kobiety są angielską odmianą francuskich kurtyzan. Dziewczęta w szkole nie powinny nawet wiedzieć o tych niegodnych istotach, jednakże rozmawiały o nich bez przerwy. Powtarzały to, co słyszały od braci, kuzynów, wujów, a nawet ojców... Czasem widywały rysunki takich kobiet w czasopismach i gazetach. Przynosiły je po kryjomu do szkoły, aby pokazać koleżankom. Lucille doskonale rozumiała, że istnieje granica między damą a kurtyzaną, granica, której nigdy nie wolno przekroczyć. Zaniepokoiły ją informacje Delii o zaręczynach margrabiego. Jeśli nie okaże się wystarczająco ostrożna, on nie będzie myślał o niej jak o damie, za którą się uważała. Nie mogło być inaczej. Była córką pułkownika Wintertona i nie znała osoby bardziej dumnej ze swoich przodków niż jej ojciec. Pamiętała przy tym, że margrabia Shawforde to tylko szczebel niżej od rodziny królewskiej. Z pewnością uważał, że ludzie zajmujący niższe miejsca na drabinie społecznej są znacznie mniej warci. Taka postawa charakteryzowała arystokrację francuską. Lucille wiedziała, że połowa uczennic ze szkoły pod Paryżem, w której otrzymała edukację, miała już wybranych mężów. Starych linii rodowych nie mógł zbrukać napływ zwykłej czerwonej krwi... Uważała to za dziwactwo obcokrajowców. Przeżyła wstrząs, kiedy stwierdziła, że tak samo jest w Anglii.

Zbliżała się do Kaprysu, wiedząc, że oszukuje ukochaną siostrę... Postanowiła, że margrabia powinien traktować ją z

szacunkiem. Nie robimy nic złego - przekonywała samą siebie, jakby chciała uspokoić własne sumienie. To zwyczajna zabawa. Nieszkodliwe spędzanie czasu z miłym młodym człowiekiem. Lepsze od nudzenia się przed wyjazdem do Londynu. Kiedy znalazła się całkiem blisko wieży, dostrzegła konia przywiązanego do drzewa. Serce zabiło jej mocno na myśl o tym, że margrabia już tu jest. Musiał obserwować ją, kiedy wjeżdżała na wzgórze. Gdy dotarła na szczyt, wyszedł spomiędzy drzew. Pomógł jej zsiąść z konia. Lucille mimo woli poczuła przeszywający ją dreszcz. Zdawało jej się, że jego ręce za długo obejmują ją w talii.

- Przyjechałaś! - zawołał. - Bałem się, że coś cię zatrzyma.

- Musiałam skłamać, żeby to zrobić - odpowiedziała Lucille. - Jak wiesz, bardzo tego nie lubię.

- Ślicznie wyglądasz. Tak ślicznie, że za każdym razem, kiedy cię widzę, wydaje mi się, że jesteś tylko cudnym zjawiskiem.

- Istnieję naprawdę i jestem bardzo głodna - odparła Lucille z uśmiechem. - Zastanawiałam się, jak poradzisz sobie z lunchem, żeby nikt się nie zorientował, co robisz.

- Byłem bardzo sprytny - wyznał z zadowoleniem. - Powiedziałem kamerdynerowi, iż zamierzam dokładnie obejrzeć posiadłość i nie mam pojęcia, czy po drodze znajdę jakiś posiłek. „Każ kucharzowi zapakować mi coś jadalnego - poleciłem. - I to w dużych ilościach, w razie gdybym musiał się podzielić z farmerem lub kimś, z kim będę rozmawiać w porze obiadowej”. - Rozbawiło to Lucille. - Mogłabyś powiedzieć, że to było bardzo mądre posunięcie. Chodź i zobacz, co na ciebie czeka.

Weszła do wnętrza Kaprysu. Na marmurowym stopniu przed postumentem, na którym tańczył Krysna, stał przygotowany posiłek. Był niewątpliwie bardzo obfity i różnił

się od lunchów, które jadła we dworze. Dostrzegła kawior, pasztet z gęsich wątróbek, kurczę w galarecie i wybór serów. Kucharz z pewnością uznał, że to zestaw odpowiedni dla mężczyzny. Stała również butelka szampana.

- Ależ to uczta dla bogów! - zawołała Lucille.

- I dla bogini! - dodał margrabia. Uzmysłowiła sobie, że chciałaby, aby tak właśnie o niej myślał. Panował upał, więc po chwili zdjęła kapelusz i zakiet

- Co robiłeś od czasu naszego ostatniego spotkania? - zapytała. Zauważyła, że nie odrywa od niej spojrzenia. Zmieszało ją to i poczuła, że nie może mówić swobodnie.

- Po prostu czekałem na nasze następne spotkanie.

- Pochlebiasz mi, chociaż miałam nadzieję, że słuchałeś uważnie tego, o czym wczoraj ci mówiłam.

- O poznaniu farmerów i wszystkich pracujących w majątku? - spytał margrabia. - Odwiedziłem rano jednego...

- Naprawdę? To bardzo dobrze - pochwaliła go Lucille.

- Takiego miłego człowieka nazwiskiem Jackson. Opowiedział mi o swoich kłopotach. Obiecałem mu, że wyremontuję niektóre z jego budynków i naprawię dach.

Lucille aż klasnęła w dłonie z zadowolenia...

- To będzie cudowne! Wiem, że zrobi to wrażenie na wszystkich. Jest jeszcze wiele rzeczy, które wymagają twojej troski - mówiąc to, doszła do wniosku, że okazała się bardzo przebiegła. Dowiedziała się od Delii, nie budząc jej czujności, co stanowi najpilniejsze potrzeby. Łatwo można było nakłonić siostrę do mówienia. Lucille dobrze wiedziała, że gdyby margrabia zajął się swoimi farmerami i posiadłością, miałby dobrą wymówkę, aby pozostać na wsi. Flo wyraźnie dała jej do zrozumienia, że powszechnie się zastanawiano, dlaczego margrabia z takim ukontentowaniem pozostaje sam w zamku.

- To dziwne, bo on nigdy tu przedtem nie mieszkał, panienko Lucille, a teraz siedzi tak długo zupełnie sam... Pani

Geary mówi, że on się nieszczęśliwie zakochał, a ponieważ nie mógł się ożenić z żadną z tych kobiet, to musiał tu zostać.

- Dlaczego nie mógł się ożenić? - spytała Lucille z niewinną miną.

- To nie są kobiety, które można by przedstawić matce - odpowiedziała Flo po dłuższej chwili milczenia. - A na dodatek małżeństwo z taką? Nie ma takiej potrzeby... - Flo jak zwykle mówiła bez zastanowienia. Wtem, jakby zdała sobie sprawę, że była niedyskretna, wróciła do wymiatania popiołu z kominka. Lucille usiadła na stopniu.

- Muszę przyznać, że umieram z głodu. Możemy zacząć?

- Szkoda, że nie mogę namalować twojego portretu! - oświadczył margrabia. - Nie powiedziałaś, że wybrałem na spotkanie odpowiednie miejsce.

- Dlaczego odpowiednie? - chciała się dowiedzieć Lucille, nakładając sobie kawior.

- Jesteśmy w świątyni boga miłości. - Lucille podniosła spojrzenie na tańczącego Krysznę. Przez lata uległ niewielkim zniszczeniom. Uosabiał radość i młodość, z którą utożsamiają go Hindusi. - Może daje nam swoje błogosławieństwo - powiedział margrabia.

- Wątpię - stwierdziła Lucille rzeczowym tonem. - Prawdopodobnie jest wstrząśnięty moim karygodnym zachowaniem.

- Nonsens! - zaprotestował.

- Wczoraj wieczorem pomyślałam, że Delia ma rację - mówiła dalej Lucille. - Gdyby któryś z naszych sąsiadów wiedział, że tu byłam, wszyscy by mnie potępili.

- Jak ktoś mógłby się o tym dowiedzieć?

- Na wsi nawet ptaki i pszczoły roznoszą plotki. Prawdą mówiąc, jestem przerażona.

- Czy w ten sposób próbujesz mi powiedzieć, że nie chcesz mnie więcej widzieć? - spytał margrabia dziwnym głosem.

- Oczywiście, że chcę cię widzieć - uspokoiła go Lucille. - Gdyby nie ty, byłoby tu strasznie nudno. Jednocześnie muszę być praktyczna...

- „Praktyczna” to wyjątkowo nudne słowo - poskarżył się margrabia. - Jak „rozsadek” oraz oczywiście „spełnianie swojego obowiązku”.

Lucille zaczęła się śmiać, bo nie mogła zapanować nad sobą... Kiedy jednak skończyli jeść pyszny lunch i wypili prawie całą butelkę szampana, zaczęło ją dręczyć uczucie, że naraża swoją reputację. Tymczasem margrabia wyrzucił butelkę głęboko w krzaki, gdzie nikt jej nie znajdzie. Lucille wróciła po żakiet i kapelusz.

- Powiedz mi, że spodobał ci się nasz piknik - prosił, idąc za nią.

- Ogromnie...

- Kiedy go powtórzymy? - zapytał z zapalem. Stała przy ścianie. Popatrzyła najpierw w słońce, a potem spojrzała na niego.

- Uważam, że powinieneś już wrócić do Londynu.

- Nie mam zamiaru cię zostawić. - Milczała. - Na litość boską, Lucille! - zawołał po chwili. - Dobrze wiesz, że zakochałem się w tobie. Nie potrafię o niczym myśleć. Kiedy nie ma cię przy mnie, prześladujesz mnie...

Powoli odwróciła ku niemu głowę.

- Co ty mówisz?

- Muszę powtórzyć? Kocham cię! Nigdy w życiu niczego tak nie pragnąłem, jak tego, by cię pocałować! - Otoczył ją ramionami, ale ona się odsunęła od niego.

- Nie!

- Dlaczego?

- Nikt mnie jeszcze nie całował... i wiem, że to byłaby pomyłka...

- Pomyłka? Dla kogo?

- Dla mnie... jesteśmy tu sami... Muszę uważać na siebie...

- Jak możesz mówić coś takiego? Będę się o ciebie troszczył. Przyrzekam, że nigdy cię nie skrzywdzę... Kocham cię, Lucille, i muszę cię widywać! Pragnę być blisko ciebie!

Jeszcze raz próbował ją objąć, lecz Lucille znowu się odsunęła. Wzięła zakiet i kapelusz i ruszyła w stronę drzwi. Nie poszedł za nią. Odprowadzał ją spojrzeniem aż do chwili, gdy miała wyjść na zewnątrz.

- Dokąd się wybierasz?

- Do domu?

- Dlaczego?

Na chwilę zapadła cisza, potem Lucille odwróciła się do niego.

- Dlatego że - zaczęła powoli - to, co było lekkomyślne i zabawne, staje się coraz poważniejsze. A to błąd...

- To nie błąd, jeśli o mnie chodzi - stwierdził margrabia. - Wiem, co chcesz mi powiedzieć i o czym myślisz. - Spojrzała na niego... Przez chwilę patrzyli na siebie. - Nigdy przedtem tego nie robiłem, ale proszę cię, Lucille, wyjdź za mnie.

\* \* \*

Otworzyły się podwójne drzwi i kamerdyner oznajmił:

- Lord Kenyon Shaw, milady.

Hrabina Dulwich wstała z fotela z cichym okrzykiem, w chwili gdy jej brat wszedł do pokoju.

- Kenyonie! - zawołała. - Dopiero wczoraj dowiedziałam się o twoim przyjeździe. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wróciłeś.

Podeszli do siebie. Lord Kenyon z uśmiechem ucałował siostrę w policzek.

- Napisałaś do mnie, że pilnie chcesz mnie widzieć. Co się stało? Czyżby mój szanowny szwagier uciekł z baletnicą?

- Nie, oczywiście, że nie! - zaprotestowała z oburzeniem.  
- Lionelowi nigdy nie przyszedłby do głowy tak karygodny postępek! - Zdała sobie sprawę, że brat żartuje. - Doskonale wyglądasz, Kenyonie, chociaż jesteś bardzo szczupły. Co ty tam ze sobą zrobiłaś?

- W Indiach było bardzo gorąco. Poza tym miałem wiele zajęć. W przeciwnym razie wróciłbym wcześniej - mówiąc to, usiadł w wygodnym fotelu.

Patrząc na brata, hrabina pomyślała, że nie zna przystojniejszego mężczyzny. Trzeci margrabia, ich ojciec, miał czworo dzieci. Dwóch synów i dwie córki. Cała czwórka wyróżniała się urodą. Dziewczęta wczesnie uznano za piękności i obie bardzo dobrze wyszły za mąż. Najmłodszy członek rodziny, lord Kenyon, skończył właśnie trzydzieści trzy lata. Od dnia narodzin był rozpieszczany i uwielbiany przez siostry. Jeśli wierzyć krążącym pogłoskom, robiła to również spora grupa pięknych kobiet. Lord Kenyon jednakże od chwili opuszczenia Eton nie miał zamiaru prowadzić takiego życia towarzyskiego, jakie zachwycało jego siostry. Nie poszedł też w ślady starszego brata, czwartego margrabiego, który był w służbie dyplomatycznej. Został żołnierzem. „Szczególne obowiązki” w Indiach pochłaniały go tak bardzo, że rzadko wracał do Anglii. Teraz przyjechał bez specjalnego powodu.

- Co cię do nas sprowadza? - zapytała siostra.

- Nie mogę ci odpowiedzieć na to pytanie.

- Podejrzewam, iż to znaczy, że znowu byłeś w niebezpieczeństwie! Lionel mi opowiadał, jak wspaniale pomogłeś wicekrólowi. Dostałbyś z pół tuzina orderów, gdyby to nie była tajemnica...



- Lionel powinien siedzieć cicho! - odparł lord Keynon ostrym tonem.

- Zapewniam cię, że Lionel jest uosobieniem dyskrecji - zaprotestowała hrabina. - To, co powiedział, było przeznaczone wyłącznie dla moich uszu.

- Bez względu na to, co wiesz, nikomu o tym nie mów - ostrzegł ją brat.

- Nie zrobiłabym nic tak nierozsądnego - zapewniła go. - Bądź szczery. Było niebezpiecznie?

- Czasami bardzo! - przyznał lord Kenyon. - Poradzono mi, abym wrócił do domu i trochę odpoczął. To jest odpowiedź na twoje pierwsze pytanie, dlaczego jestem tutaj.

Hrabina westchnęła głęboko.

- Jak sądzę, twoje wysiłki nie poszły na marne i mogę mieć tylko nadzieję, że imperium jest ci wdzięczne. Gdyby coś ci się stało, pękłoby mi serce.

- W tej chwili jestem bezpieczny - powiedział wymijająco. Pomyślał, że podczas ostatnich wyczynów w szaradzie, którą Brytyjczycy w Indiach nazywali Wielką Grą, tylko o włos uniknął śmierci. Wtedy pospiesznie wywieziono go z Indii. Wiedział, że jest ścigany. Nikt poza wicekrólem i szefami sztabu nie miał pojęcia, że w przebraniu przedostał się do Afganistanu. Tam poznał rosyjskie plany dotyczące organizowania zamieszek wzdłuż północno - zachodniej granicy. Miały one ułatwić najazd na Indie. Jego odkrycie było niewątpliwym sukcesem. Gratulowano mu za zamkniętymi drzwiami.

- Gdyby można było oddać panu sprawiedliwość - powiedział przy tej okazji wicekról - otrzymałby pan najwyższe zaszczyty, jakimi królowa mogłaby pana obsypać... A tak, Shaw, możemy tylko podziękować panu z całego serca za uratowanie życia naszych żołnierzy, a także samych Indii.

Te słowa brzmiały mu jeszcze w uszach, kiedy wracał do domu. Po tym wszystkim, co przeżył, z rozbawieniem się zastanawiał, jaki to drobny domowy kłopot tak bardzo zmartwił jego siostrę. Kiedy dotarł do Londynu, otrzymał od niej liścik.

Napisała, że musi się z nim natychmiast zobaczyć w sprawie niecierpiącej zwłoki. Zanim zdążył zadać jej choć jedno pytanie, otworzyły się drzwi.

Siwowłose kamerdyner, który służył u hrabiny od dnia jej ślubu, wniósł na srebrnej tacy butelkę szampana. Nalał kieliszek dla lorda Kenyona. Jego siostra zgodziła się jedynie na łyk.

- Za twoje zdrowie, Charlotte, i za powrót do domu - powiedział lord Kenyon, wznosząc kieliszek. Upił łyk szampana. Potem odstawił kieliszek na mały stolik stojący obok. - Powiedz mi, o co chodzi...

- O Marcusa. Jestem pewna, że cię to nie dziwi. Lord Kenyon uśmiechnął się lekko.

- Co znowu zbroił ten chłopak? Musi się wyszumieć... Powinnaś mu na to pozwolić.

- Wyszumieć! - zawołała hrabina. - Nie masz pojęcia, jak okropnie on się zachowuje.

- Opowiedz mi o wszystkim - zaproponował lord Kenyon i usiadł wygodnie w fotelu.

Jego siostry zawsze przejmowały się drobiazgami. Można się było spodziewać, że bratanek, który odziedziczył tytuł w wieku dwudziestu dwóch lat, natychmiast spróbuje „podpalić miasto”. Jego szwagierka, margrabina Shawforde, po opuszczeniu męża zabrała syna ze sobą i wychowywała go w Northumberland. Miał nauczycieli, ale, ku irytacji rodziny, nie pozwolono mu pójść do Eton, gdzie przedtem uczęszczali jego ojciec i stryj. Natomiast posłano go do szkoły w Edynburga, którą jego matka uważała za odpowiedniejszą. Panowała tam

o wiele surowsza dyscyplina niż w jakiegokolwiek szkole na południu. Lord Kenyon znał się na ludziach. Jego wyczyny nie kończyłyby się takimi sukcesami, gdyby nie odznaczał się wyjątkową spostrzegawczością. Dlatego się spodziewał, że gdy tylko jego bratanek skończy dwadzieścia jeden lat i będzie sam decydował o sobie, od razu się zbuntuje. Ograniczenia narzucone mu od wczesnego dzieciństwa byłyby przykre dla każdego. Lord Kenyon się nie pomylił. Jednakże Marcus nie był całkowicie wolny aż do śmierci ojca. Kiedy w wieku dwudziestu dwóch lat został piątym margrabią, jego matka już nie mogła mu niczego zabronić. Dlatego lord Kenyon słuchał dobrodusznie listy skandali wywołanych przez Marcusa w Londynie. Były na niej przyjęcia i oczywiście kobiety, od baletniczek z Drury Lane po piękną lady Swinneton, która, jak się wydawało, była bardzo zaangażowana. Istniały więc poważne powody do wzniesienia gniewu jej męża... Tego właśnie lord Kenyon się spodziewał, aż usłyszał ostatnie słowa siostry.

- Teraz mam dla ciebie najgorszą nowinę. Wiem, że będziesz równie wstrząśnięty jak ja...

- Najgorszą? - spytał lord Kenyon.

- Od pewnego czasu zajmuję się aranżowaniem małżeństwa Marcusa z córką księcia i księżny Cumberland. - Przerwała na chwilę, a potem zaczęła bratu wyjaśniać. - Na pewno przypominasz sobie, że Emily Cumberland jest od dawna moją przyjaciółką. Jej córka jest równie ładna jak jej matka. Czarujące dziewczęcę o wspaniałych manierach. Była najładniejszą debiutantką roku...

- Co Marcus ma na ten temat do powiedzenia? - spytał lord Kenyon.

- Zgodził się ze mną, że byłoby to dobre małżeństwo, zwłaszcza że Sara wspaniale poluje i jeździ konno, a Marcus, jak wszyscy Shawfordowie, jest bardzo przystojny...

- Coś poszło źle?

- Marcus i Sara mieli ogłosić zaręczyny na kolacji, którą zamierzałam wydać w tym tygodniu, ale on przed dziesięcioma dniami pojechał na wieś i jeszcze nie wrócił. - Hrabina spostrzegła, że brat patrzy na nią z zaskoczeniem. - Dowiedziałam się z dobrych źródeł, że wpadł w sidła jakiejś wiejskiej dziewczki, która mieszka w pobliżu zamku, i chociaż trudno mi w to uwierzyć, podobno jest nią zauroczony...

- Wiejskiej dziewczki?! - wykrzyknął lord Kenyon. - Wygląda na to, że jego gust w kwestii dam jest okrutnie staroświecki.

Hrabiny nie rozbawiły słowa brata.

- Bądź rozsądny, Kenyonie. Chłopak jest impulsywny i łatwo mogła go sprowadzić na manowce dziewczyna inna od tych, które spotykał w Londynie. - Jej głos brzmiał teraz o wiele surowiej. - Jeśli jest przebiegła i ma dość sprytu, może go namówić, aby ją poślubił...

- Jestem pewien, że to byłby błąd - stwierdził lord Kenyon.

- Błąd? - zawołała jego siostra podniesionym głosem. - To byłaby katastrofa! Dobrze wiesz, że rodzina Shaw, choć ma wiele wad, nigdy w całej swej historii nie zhańbiła ani nie zbrukała naszej czci. - Po chwili, jakby doszła do wniosku, że jej słowa nie zrobiły odpowiedniego wrażenia na bracie, dodała: - Było kilka skandali, jak dobrze wiesz. Twój cioteczny dziadek przez wiele lat utrzymywał aktorkę, ale jej nie poślubił, - Z dumą ciągnęła: - Kiedy spojrzysz na nasze drzewo genealogiczne, stwierdzisz, że żony wszystkich margrabiów miały tę samą pozycję społeczną, co ich mężowie. - Hrabina, jakby wiedząc, co brat myśli, choć nie ubiera tego w słowa, orzekła: - Oczywiście zdaję sobie sprawę, że matka Marcusa zachowała się haniebnie,

opuszczając George'a w ten sposób, ale była córką hrabiego i na dodatek tak bogatą, że musimy jej to wybaczyć.

- Nie kwestionuję dobrego pochodzenia Marcusa - powiedział lord Kenyon. - Kiedy widzieliśmy się ostatni raz, uznałem, że to inteligentny młodzieniec. Nie potrafię uwierzyć, że mógłby postąpić tak głupio i popełnić mezalians z kobietą, której moglibyśmy się wstydić...

- To właśnie robi - potwierdziła hrabina. - Dlatego posłałam po ciebie. Nikt nie przemówi Marcusowi do rozsądku tak jak ty...

- Dlaczego ja?

- Nie bądź niemądry, Kenyonie - zawołała jego siostra. - Marcus od dziecka cię podziwiał... - Lord Kenyon uśmiechnął się trochę szyderczo, ale jej nie przerwał. - Regularnie do niego pisałam - mówiła dalej hrabina. - Kiedy trzymano go na północy przez te wszystkie lata, rzadko mogłam go widywać, lecz jedynym członkiem rodziny, który kiedykolwiek robił coś ciekawego, byłeś ty.

- Mam nadzieję, że nie byłaś niedyskretna - powiedział lord Kenyon ze zmarszczonym czołem...

- Nie, nie! Pisałam mu tylko, jak bardzo cenię cię w Indiach. Kiedy przyszedł mnie odwiedzić po przyjeździe do Londynu, byłeś pierwszą osobą, o którą spytał. - Już miała opowiedzieć dokładnie, jak to było, ale się powstrzymała. „Co teraz stryjek Kenyon knuje? - spytał Marcus żartobliwie. - Słyszałem w klubie, że jest mistrzem przebieranek, a Rosjanie chcą go zabić". Taka uwaga, jak hrabina dobrze wiedziała, mogła tylko doprowadzić jej brata do wściekłości. - Nie widywał się z ojcem - powiedziała tylko - więc bierze przykład z ciebie. Dlatego jedynie ty możesz z nim porozmawiać.

- Muszę przyznać, że twoje uwagi sprawiły, iż poczułem się stary - stwierdził lord Kenyon. - Zdajesz się zapominać, że

George był dwadzieścia lat ode mnie starszy i szczerze wątpię, abym w oczach jego syna wyglądał na szacownego ojca rodziny,

- Jak wyglądasz, nie ma znaczenia - przerwała mu ostro siostra. - Musisz, Kenyonie, pojechać do zamku i na własne oczy stwierdzić, co się tam dzieje.

- Nie mam na to najmniejszej ochoty. Hrabina zlekceważyła uwagę brata.

- Jeśli ta młoda kobieta naprawdę zarzuciła sieci na Marcusa, będziemy musieli jej zapłacić.

- Skąd wiesz, że twoja teoria jest prawdziwa? Zapadła dłuższa chwila ciszy, jakby hrabina rozważała w duchu, czy ma powiedzieć bratu prawdę, czy ją przemilczeć.

- Tak się złożyło, że moja pokojowa, która pracuje u mnie od trzydziestu lat, jest siostrą Jones, głównej pokojówki w Shaw. Powinieneś pamiętać Jones. Taka kobieta, która niczego nie pochwała, ale za to doskonale spełnia swoje obowiązki.

- Jak mogłem się nie domyślić, że swoją teorię opierasz na plotkach rozsiewanych przez służących - oświadczył lord Kenyon z naganą w głosie.

- Jones właściwie nie jest służącą - zaprotestowała hrabina. - Prawie należy do rodziny, jest z nami od tak dawna. To ona dbała o dom, kiedy George wyjeżdżał do tych zakazanych dziur na Wschodzie... - dodała z serdecznością w głosie. - Kiedy przyjechałam do zamku na jego pogrzeb, stwierdziłam, że nic się nie zmieniło. Wszystko było tak, jak za czasów mamy. A to wyłączna zasługa Jones.

- Kim według Jones jest ta kobieta?

- Niech pomyślę... Nazywa się Winterton - hrabina zmarszczyła czoło. - Przypominam sobie jakichś Wintertonów, lecz nie jestem pewna... W każdym razie nie są to ważne osobistości. - Machnęła ręką. - To byłaby katastrofa,

całkowita katastrofa, gdyby Marcus ożenił się z dziewczyną, która nie miałaby pojęcia, jak winna się zachować margrabina Shawforde.

- Zgadzam się z tobą. Z całą pewnością nie zależy nam na rozwodzie w rodzinie ani na separacji, tak jak się stało z George'em i jego żoną.

- Jak możesz nawet myśleć o czymś tak okropnym? - zawołała przerażona. - Rozwód byłby upokorzeniem dla nas wszystkich.

- Jest to wyjątkowo niefortunny zbieg okoliczności, ponieważ dopiero wróciłem do domu - przyznał lord Kenyon - ale pojadę jutro do zamku, odwiedzę Marcusa i dowiem się, co się dzieje. - Wstał i głęboko westchnął. - Spodziewam się, że to burza w szklance wody. A zamiary Marcusa, o ile w ogóle jakieś ma, są wyłącznie nieuczciwe.

- Mogę mieć tylko nadzieję, że się nie mylisz - stwierdziła hrabina. - Dziękuję ci, drogi Kenyonie... Wiedziałam, iż mogę na ciebie liczyć i ocalisz nas!

### Rozdział 3

W chwilę po tym, jak margrabia poprosił, aby za niego wyszła, Lucille wpatrywała się w niego w milczeniu. Jakby zupełnie nie rozumiała, co powiedział. Ruszył w jej stronę.

- Spytałeś, czy za ciebie wyjdę? - wyszeptała z niedowierzaniem.

- Kocham cię! - wyznał i otoczył ją ramionami. - Kocham cię tak bardzo. Nigdy czegoś takiego nie czułem.

Spojrzała na niego bez słowa. Lekko musnął wargami jej usta, jakby się lękał ich dotknąć. Lucille przeszył dreszcz. Przywarli do siebie jak dwoje przerażonych dzieci, które w swojej obecności poczuły się bezpieczne. Margrabia całował ją, aż Lucille odwróciła głowę.

- Nie, proszę, nie...

- Dlaczego? - spytał. - To najpiękniejszy dar losu, jaki kiedykolwiek otrzymałem.

- Nie, bo nie możesz się ze mną ożenić...

- Ależ ja mam zamiar cię poślubić - odparł stanowczym tonem, którego nigdy przedtem nie słyszała.

- Delia powiedziała, że jesteś z kimś zaręczony...

Margrabia jeszcze mocniej przytulił ją do siebie,

- Gdybym był zaręczony z setką kobiet i tak pragnąłbym tylko ciebie... - Jego głos grzmiał w wieży jak hejnał trąbki.

Lucille pomyślała, że nagle wydoroślał i stał się mężczyzną, innym niż ten, którego poznała, i powinna się skupić na tym, co najważniejsze.

- Czy to prawda, że jesteś zaręczony?

- Nie jestem zaręczony - zaprzeczył gniewnie margrabia. - Od śmierci mojego ojca ciotka próbuje mi narzucić pewne małżeństwo...

- A ty się na nie zgodziłeś?



- Powiedziałem, że o tym pomyślę - odparł wymijająco. - Obiecałem przyjść na kolację, na której ta dziewczyna miała być obecna, ale to wszystko!

Lucille wysunęła się z jego ramion. Nagle poczuła, że nie utrzyma się na nogach. Osunęła się na stopień, na którym przedtem jedli... Margrabia usiadł obok. Patrzył na nią. Widziała, że jego spojrzenie zdradza wszystko. Ujął jej dłoń i pocałował.

- Kocham cię tak bardzo, że nikt i nic mnie nie powstrzyma przed poślubieniem ciebie.

- Musimy się nad tym zastanowić.

- Po co? Nad czym tu się zastanawiać? - zapytał margrabia. - Kocham cię i wydaje mi się, że ty też mnie kochasz. Będziemy bardzo szczęśliwi. - Uśmiechnął się i dodał: - Stanę się tak dobrym i współczującym dziedzicem, że będziesz ze mnie bardzo dumna...

- Już jestem z ciebie dumna, bo się starasz - odparła Lucille. - Ale Delia ma rację. Twoja rodzina nigdy mnie nie zaakceptuje.

Ku jej zdumieniu margrabia głośno się roześmiał.

- Aż do śmierci mojego ojca nigdy mnie nie akceptowali ani się mną nie interesowali.

- Słyszałam, że mieszkałeś na północy.

- Byłem tam w pewnym sensie więźniem mojej matki - odparł margrabia. - Cała rodzina sądziła, że mój ojciec będzie żył długo, tak jak powinien. Tylko ciotka Charlotte zadała sobie trud utrzymywania kontaktów ze mną.

- Byli aż tak nieczuli? - spytała Lucille.

- Właściwszym słowem jest „obojętni”. W końcu doszli do wniosku, że można coś u mnie uzyskać...

- To cyniczne!

- Nie jestem cyniczny - odrzekł. - Bawi mnie, jak teraz kleją się do mnie, gdyż jestem bogaty i na dodatek zostałem

głową rodziny. - Lucille milczała, zwrócona w drugą stronę. -  
O czym myślisz? - spytał zaniepokojony.

- Może tak być powinno, jak mówi Delia, aby arystokraci  
poślubiali arystokratki. Mój ojciec był bardzo dumny ze  
swoich przodków, nie mogą się jednak równać z twoimi.

- Nie żenię się z twoimi przodkami, ale z tobą! -  
zaprotestował margrabia.

- Dobrze wiem, co powiedzą.

- Co takiego?

- Po pierwsze, że stoisz tak wysoko w hierarchii, iż  
powinieneś wstąpić w zaaranżowany związek małżeński z  
córką księcia, a po drugie, że jestem za młoda, aby umieć  
podjąć decyzję.

Margrabia objął ją mocno.

- Powiedz tylko, czy mnie kochasz, najdroższa Lucille.  
Obiecuj, że będziesz mnie kochać, dlatego że to ja, a nie  
dlatego, że jestem margrabią...

- Kocham cię, bo jesteś najprzystojniejszym mężczyzną,  
jakiego mogłabym sobie wyobrazić - odparła Lucille. - Wiem  
jednak, że powiedzą, iż nie znam mężczyzn...

- Kto tak powie?

- Tata i mama nie żyją, więc to chyba będzie Delia, moja  
siostra. Nie ma nikogo innego, kto by się mną opiekował...

- Ja będę się tobą opiekował - zapewnił ją gorąco. - Jeśli  
jednak siostra przekona cię do wyjazdu do Londynu, wtedy  
mogę cię stracić...

- Być może tak właśnie powinno być! - stwierdziła  
Lucille prowokująco.

Położył palce pod jej brodę i przyciągnął jej twarz ku  
sobie.

- Posłuchaj. Już w chwili kiedy się spotkaliśmy, oboje  
doznaliśmy uczucia, że coś się z nami stało. Nigdy wcześniej  
czegoś takiego nie przeżyłem... - Lucille wciągnęła powietrze.

Czuła to samo. - Jesteś moja. Zabiję każdego, kto spróbuje mi ciebie odebrać! - zawołał gwałtownie.

Jego słowa były tak szczerze, że Lucille poczuła gwałtowne łomotanie serca. Właśnie kogoś takiego zawsze pragnęła znaleźć... mężczyznę silnego i pewnego siebie. Margrabia nie przypominał nudnych, nieśmiałych, bezbarwnych młodzieńców, których Delia zapraszała na kolację. Podczas wakacji spotykała ich na polowaniach i przyjęciach... Zawsze nimi pogardzała, kiedy patrzyli na nią, jak to określała, „maślanymi oczyma”. Uważała, że wypadali nieciekawie w porównaniu z braćmi jej francuskich koleżanek. Poznała ich, kiedy zapraszały ją do domu przyjaciółki ze szkoły. Margrabia był inny. Nie chodziło wyłącznie o to, że jest przystojny i otacza go szczególna aura ze względu na pozycję w świecie. Tak jak powiedział, łączyła ich jakaś więź. Ona poczuła ją od pierwszej chwili, od spotkania na torze wyścigowym. Od tamtej pory ta więź umacniała się z każdą wspólnie spędzoną godziną.

- O czym myślisz? - zapytał znowu margrabia, jakby się domyślał jej niepewności.

- Przyszło mi do głowy, że jeśli mamy być razem - odparła Lucille - musimy postępować bardzo mądrze.

- Dlaczego nie pojedziemy prosto stąd do twojej siostry i nie powiemy jej, że się zaręczyliśmy?

- Gdybyśmy to zrobili - odpowiedziała Lucille - jestem pewna, że Delia natychmiast by mnie stąd wywiozła.

- Wywiozła? - zawołał.

- Zawsze byliśmy sobie bardzo bliskie - zaczęła wyjaśniać Lucille. - Czytam w jej myślach. Pierwszego wieczoru po naszym spotkaniu, kiedy wygłaszała mi kazanie o tym, że nie wolno mi widywać się z tobą, zdałam sobie sprawę, że gdybym się nie zgodziła, toby mnie stąd zabrała.

- Nie wolno nam do tego dopuścić - powiedział podniesionym głosem margrabia.

- Dlatego musimy się postarać, by nie obudzić jej podejrzeń - stwierdziła Lucille i głęboko westchnęła. - Jednocześnie nie możemy żyć dłużej złudzeniem, że nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, co robimy...

- O czym mówisz?

- Wiś ma oczy i uszy i wcześniej czy później ktoś ze służby powie Delii, że się spotykamy - wyjaśniła zmartwiona Lucille.

Margrabia objął ją mocno i przytulił.

- Jeśli sądzisz, że mógłbym cię stracić, albo pozwoliłbym, aby ktoś mi ciebie odebrał, to głęboko się mylisz... - Przesunął wargami po jej aksamitnym policzku. - Zgadza się, że musimy się nad wszystkim zastanawiać i postępować bardzo sprytnie, ponieważ liczy się tylko jedno. To, że powinnaś wyjść za mnie.

Jego usta znalazły jej wargi i już nie musiał nic mówić. Całował ją tak długo, aż obojgu zabrakło tchu. Lucille się wydawało, że słyszy cichą melodię fletu. To Kryszna gra dla nich, bo jest bardzo szczęśliwy. Ogień, który rozniecił w niej margrabia, był tak wielki, że zawstydzona ukryła twarz na jego piersi. Dopiero wtedy usłyszała, że serce ukochanego bije niczym oszalałe... tak jak jej...

\* \* \*

Lord Kenyon opuścił Londyn wcześniej rano. Jechał powozem, który należał do jego bratanka. W zaprzęgu szła czwórka wspaniałych, spasionych kasztanów. Zdziwił się, że Marcus nie zabrał tych koni do swej posiadłości. Potem się dowiedział, że grupa gości, która odwiedziła zamek przed dwoma tygodniami, podróżowała pociągiem. Właściwie była to o wiele bardziej skomplikowana podróż niż powozem. Lord Kenyon miał pewne wyobrażenie o przyjęciach, jakie

wydawał jego bratanek. Dlatego się domyślał, że wymalowanym kobietom w jedwabiach i strusich piórach o wiele wygodniej było w prywatnym wagonie. Salonkę dołączano do składu na stacji w Euston, a podczas jazdy podawano trunki i smakołyki.

Lordowi Kenyonowi sprawiał przyjemność chłodny wiatr owiewający mu twarz. Promienie słońca, padające prosto w oczy, nie oślepiały tak jak w Indiach. Był wytrawnym woźnicą. Już dawno nie powoził czwórką koni, ale nie zapomniał tej umiejętności. Siedzący obok strangret przyglądał się z podziwem, jak kieruje powozem w ruchu miejskim. Puścił lejce, kiedy tylko wyjechali poza rogatki... Zaledwie po dwóch godzinach dotarli do imponującej żelaznej bramy, broniącej dostępu do zamku Shaw. Lord Kenyon skierował konie w aleję starych dębów. Czuł się dziwnie, wracając tutaj. Zamek był jego domem, kiedy był dzieckiem. Właściwie spędził tu niewiele czasu. Wkrótce po jego wyjeździe do internatu zmarł ojciec i starszy brat George odziedziczył tytuł.

Rozmyślał o nieudanym małżeństwie George'a. Popelniono błąd, że Marcusa wychowano inaczej niż resztę rodziny. Powinien był skończyć Eton, a potem Oxford, a co najważniejsze trafić następnie do pułku. Członkowie rodziny Shaw służyli w gwardii i w pułkach grenadierskich. Wiedział, że Marcusa chętnie by powitano w obu formacjach. Tymczasem matka zatrzymała syna na północy. Jak to relacjonowano stryjowi, bratanek prowadził bardzo surowe i zdyscyplinowane życie. To oczywiste, pomyślał lord Kenyon, że gdy wreszcie poczuł się wolny, zaczął sobie zapewniać przyjemności. Musiał to robić w sposób skandaliczny. Nie można było winić za to nikogo innego poza jego matką, która już nie żyła... Lord Kenyon zawsze uważał ją za nieznośną purytanekę. Jej niezmiernie bogactwo nie mogło stanowić

zadośćuczynienia za stracone lata Marcusa oraz odebranie możliwości nawiązania odpowiednich przyjaźni. Co ważniejsze, zabrakło mu poczucia wspólnoty i koleżeństwa, które mógłby znaleźć w pułku.

- Żał mi tego chłopca - powiedział lord Kenyon do siebie. Jednocześnie był przekonany, że jego siostra miała rację. Nieodpowiednie małżeństwo byłoby katastrofą, nie tylko dla samego Marcusa, ale i dla całej rodziny.

Doskonale wiedział, jak postępują kobiety pragnące usidlić mężczyznę i zmusić go do małżeństwa. W jego życiu było wiele kobiet. Większość stanowiły czarujące i wyrafinowane damy. Z nimi przeżywał rozkoszne affaires de coeur, nie pozostawiające po sobie żalu. Spotkał też dwie czy trzy, które nie dały się tak łatwo zbyć. Ścigały go bez spoczynku i były przekonane, że powinien się z nimi ożenić. Na samą myśl przeszył go dreszcz. Przypomniawszy sobie, że kilka razy musiał się wycofywać z taką zrećnością, jaka była konieczna podczas ucieczek przed Rosjanami. To nie było łatwe. Alternatywą byłby „kamień młyński u szyi” w postaci niechcianej kobiety u boku, do końca życia. Chłopak jest za młody i zbyt niedoświadczony, aby wiedzieć, jak sobie radzić z takimi kobietami, pomyślał lord Kenyon. Zacisnął wargi, a w jego oczach pojawił się twardy błysk. Wiedział, że musi ocalić Marcusa bez względu na to, jakie to dla niego osobiście będzie przykre.

\* \* \*

Zamek robi o wiele większe wrażenie niż kiedyś, doszedł do wniosku lord Kenyon. Zauważył, że promienie słońca odbijają się w oknach i wydawało mu się, że dom wita go złotym uśmiechem. W Indiach, kiedy się pociał na równinach w nieznośnym upale albo czołgał się między skałami i wąwozami w mroźną noc na północno - zachodniej granicy, często wspominał zamek. Widział w wyobraźni zielone

trawniki, białe i fioletowe bzy, jezioro bez jednej zmarszczki, gładkie jak lustro. Wtedy rozumiał, że musi przetrwać, aby powrócić do Anglii i nacieszyć się jej pięknem. Miał własny dom, który zamierzał jak najszybciej odwiedzić. Stał jednakże w Somerset, a lord Kenyon miał dużo zajęć w Londynie. Właśnie Charlotte przerwała mu realizację dobrze przemyślanego programu. Doskonale wiedział, że powinien odwiedzić Ministerstwo do spraw Indii. Tam czekano na jego informacje. Premier, margrabia Salisbury, na wieść o jego powrocie na pewno zażąda spotkania z nim. Doznawał również przykrego uczucia, że królowa pogniewa się, jeśli przy pierwszej nadarzającej się okazji nie odwiedzi jej w zamku Windsor. Mógł mieć tylko nadzieję, że misja w sprawach rodzinnych nie potrwa zbyt długo. Dam wyraźnie do zrozumienia tej młodej kobiecie, że nie ma mowy o tym, aby Marcus ją poślubił - postanowił. Po pokonaniu kolejnego odcinka drogi zdecydował, że jeśli będzie sprawiać kłopoty, wtedy, jak sugerowała Charlotte, okręgå sumka z pewnością wyleczy jej „złamane serce”.

Skierował konie w stronę mostu łączącego brzeg jeziora z zamkiem wylaniającym się tuż przed nim. Doszedł do wniosku, że przyszła margrabina Shawforde musi mieć niezwykle zalety, aby móc stąpać po śladach jego matki, która była kochana, podziwiana i szanowana przez wszystkich, od królowej, która uczyniła ją swoją damą dworu, aż po starych emerytów, mieszkających w przytułkach zbudowanych jeszcze przez jego dziadka. Uwielbiały ją dzieci uczęszczające do wiejskiej szkoły, również wzniesionej przez jego dziadka.

Lord Kenyon wysiadł z powozu. Dwóch lokajów rozłożyło na schodach czerwony dywan. Na ich szczycie pojawił się kamerdyner, którego lord dobrze pamiętał.

- Dzień dobry, Newman - powiedział, wyciągając rękę.

- Dzień dobry, milordzie. To prawdziwa niespodzianka! - zawołał kamerdyner.

- Wiem - przyznał lord Kenyon - właśnie wróciłem do Anglii. Chciałbym zobaczyć się z Jego Lordowską Mością.

- Obawiam się, milordzie, że spotka pana rozczarowanie.

- Rozczarowanie? - spytał lord Kenyon.

- Jego Lordowską Mość wyjechał na cały dzień. Wyruszył, jeśli tak mogę się wyrazić, na wyprawę po posiadłości i zabrał ze sobą lunch.

Lord Kenyon stanął w wielkim holu, zastanawiając się nad słowami kamerdynera.

- W takim razie, ponieważ mam pewną sprawę do załatwienia w wiosce, pojedę najpierw tam. Będę wdzięczny, gdyby podano mi po powrocie obiad.

- Oczywiście, milordzie. Wszystko będzie przygotowane. Być może Wasza Lordowska Mość ma ochotę na kieliszek wina?

- Nie, dziękuję, Newman. To potrwa niedługo. Lord Kenyon odwrócił się i zobaczył, że powóz, którym przyjechał, jest właśnie kierowany w stronę stajni. Zatrzymał go i przejął lejce od stangreta.

Zawracając na podjeździe, z rozmysłem nie powiedział, dokąd jedzie. Zdawał sobie sprawę, że służba, jak zwykle ciekawa poczynąń państwa, będzie omawiała to wydarzenie, gdy tylko zobaczy jego plecy. Dojechał do bramy i zatrzymał powóz.

- Poproś do mnie odźwiernego.

- Tak jest, milordzie.

Stangret już miał wykonać jego polecenie i zsiadał z kozła, kiedy lordowi Kenyonowi przyszła do głowy pewna myśl.

- Pochodzisz z tych stron, prawda?



- Tak, milordzie, ale Jego Lordowska Mość namówił mnie, abym się przeniósł do Londynu. Mają tam za mało służby.

- Nie musisz więc wołać odźwiernego - powiedział lord Kenyon. - Na pewno wiesz, gdzie mieszkają Wintertonowie.

- Tak, milordzie, wiem - odparł strangret. - Prosto przez wieś. Ostatni dom na lewo.

Lord Kenyon nie pytał już o nic więcej. Stangret wskazywał mu drogę, aż dotarli do miejsc, które lord przypominał sobie jak przez mgłę. Przy szeroko otwartej bramie nie było domku odźwiernego. Za nią ciągnął się podjazd obsadzony po obu stronach wysokimi rododendronami. Aleja nie była zbyt długa. Na jej końcu stał dwór w stylu elżbietańskim. Raczej nieduży, ale doskonale zachowany. Cegły przez lata nabrały łagodnej różowej barwy, a małe szybki okien sprawiały, że dom wyglądał niezwykle przytulnie.

Lord Kenyon zatrzymał konie przed drzwiami, które uznał za frontowe. Podał lejce stangretowi i wysiadł. Przed domem nie było lokaja, który rozkładałby czerwony dywan. Pociągnął za żelazny dzwonek, ale nikt nie przyszedł, by otworzyć drzwi. Po krótkiej chwili wahania lord Kenyon wszedł do holu. Zauważył, że podłoga pochodzi z tego samego okresu co dom, podobnie jak dębowe rzeźbione schody. Na wprost spostrzegł przymknięte drzwi do pokoju, który uznał za główny salon, i poszedł w tamtym kierunku. Wydawało mu się dziwne, że nigdzie nie widać siadu służby.

\* \* \*

Delia wróciła z ogrodu. Zrywała kwiaty, a teraz zajęła się ich układaniem. Wazony i misy miały swoje stałe miejsca w saloniku jeszcze od czasu, kiedy jej matka po raz pierwszy je ustawiła.

- Nie znoszę pokoi bez kwiatów - powiedziała kiedyś, -  
Wiem, chociaż twój ojciec o tym nie mówi, że ich widok  
sprawia mu przyjemność.

Delia wraz z upływem lat zrozumiała, że matka robiła  
wszystko, aby ojciec był szczęśliwy. Po jej śmierci z domu  
zniknęła radość. Ani bukiety kwiatów, ani wysiłki Delii nie  
mogły go pocieszyć po stracie ukochanej kobiety. Natomiast  
Delia głęboko wierzyła, że matka nie umarła, lecz wciąż jest z  
nimi. Czasem tak bardzo czuła jej obecność, że opowiadała o  
swoich kłopotach. Robiła to również w tej chwili. Prosiła ją o  
pomoc w zorganizowaniu wystawy kwiatów w wiosce. To  
było bardzo ważne wydarzenie w życiu Little Bunbury i jeden  
z obowiązków, który przejęła Delia po śmierci matki. Co roku  
napawało ją to ogromną troską. Najtrudniejsze było  
zapobieżenie sytuacji, w której ogrodnicy z zamku zgarniali  
wszystkie nagrody. Pozostali uczestnicy nie tylko odchodzili  
niezadowoleni, ale zniechęcali się do wzięcia udziału w  
następnej wystawie. W tym roku wprowadziła nowe  
dyscypliny, w których nie mogli konkurować ogrodnicy z  
dużych dworów. Przeznaczyła specjalną nagrodę za dynię z  
przydomowego ogródka. Musiała tak zrobić, ponieważ w  
zeszłym roku pani Geary poczuła się bardzo urażona. Jej  
dynia była o wiele większa i cięższa niż dynia wystawiona  
przez głównego ogrodnika z zamku. Sędzia, według pani  
Geary, celowo wybrał okaz wystawiony pod nazwiskiem  
margrabiego.

- Znam tego sędziego! - powtarzała z goryczą. - To  
zwykły snob. Zawsze klei się do tych z tytułami... To  
niesprawiedliwe, panienko Delio, słowo daję, że  
niesprawiedliwe. Za rok nie zobaczy panienka mojej dyni.

Dopiero po długich zabiegach udało się przekonać panią  
Geary, że bez niej w ogóle nie będzie wystawy. Delia  
wówczas przedstawiła pomysł konkurencji dla mieszkańców

małych domostw. Wymyśliła konkurs na bukiety z dzikich kwiatów. Mogła w nich wziąć udział nawet dziatwa szkolna... Następny dotyczył najpiękniejszej kolekcji liści i traw. Ten pomysł wywołał ogromne zdumienie, ale prawie cała wioska mogła wziąć udział w tej konkurencji.

Delia układała kwiaty, prawie ich nie widząc. Myślała o wystawie kwiatowej oraz oczywiście o Lucille. Nie martwiła się o siostrę. Ostatnio wydawała jej się o wiele bardziej zadowolona z pobytu w domu niż zaraz po przyjeździe z Francji. Była przy tym bardzo zajęta odwiedzinami u wszystkich swoich dawnych przyjaciółek. Niektóre z nich mieszkały na drugim końcu hrabstwa. Delia miała wiele obowiązków, dlatego się zgodziła na codzienne przejażdżki konne Lucille.

- Nie czekaj na mnie z lunchem, siostrzyczko - mówiła zazwyczaj Lucille. - Na pewno zaproponują, abym została. Poza tym to dość daleko.

Przynajmniej, pomyślała Delia z zadowoleniem, dobrze się bawi. Jeszcze upłynie trochę czasu, zanim będzie mogła pojechać do Londynu! Szkoda, że nie mogę jej towarzyszyć. Najpierw muszę skończyć organizację wystawy kwiatów.

Zastanawiała się, czy wszyscy będą mieli miejsce tam, gdzie w roku poprzednim, a także myślała o tym, czy sąsiednia wioska, która chciała się przyłączyć, zmieści się pod namiotem. Początkowo wystawy kwiatów organizowano wyłącznie dla mieszkańców Little Bunbury. Potem przyłączyło się Bigger Bunbury, leżące zaledwie dwie mile dalej, oraz Water End, znajdujące się w tej samej odległości, tylko w przeciwnym kierunku. W tym roku kolejna wioska starała się o zgodę na wzięcie udziału w wystawie, a Delia nie mogła odmówić.

- Będzie dość tłoczno - uprzedziła pastora.

- Myślałem o tym - odparł. - Ale jeśli dopisze ładna pogoda, wszyscy z przyjemnością spędzą dzień na świeżym powietrzu, oczywiście, panienko Delio, podziwiając pani piękny ogród.

Wystawa kwiatów była organizowana na wybiegu obok dworu w Bunbury. Do popołudniowych przyjemności należał spacer w ogrodzie różanym, wyprawa w głąb zarośli i odpoczynek na zielonym trawniku. Uczestnikom zapewniano herbatę. Wszystko to wymagało od Delii starannych przygotowań. Zawsze mogła liczyć, że pomoże jej kilka osób. Wiedziała jednak, że bez przemyślanej organizacji zapanuje chaos. Z ulgą ułożyła kwiaty w ostatnim wazonie.

Właśnie myślała o tym, że powinna sprawdzić, czy przywieziono już namiot, kiedy ktoś wszedł do pokoju. Podniosła głowę i ze zdumieniem uświadomiła sobie, że stoi przed nią zupełnie obcy człowiek.

- Proszę mi wybaczyć - odezwał się na jej widok. - Dzwoniłem do drzwi, ale nikt nie otworzył, więc wszedłem.

- Przykro mi, chyba dzwonek znowu jest zepsuty - powiedziała Delia. - Służba jest zajęta w kuchni...

Wiedziała, co ich tam zatrzymało. Kazała im przygotować filiżanki i spodeczki. Przez cały rok trzymano je w piwnicy, lecz tuż przed wystawą kwiatów trzeba było je wyjąć i umyć.

- Mógłbym się zobaczyć z panem Wintertonem?

- Niestety mój ojciec nie żyje - odparła Delia. Tego lord Kenyon się nie spodziewał.

- Przykro mi... Mogę więc porozmawiać z panią?

- Oczywiście.

Przyjrzała mu się uważnie i stwierdziła, że jest nie tylko przystojny, ale bardzo wykwintnie ubrany. Zastanawiała się, kto to może być.

- Powinienem najpierw się przedstawić. Nazywam się Shaw. Lord Kenyon Shaw.

Delia ze zdumienia wciągnęła powietrze. Teraz już wiedziała, kim jest nieznajomy.

- Może pan usiądzie? Rozumiem, że niedawno wrócił pan z Indii...

- Pani wie, że byłem w Indiach? - zdziwił się lord Kenyon.

- Jak sędzę, był pan jedynym krewnym nieobecnym na pogrzebie pańskiego brata.

- Nie mogłem dotrzeć na czas - odparł lord Kenyon wymijająco. - Wróciłem do domu przedwczoraj i od razu otrzymałem niepokojące informacje o moim bratanku, obecnym margrabi. Właśnie dlatego przybyłem, aby zobaczyć się z pani ojcem.

Delia spojrzała na niego ze zdumieniem. Lord Kenyon wybrał miejsce na fotelu przy kominku, więc usiadła naprzeciwko niego. Przemknęło jej przez głowę, że być może słyszał coś o niesławnych przyjęciach swojego bratanka i przyjechał, aby zapytać jej ojca o reakcję wsi na takie zachowanie. Zapadła chwila ciszy, jakby lord Kenyon zastanawiał się, co ma jej powiedzieć.

- Jak rozumiem, panno Winterton, mój bratanek mimo zaręczyn w jakiś sposób zaangażował się w związek z panią.

Delia wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Potem uświadomiła sobie, że pomylił ją z Lucille. Po chwili dotarło do niej, co lord Kenyon insynuuje. Całkowicie ufała Lucille. Była pewna, że siostra spełniła jej polecenie i nie widywała się więcej z margrabią. Teraz zrodziło się podejrzenie, że Lucille ją oszukała. Jednocześnie w pierwszym odruchu musiała bronić siostry.

- Nie wiem, o czym Wasza Lordowska Mość mówi - odpowiedziała wymijająco.

- Ależ, panno Winterton. Moje dobrze poinformowane źródła zapewniają mnie, że pani i mój bratanek bez przerwy

przebywacie w swoim towarzystwie. Musi pani zrozumieć, że to karygodne postępowanie, zwłaszcza że on jest po słowie.

- Rzeczywiście słyszałam - odrzekła spokojnie Delia - że margrabia miał się zaręczyć. A zatem Wasza Lordowska Mość musi się mylić.

- Sądzę co innego. Chyba że zostałam mylnie poinformowany... W takim razie panią przepraszę. Jednakże potrzebuję zapewnienia pani, a raczej pani słowa honoru, że pani i mój bratanek nic dla siebie nie znaczą...

Mogłabym mu uczciwie dać słowo honoru, pomyślała Delia. Bała się o Lucille i nie wiedziała, jak postąpić.

- Byłoby uczciwiej, milordzie - odezwała się po krótkim wahaniu - gdyby pan mi powiedział, co pan słyszał o postępowaniu pańskiego bratanka...

- Bardzo dobrze, panno Winterton, skoro pani sobie tego życzy - odparł lord Kenyon. - Powiadomiono moją siostrę, że usiłuje pani skłonić mojego bratanka do małżeństwa, co... jeśli o niego chodzi, chyba rozumie to pani... jest całkowitą katastrofą.

Powiedział to tak uszczypliwym tonem, że Delia poczuła, jak ogarnia ją gniew. Nie mógłby być bardziej arogancki, pomyślała, gdyby Lucille została wyciągnięta z rynsztoka. W rzeczywistości należała do rodziny szanowanej równie długo jak jego własna. Jej ojciec służył swojej ojczyźnie jako żołnierz w ten sam sposób, co lord Kenyon.

- Sądzę, milordzie - powiedziała spokojnie - że niepotrzebnie mnie pan obraża. Jeśli jest prawdą to, co usłyszała pańska siostra, być może z punktu widzenia pańskiej rodziny ten związek jest niefortunny, ale nie może być aż taką klęską, jak pan sugerował.

Zapadła cisza.

- Zapewniam panią, panno Winterton, że nie chciałem być nieuprzejmy. Musi jednak pani zrozumieć, że margrabia

Shawforde zajmuje szczególną pozycję, którą także zajmie jego żona, kiedy będzie ją miał.

- Takie może być pańskie zdanie - stwierdziła Delia. - Oczywiście jest ono zgodne z konwenansami i tradycją. A jednak wszyscy, którzy tu mieszkają, dobrze wiedzą, że zmarły margrabia nie był szczęśliwy, a jego związek okazał się nieudany, mimo że kierował się tym, o czym pan mówi... - Nawet Delię zaskoczyły jej własne słowa. Lord Kenyon obraził jej siostrę, więc była zdecydowana jej bronić.

- To prawda - przyznał lord. - Powinna jednak pani zrozumieć, że z tego powodu nie życzę jego synowi, aby znalazł się w tym samym położeniu.

- Być może dowie się pan, że obecny margrabia nie jest aż tak pożądaną partią jak jego przodkowie... - Lord Kenyon zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział. - Od chwili odziedziczenia tytułu margrabia zdążył zrazić do siebie mieszkańców posiadłości...

- Mimo to pani jest gotowa za niego wyjść?

- Nie powiedziałam, że chcę go poślubić - odparła Delia. - Wskazuję jedynie, że... być może arystokratka błękitnej krwi, którą mu rodzina narzuca jako narzeczoną, nie musi aż tak chętnie dążyć do ślubu, jak pan sądzi.

- Nonsens! - zawołał lord Kenyon wyniośle. - Księżę i księżna Cumberland są zachwyceni, że ich córka Sara wyjdzie za mojego bratanka. Zareczyny zostaną ogłoszone w chwili, kiedy on wróci do Londynu! - Spojrzał na Delię surowo. - Proszę tylko o to, panno Winterton, aby zaprzestała pani przekonywać margrabiego, by pozostał na wsi, i pozwoliła mu na spełnienie życzeń rodziny.

- A jeśli on sam sobie tego nie życzy? - spytała Delia. Była gotowa się spierać, bo słowa lorda Kenyona wprawiały ją w gniew. Zastanawiała się gorączkowo, jak wydobyć

Lucille z tej nieszczęsnej sytuacji, nie narażając przy tym jej reputacji.

- Jestem pewien, że kiedy będę miał okazję porozmawiać z moim bratankiem - stwierdził lord Kenyon - zrobi to, o co go poproszę. Wątpię, aby znała go pani zbyt długo, panno Winterton, a on dobrze zdaje sobie sprawę ze swoich obowiązków wobec rodziny.

- Po jego przybyciu do zamku nikt tego nie zauważył - zaprotestowała Delia ostrym tonem. - Ale jestem pewna, że bez trudu da się Jego Lordowską Mość przekonać. - Mówiąc to wstała, więc lord Kenyon nie miał wyboru i również musiał wstać.

- Nie przybyłem tu, aby się z panią spierać, panno Winterton - powiedział łagodniej, - Pragnąłem tylko odwołać się do lepszej strony pani natury.

- Sądzę, milordzie, że gdyby był pan szczery, przyznałby pan, że jest zdecydowany przeprowadzić swoją wolę. Mogę panu jedynie odpowiedzieć, że decyzja w tej sprawie zależy wyłącznie od pańskiego bratanka. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

- Pozwoli mu pani wyjechać?

- O ile wiem, margrabia ma dwadzieścia trzy lata - odparła Delia z szyderczym uśmiechem. - Sam może podejmować decyzje. Zdziwiłoby mnie, gdyby się okazał marionetką podskakującą tak, jak pan pociągnie za sznurek, i robił to, co mu pan każe.

- Niech pani posłucha, panno Winterton... - próbował osiągnąć swoje lord Kenyon.

- Sądzę, milordzie, że w tej sprawie nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia - przerwała mu Delia. - Czeka na mnie sporo zajęć i czuję, że dalsza rozmowa z panem będzie jedynie stratą czasu... mojego i pańskiego.



Lord Kenyon ze zdumieniem stwierdził, że pierwszy raz w życiu zabrakło mu słów. Kiedy zobaczył Delię, sądził, że jest tak młoda, iż bez trudu ją przekona. Tymczasem uświadomił sobie, że z tej wymiany argumentów, a raczej „pojedyunku na słowa”, to ona bez wątpienia wyszła zwycięsko. Dopiero teraz, kiedy jej się dokładnie przyjrzał, stwierdził, że jest prześliczna. Było zatem zrozumiałe, że młody margrabia mógł dla niej stracić głowę, a nawet serce.

Delia stała, czekając, aż on wyjdzie. Spojrzał na nią ponownie i pomyślał, że jest niepodobna do kobiet, które znał, a z całą pewnością jest od nich piękniejsza. Była ubrana w prostą suknię, ale nawet królowa nie miałaby dumniejszej postawy. Jednocześnie otaczało ją coś nieuchwytnego, co przywodziło na myśl obrazy Botticellego albo muzykę Chopina. W myślach przywołał się do porządku. Przypomniał sobie, że ta kobieta przykleiła się do Marcusa. Widocznie postanowiła za wszelką cenę zostać margrabiną Shawforde.

- Kiedy porozmawiam z moim bratankiem - zaczął z wahaniem, ponieważ domyślał się, że Delia pragnie, by jak najszybciej opuścił jej dom - co do tej pory było niemożliwe, ponieważ go nie zastałem, być może jeszcze panią odwiedzę, panno Winterton, i postaram się jakoś zadośćuczynić za fałszywe nadzieje, które on z pewnością bezwiednie w pani obudził...

Przez chwilę Delia nie rozumiała, o czym lord Kenyon mówi. Potem nagle szare oczy pociemniały z gniewu.

- Mam nadzieję, milordzie - oświadczyła - że nigdy nie będę musiała znosić ponownej pańskiej wizyty i przykrości z nią związanej - mówiąc to, wyszła z salonu i zostawiła go samego.

## Rozdział 4

Lucille pospiesznie skierowała się ze stajni w stronę domu.

Delia czekała na nią w salonie. Pomyślała, że siostra wygląda prześlicznie. Od dawna nie wydawała jej się taka ładna i taka szczęśliwa. Karciała się w myślach, że powinna była wcześniej zauważyć zmiany w jej urodzie.

- Wróciłam - oznajmiła niepotrzebnie Lucille.

- Czekałam na ciebie, aby z tobą porozmawiać. Lucille usłyszała w głosie siostry nutę, która ją zaniepokoiła.

- O czym? - udało jej się spytać bez troski.

- Ufałam ci! Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że możesz mnie oszukać.

Lucille odetchnęła ciężko.

- Ach... o tym...

- Tak, o tym - zawołała Delia. - Jest mi bardzo przykro.

- Bałam się, że tak właśnie będzie - odparła Lucille. - Ale od kogo się dowiedziałas?

- Od lorda Kenyona Shawa...

Lucille spojrzała na siostrę z niedowierzaniem.

- Lord Kenyon? Ależ... jak on mógł... To znaczy... Gdzie go spotkałaś?

- Przyjechał tutaj, aby porozmawiać z tobą, a właściwie po to, by ci oznajmić, że margrabia jest zaręczony.

- To nieprawda! - zaprzeczyła Lucille. - Nie rozumiem, jak lord Kenyon mógł się o nas dowiedzieć. Sądziłam, że jest w Indiach.

- Widocznie już stamtąd wrócił - odparła Delia. - Zachował się wyjątkowo obraźliwie.

- Obrażliwie? - powtórzyła Lucille ze zdumieniem.

- Dał mi do zrozumienia, że namawiasz margrabiego, by pozostał w zamku i tym samym nie spełnił swojego obowiązku. - Delia starała się mówić bardzo ostrożnie.

Wiedząc, że musi przekonać Lucille, dodała po chwili: - Powiedział, że małżeństwo z tobą byłoby katastrofą.

Ku jej zdumieniu, Lucille zamiast się oburzyć podeszła do okna. Stała tam dłuższą chwilę, odwrócona plecami do siostry.

- Spodziewam się, iż teraz powiesz, że od początku miałaś rację...

- O czym mówisz?

- Marcus poprosił mnie o rękę, ale...

- Poprosił cię o rękę?

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taka zdziwiona. Kochamy się, lecz teraz, po powrocie lorda Kenyona, wszystko może się zmienić.

- Przyjęłaś jego oświadczenia? - spytała Delia.

- Próbowałam go przekonać przez cały czas, jaki spędziliśmy razem, że z punktu widzenia jego interesów poślubienie mnie byłoby błędem.

- A on cię kocha?

- Powtarza, że mnie kocha i nic innego się nie liczy. Sądziłam, że to prawda, dopóki mi nie powiedziałaś, że był tutaj lord Kenyon.

- Nie rozumiem. Co wspólnego ma lord Kenyon z tym wszystkim?

- Podejrzewam, że mieszkańcy wsi nie zdają sobie sprawy, jakim jest wspaniałym człowiekiem - odparła Lucille.

- Marcus mi powiedział, że w klubie mówią tylko o nim.

- Dlaczego?

- Podobno brał udział w większości najbardziej zadziwiających wypadków w Indiach. Uczestniczy w Wielkiej Grze, chyba tak to oni nazywają... Jak sądzę, nie słyszałaś o tym.

- Tata mi opowiadał - odparła Delia. - Sugerujesz, że lord Kenyon należy do tych Anglików, którzy w przebraniu

docierają do dzikich plemion i próbują zapobiec przejściu przez Rosjan granicy zachodnio - północnej?

- Marcus powiedział mi, że to wielka tajemnica - odrzekła Lucille. - Nie wolno nam o tym nawet rozmawiać. To mogłoby zaszkodzić jego stryjowi, którego podziwia najbardziej na świecie...

- Nie wiedziałam, że lord Kenyon jest właśnie takim człowiekiem - mruknęła do siebie Delia.

- Był wobec ciebie niegrzeczny? - spytała Lucille.

- Moim zdaniem był bardzo niegrzeczny, ale nie wobec mnie, lecz wobec ciebie! - spojrzawszy na Lucille, zobaczyła, że siostra nic nie rozumie, więc pospieszyła z wyjaśnieniem. - Przyjechał z zamiarem przeprowadzenia rozmowy z tatą. Kiedy jednak powiedziałam, że ojciec nie żyje, założył, że to ja jestem ową panną Winterton, która „narzuca się” jego bratankowi, działając na jego szkodę.

- Spodziewam się - zaczęła Lucille po krótkim milczeniu - że teraz, kiedy lord Kenyon przebywa na zamku, Marcus zgodzi się na wszystko, co stryj mu poleci.

- Jeśli naprawdę cię kocha, zdanie krewnych nie będzie miało dla niego znaczenia.

- Nie obchodzą go krewni. Nikt z jego rodziny nie zwracał na niego uwagi aż do czasu, kiedy odziedziczył tytuł. Nikt... poza lordem Kenyonem.

W głosie Lucille było tyle żalu, że poruszyło to serce Delii. Podeszła do siostry.

- Tak mi przykro, siostrzyczko... Nie mogę reagować racjonalnie, kiedy jesteś taka nieszczęśliwa.

- On mnie kocha! Wiem, że mnie kocha! - zawołała Lucille. - Nie zgodziłam się, kiedy on chciał o wszystkim ci opowiedzieć. Mieliśmy wziąć cichy ślub dlatego, że myślałam o nim i o tym, jak bardzo gniewaliby się jego krewni.

W jej słowach Delia usłyszała tyle bólu, że objęła siostrę w serdecznym geście.

- Bardzo mi przykro, kochanie, jeśli jeszcze pogorszyłam twoją sytuację, ale jedynie chciałam cię bronić przed okrutnymi oskarżeniami. Lord Kenyon mówił do mnie tak, jakbyśmy były sprytnymi żebraczkami.

Pomyślała, że takie określenie jest bardziej eleganckie w porównaniu z wyrażeniem użytym przez lorda Kenyona. Podkreślał, że jej siostra to osoba niegodna margrabiego. Jest kimś, kto, jego zdaniem, zarzuca sieci na margrabiego tylko z powodu jego tytułu. Uznała, że gdyby zacytowała słowa lorda Kenyona, jej siostra poczułaby się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

- Tak mi przykro, kochana. Tak strasznie mi przykro, stanęłam jedynie w twojej obronie.

- Kocham Marcusa - wyznała Lucille. - Kocham go od pierwszej chwili.

- Nie spotkałaś do tej pory zbyt wielu młodych mężczyzn - wtrąciła łagodnie Delia.

- Byłam pewna, że to powiesz - odparła Lucille. - Wydaje mi się jednak, że kiedy nadejdzie prawdziwa miłość, jest tak wszechogarniająca, tak inna od uczuć, których doznawaliśmy wcześniej, że nie ma znaczenia, jak długo znamy tę osobę. - Odetchnęła głęboko i dodała: - Zupełnie jakbyśmy się rozpoznali po jakimś wcześniejszym spotkaniu... może w innym życiu.

- Czy właśnie tak to czujesz? - spytała Delia i spojrzała na siostrę ze zdumieniem.

- Tak czuje Marcus. Bardzo dużo czytał o Indiach. Zainteresował się tym krajem ze względu na lorda Kenyona. Powiedział mi, że kiedy mnie zobaczył, zrozumiał natychmiast, że należymy do siebie, gdyż, jak wierzą Hindusi, byliśmy razem w innym życiu.

- Nigdy nie sądziłam, że usłyszę takie słowa w twoich ustach - stwierdziła Delia. - To ja zazwyczaj rozmawiałam z tatą o Indiach. Chyba myślałam, że jesteś za mała, aby to zrozumieć.

- Mam dość lat, żeby się zakochać - odparła Lucille, - A to bardzo... bardzo boli... - Zaszlochała cicho. - Och, Delio, myślisz, że on wróci do Londynu i już nigdy nawet nie pomyśli o mnie?

- Jeśli tak postąpi, to będzie oznaczało, że nie zakochał się w tobie - odpowiedziała Delia. - Byłaby to najlepsza rzecz, jaka mogłaby się wam obojgu przytrafić.

- Być może najlepsza dla niego - szepnęła Lucille. - Ale nie dla mnie... Na pewno mi nie uwierzysz, lecz ja wiem... że nigdy nikogo nie pokocham tak, jak kocham Marcusa - mówiąc to i nie oglądając się za siebie, przeszła przez pokój i zniknęła w holu.

Delia odprowadziła ją spojrzeniem, lecz nie poszła za nią. Wiedziała, że Lucille pragnie być teraz sama. Zrozumiała, że siostra cierpi w sposób, jakiego nie spodziewała się po kimś tak młodym i lekkomyślnym.

- Jak to się mogło stać? - zadała sobie pytanie. - To moja wina.

Po namyśle doszła do wniosku, że przez cały tydzień za bardzo żyła myślą o zbliżającej się wystawie kwiatów. Gdyby była bardziej spostrzegawcza, zauważyłaby, że Lucille jest o wiele radośniejsza niż zwykle. To moja wina, oskarżała siebie. Powinnam była bardziej się o nią zatroszczyć i pozostawić wystawę innym. Niestety to już się stało. Sercu Lucille zadano ranę. Delia próbowała się przekonać, że jej siostra zapomni o margrabi. A jednak dręczyło ją przykre przeświadczenie, że uczucie Lucille jest o wiele głębsze, niż się spodziewała.

Delia była starsza, więc po śmierci matki zajęła się prowadzeniem domu i dbaniem o potrzeby ojca. Traktowała

Lucille jak dziecko. Nie była przygotowana na to, że siostra zakocha się bez pamięci w pierwszym lepszym mężczyźnie. A zwłaszcza w osławionym margrabi. On jest wszystkiemu winny, pomyślała z gniewem. Przyszło jej jednak do głowy, że nie można winić żadnego mężczyzny za to, że zakochał się w Lucille, która była prześliczna. Cóż skuteczniej prowadziło do miłości dwojga młodych ludzi niż spotkania w tajemnicy? Piękne otoczenie i ciepłe promienie słońca tworzyły doskonałe tło dla rozkwitu uczucia. Na dodatek nie było nikogo, kto mógłby im przeszkodzić. O takiej sielance zazwyczaj czytało się w książkach. Powinnam była się domyślić, co się dzieje, i natychmiast położyć temu kres, napominała się w duchu. Czowała jednak, że po poznaniu margrabiego nic już nie mogło powstrzymać Lucille od spotkań z tym człowiekiem. Delia widziała go z daleka na pogrzebie jego ojca.

Pomyślała wówczas, że jest bardzo przystojny. Rzuciła mu wtedy tylko przelotne spojrzenie wśród rzeszy żałobników wypełniających mały kościółek. Potem nikt już go nie widział, do chwili gdy dotarli na wieś opowieści o jego oburzającym zachowaniu w Londynie. Znalazły one potwierdzenie, kiedy przywiózł na zamek londyńskie towarzystwo i wywołał skandal.

Podajrzewam, pomyślała z goryczą, że przez to, iż jest takim łobuzem, wydał się Lucille jeszcze bardziej atrakcyjny. Nie do końca było to prawdą. Ona sama na widok lorda Kenynona doszła do wniosku, że mężczyźni rodu Shaw są bardzo przystojni. Z pewnością nie mieli w okolicy rywali. Ogarnął ją lęk o Lucille. Obawiała się, że tak jak siostra zapowiedziała, nigdy nikogo innego nie pokocha. Pragnęła, aby Lucille była szczęśliwa, a przeczuwała, że z margrabią nie byłoby to możliwe nawet wówczas, gdyby nalegał na poślubienie Lucille mimo zakazu stryja. Delia ani przez chwilę nie sądziła, że margrabia się oświadczy. Ze względu na

wyjątkowo niegrzeczne zachowanie lorda Kenyona uznała, że musi mu się przeciwstawić. Spodziewała się jednakże, że jeśli Lucille pozna margrabiego, będzie niewątpliwie wstrząśnięta jego postępowaniem. Myliła się, całkowicie się myliła. Od samego początku. Lucille się w nim zakochała. Nic nie pomogą wyrzuty sumienia, jeśli margrabia złamie serce jej siostry.

Muszę ją stąd wywieźć, pomyślała z rozpaczą. Potem sobie uzmysłowiła, że jeśli lord Kenyon przeprowadzi swoją wolę, margrabia wróci do Londynu i zaręczy się z inną. Delia nawet nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie musiała poradzić sobie z podobną sytuacją. Czuła się niepewna, przestraszona. Uświadomiła sobie nagle, że powinna się przebrać do kolacji. Weszła na górę, zastanawiając się, jak mogłaby pocieszyć Lucille. Wiedziała, że nie wolno jej budzić w siostrze fałszywych nadziei, na przykład takich, że margrabia kocha ją na tyle, by sprzeciwić się stryjowi. Rozbierając się, rozmyślała o lordzie Kenyonie. To dziwne, że nigdy przedtem nie słyszała, że to bohater. Mieszkała przecież po sąsiedzku. Dorastała, wiedząc wszystko o właścicielach posiadłości. Nie sposób było tego uniknąć, gdyż mieszkańcy wioski nie mówili o niczym innym. Dowiadywała się więc o kolejnych wydarzeniach w rodzinie margrabiów. O oczekiwaniu na następnego potomka... o śmierci dalekiego krewnego. Często żałowała, że jej ojciec się pokłócił z ostatnim margrabią. Nie było w tym nic dziwnego. Czwarty margrabia, mimo iż był człowiekiem w średnim wieku, po długiej karierze w służbie dyplomatycznej wrócił do domu, aby w nim umrzeć. Zaraził się nieznanym i dotychczas nieuleczalnym typem gorączki, która uszkodziła mu wątrobę. Choroba powodowała silne ataki bólu i przykuwała do łóżka. Z biegiem czasu stawał się coraz bardziej zgryźliwy. W każdej rzeczy znajdował jakąś



wadę. W rezultacie pokłócił się z wszystkimi sąsiadami po kolei.

Pułkownik Winterton był czarującym człowiekiem i z zasady łatwym w pożyciu, a jednocześnie dumnym. Nie myślał nawet o tym, aby po tylu latach wiernej służby dla ojczyzny potraktowano go jak niedoświadczonego rekruta. Powiedział margrabiemu wprost, co myśli o jego zachowaniu. To doprowadziło do zerwania wszelkich kontaktów między zamkiem a dworem.

- Jest chory, kochanie - próbowała tłumaczyć margrabiemu pani Winterton, kiedy mąż opowiedział jej, co się stało.

- Chory czy nie, nie sposób tolerować jego zachowania! - odparł pułkownik. - Doktor i pastor mówili mi, że unikają odwiedzania zamku, bo margrabia staje się coraz bardziej niesympatyczny.

- Wiem. Wszyscy w wiosce powtarzają to samo - westchnęła pani Winterton. - Wielka szkoda, nie mogę jednak wyobrazić sobie, aby mógł stać się lepszy.

W rzeczywistości margrabia zachowywał się coraz gorzej. Kiedy wreszcie umarł, chyba nikt naprawdę nie cierpiał z powodu jego śmierci. Mimo iż mieszkańcy wioski rzadko widywali członków rodziny podczas choroby margrabiego, w dalszym ciągu interesowali się nimi. Delia była zdziwiona, że nikt nawet nie sugerował, jakoby lord Kenyon był zaangażowany w cokolwiek innego poza zwykłymi obowiązkami w pułku. Ojciec opowiadał jej o Wielkiej Grze. Tak Brytyjczycy nazywali zadziwiająca organizację szpiegowską, która swym działaniem obejmowała cały obszar Indii. Jej głównym celem było niedopuszczenie do siania przez Rosjan niepokojów między różnymi kastami. Powiedział Delii, że członkowie Wielkiej Gry używali między sobą zamiast nazwisk tylko numerów. Jedynie wicekról i szef

sztabu znali prawdziwą tożsamość ludzi, którzy ryzykowali życie, aby ocalić imperium brytyjskie.

- Muszą być bardzo dzielni, tato - stwierdziła Delia.

- W istocie są odważni - zgodził się ojciec - ale o tym nie wolno ci mówić, ponieważ jedno nieostrożne słowo może spowodować śmierć człowieka... równie pewną jak od kuli!

- Brałeś kiedykolwiek udział w Wielkiej Grze?

- Tylko raz - odpowiedział ojciec po krótkim milczeniu. - Muszę ci się przyznać, że było to jedno z moich najbardziej przerażających przeżyć!

- Opowiedz mi o tym! - poprosiła Delia. Ojciec potrząsnął głową.

- Niestety nie mogę. Powiem ci tylko jedno. Każdy żołnierz, który bierze udział w Wielkiej Grze, zasługuje na Krzyż Wiktorii, gdyż nikt bardziej od niego nie naraża swojego życia dla ojczyzny!

Dopiero teraz Delia zrozumiała słowa ojca. Jeśli to prawda, że lord Kenyon był zaangażowany w rozgrywkę z Rosjanami, nikogo nie mogło dziwić, że jego bratanek go podziwiał. Włożyła jedną ze swoich najładniejszych sukien wieczorowych z niewielką turniurą w kształcie dużej atłasowej kokardy. Pomyślała, iż żałuje, że nie poznała lorda Kenyona w innych okolicznościach. Chętnie namówiłaby go na rozmowę o Indiach. Fascynował ją ten kraj. Znała go jedynie z opowieści ojca i z przeczytanych książek i miała nadzieję, że pewnego dnia będzie mogła odwiedzić ląd nazywany Pertą w Koronie. To może nigdy się nie zdarzyć, westchnęła cicho. Zeszła na dół i zastanawiała się, co mogłaby powiedzieć Lucille. Zauważyła, że jej siostra płakała, doszła jednak do wniosku, że najrozsądniej będzie nic o tym nie mówić. Wkrótce po kolacji Lucille oznajmiła, że chciałyby się położyć.

- Ja też z przyjemnością wcześniej pójde spać - odparła Delia rzeczowo. - Czekam mnie jeszcze wiele przygotowań do wystawy kwiatów. Jutro z samego rana przyjdą ludzie do stawiania namiotu.

Zdała sobie sprawę, że Lucille jej nie słucha. Szła po schodach z pochyloną głową, ociężale. Delia widząc to, westchnęła jedynie. Upewniła się, czy zamknięto okna i frontowe drzwi. Stary Hanson ostatnio często o tym zapominał. Potem poszła do swojego pokoju. Czowała się równie przygnębiona jak Lucille. Przyszłość rysowała się ponuro.

- Nienawidzę lorda Kenyona - powiedziała na głos ze złością.

A przecież wiedziała, że jest bohaterem.

\* \* \*

W zamku podano wykwintną kolację z winem z doskonałego rocznika.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział lord Kenyon, kiedy skończyli jeść.

Po południu miał dużo czasu, aby obejrzeć dom. Z zadowoleniem stwierdził, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Oczywiście, tak jak powiedziała siostra, było to zasługą Jones. Pokojówka służyła rodzinie Shaw prawie całe życie. Lord Kenyon zauważył, że Jones pragnie z nim pomówić. Nie miał jednak zamiaru dopuścić do tej rozmowy przed spotkaniem z Marcusem. Chciał sprawdzić, co bratanek czuje do panny Winterton. Kiedy pomyślał o mej, uświadomił sobie, że jest prawdziwą piękną. Zrozumiał, że gdyby nie był tak rozgniewany, zdumiałoby go spotkanie z kimś tak uroczym w Little Bunbury. Nie opuszczało go przykre odczucie, że w tej sytuacji niestosownie się zachował. Powinien był podejść do niej zupełnie inaczej. To jego siostra Charlotte wbiła mu tak mocno do głowy, że kobieta, z którą Marcus ma romans, jest jedynie przebiegłą ladacznicą. Teraz

wiedział, że postąpił zbyt pochopnie, bez koniecznego namysłu. Widok dworu powinien go ostrzec, że jego właścicielka nie jest zwyczajną wiejską kobietą, szukającą bogatego i utytułowanego męża.

Mijało popołudnie. Poszedł na spacer do ogrodu. Nie dostrzegał piękna kwiatów, ale rozmyślał o gniewnym wyrazie dwojga szarych oczu i o pełnej wdzięku godności, z jaką ich właścicielka opuściła pokój.

- Miejmy nadzieję - powiedział do siebie - że Marcus będzie rozsądny i wróci ze mną do Londynu.

Zbliżała się pora kolacji, kiedy wreszcie zjawił się margrabia. Lord Kenyon był wówczas w bibliotece. Bratanek, którego najwyraźniej powiadomiono o jego przybyciu, z hukiem wszedł do pokoju.

- Stryj Kenyon! Nie miałem pojęcia, że wróciłeś z Indii - zawołał radośnie na powitanie.

- Przyjechałem dwa dni temu.

- Wybrałeś się aż tutaj, aby mnie odwiedzić?! Cudownie! Nie widziałem cię tak długo, że zacząłem już myśleć, iż istniejesz jedynie w legendzie...

- Jestem tutaj i żyję! - odparł lord Kenyon z uśmiechem. - Bardzo się cieszę, że dom jest w doskonałym stanie.

Przed kolacją nie było czasu na rozmowę i po wypiciu kieliszka szampana obaj poszli się przebrać. Margrabia zadawał z zapalem pytania na temat Indii, a lord Kenyon wspaniałomyślnie odpowiadał. Po posiłku usiedli razem z kieliszkiem brandy. Lord uznał, że nadszedł właściwy moment, aby wyjawić prawdziwy powód odwiedzin w zamku.

- Słyszałem, Marcusie - zaczął ostrożnie - że wpakowałeś się w jakieś tarapaty. - Zauważył natychmiast, że młody człowiek znieruchomiał.

- Co masz na myśli, mówiąc „tarapaty”? - spytał z niepewnym wyrazem twarzy.

- Twoja ciotka Charlotte bardzo się o ciebie martwi.
- Nie rozumiem dlaczego...
- Miała nadzieję - powiedział powoli lord Kenyon - że będzie mogła ogłosić twoje zaręczyny z lady Sarą, ale nie wróciłeś do Londynu.
- Miałem dobry powód, aby zostać tutaj - zapewnił go szybko margrabia. - Właśnie poznaję dzierżawców i wszystkich mieszkańców posiadłości.
- Czy to jedyny powód?
- Co jeszcze ci powiedziała ciocia Charlotte?
- Będę szczery. Mówiła, że zaangażowałeś się w związek z młodą kobietą o nazwisku Winterton. Widziałem ją i doskonale rozumiem twoje zainteresowanie.
- Widziałeś ją? - zdziwił się margrabia. - O czym mówisz?
- Ponieważ nie było ciebie, kiedy przyjechałem, więc odwiedziłem pannę Winterton.
- Ależ to niemożliwe!
- Co to znaczy niemożliwe?
- Bo... - zaczął margrabia, a potem przerwał. Patrzył na stryja dłuższą chwilę. - Co powiedziałaś panie Winterton?
- Zawiadomiłem ją, że jesteś zaręczony - odparł lord Kenyon.
- To nieprawda!
- Doprawdy, Marcusie! - upomniał go lord Kenyon. - Twoja ciotka powiedziała mi, że księżę i księżna przyjęli cię jako przyszłego zięcia, a narzeczona jest bardzo miła.
- Nie oświadczyłem się lady Sarze i nie mam zamiaru tego zrobić - oznajmił stanowczo margrabia. - Kiedy poznasz Lucille Winterton, z którą mam zamiar się ożenić, liczę, że zrozumiesz, iż nie ma takiej możliwości, bym mógł spędzić życie z kim innym.
- Powiedziałem ci. Poznałem ją! - podkreślił lord Kenyon.

- To niemożliwe, gdyż przez całe popołudnie Lucille była ze mną - zaprotestował margrabia.

Lord Kenyon wpatrywał się w bratanka w milczeniu.

- Pojechałem do dworu i rozmawiałem z panną Winterton!

- Rozmawiałeś z panną Delią Winterton, która jest starszą siostrą Lucille i która jest całkowicie przekonana, że ze względu na moją zszarganą reputację nie jestem właściwym kandydatem na męża jej siostry! Zakazała Lucille widywać się ze mną!

- Muszę być bardzo tępy - stwierdził lord Kenyon i odstawił kieliszek z brandy na najbliższy stolik - gdyż bardzo trudno mi to zrozumieć.

- Nie ma w tym nic trudnego - zapewnił go margrabia. - Delia Winterton była niezwykle oburzona wieściami o moim zachowaniu w Londynie i o znajomych, których przywiozłem tutaj. Sądzę, że ty również byłbyś wstrząśnięty.

- Mogę to sobie wyobrazić - mruknął lord Kenyon.

- Kiedy jednak poznałem Lucille - ciągnął margrabia - od razu się w niej zakochałem. Uświadomiłem sobie, że jest dziewczyną, której szukałem i z którą pragnę się ożenić.

- A ona cię przyjęła - stwierdził lord Kenyon, pogardliwie wykrzywiając usta.

- Przeciwnie - odparł margrabia. - Nie chce za mnie wyjść, ponieważ uważa, iż moja rodzina, która do tej pory w ogóle się mną nie interesowała, nie pochwali takiego związku. Jej siostra natomiast, która, jak sądzą, jest również jej prawnym opiekunem, uważa mnie za osobę niezasługującą nawet na pogardę!

Lord Kenyon zupełnie się nie spodziewał takiego obrotu sprawy i nie mógł pohamować śmiechu.

- Z całą pewnością tego nie przewidziałem. Wyprowadziła mnie z równowagi wiadomość, że rozmawiałem z niewłaściwą siostrą.

- Podejrzewam, że byłeś wobec niej niegrzeczny, a to zupełnie mi nie pomoże...

- Posłuchaj, Marcusie - powiedział lord Kenyon. - Twoje małżeństwo z odpowiednią osobą jest bardzo ważne nie tylko ze względu na ciebie, ale również na resztę rodziny.

- Właśnie zamierzam się ożenić z odpowiednią osobą - przerwał mu margrabia. - Cokolwiek powiesz lub pomyślisz, jestem przekonany, że wybór żony dla mnie nie jest zadaniem ani twoim, ani nikogo innego.

- O ile dobrze zrozumiałem, poznałeś lady Sarę i uznałeś, że jest miła.

- Sprawiała wrażenie sympatycznej - przyznał margrabia. - Ale nie jestem w niej zakochany. Natomiast kocham Lucille i zamierzam ją poślubić. Nikt mnie nie powstrzyma od tego.

Oznajmił to tak stanowczym tonem, że stryj spojrział na niego ze zdumieniem. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że nie rozmawia z nieopierzonym niedorostkiem, ale z mężczyzną, który dobrze wie, czego chce. Uznał, że rozsowniej będzie zyskać na czasie.

- Jeśli takie są twoje uczucia, Marcusie - zaczął pojednawczym tonem - to oczywiście muszę je uszanować. Mogę jedynie przeprosić pannę Delię Winterton za pomyłkę, iż wziąłem ją za jej siostrę. Mam nadzieję, że jutro przedstawiś mi właściwej pannie Winterton.

- To może nie być takie proste - stwierdził margrabia.

- A to dlaczego?

- Tak się składa, że Delia Winterton nie miała pojęcia, iż widuję się z jej siostrą. Skoro jej o tym powiedziałeś, ona już wie, że została oszukana, a to nam bardzo utrudni sytuację.

- Przykro mi - mruknął lord Kenyon.

- Czy mogłem przewidzieć, że mnie zdemaskujesz, kiedy próbowałem przekonać Lucille, aby przedstawiła mnie siostrze w nadziei, że poprawię swój wizerunek w jej oczach?

- Mogę tylko cię przeprosić - odparł lord Kenyon. - Być może powinieneś wrócić do Londynu i wszystko dokładnie omówić z twoją ciotką.

- Wiem, co chcesz zrobić - zawołał margrabia. - Próbujesz mnie odciągnąć od Lucille! Sądziś, że po pewnym czasie zapomnimy o sobie! - Marcus zerwał się na równe nogi. - Moja odpowiedź to bezwarunkowe „nie”. Nie zostawię tu Lucille samej, aby mi ją porwał inny. Ożenię się z nią, jak tylko przyjmie moje oświadczenia.

Po tych słowach wyszedł z jadalni. Zostawił stryja odprowadzającego go zdumionym spojrzeniem. Zamknąwszy za sobą drzwi, pospieszył w głąb korytarza. Dotarł do holu i wszedł na górę do swojej sypialni. Pokoje margrabiego tradycyjnie znajdowały się na końcu korytarza na pierwszym piętrze. W pobliżu znajdowały się tylko trzy duże sypialnie. Pozostałe mieściły się w skrzydle zachodnim. Domyślał się, że stryj będzie spał w sypialni obok, nazywanej Pokojem Księcia Walii. Pod koniec osiemnastego stulecia zatrzymał się w nim Jerzy IV. Margrabia wszedł szybko do swojej sypialni i zadzwonił na pokojowca. Musiał się przebrać. Wiedział, że powinien porozmawiać z Lucille. Domyślał się, że to nie będzie łatwe. Był pewien, iż Lucille się zmartwi, że jej siostra dowiedziała się od lorda Kenyona o ich kłamstwach. Właśnie w tej chwili powinien być przy Lucille i jej pomóc.

- Kocham ją! - powiedział stanowczo, wciągając buty do konnej jazdy. - Nikt, nawet stryj Kenyon, nie odwiedzie mnie od zamiaru poślubienia jej.

Nie miał ochoty oglądać stryja, dopóki nie porozmawia z Lucille. Kiedy był gotów, pospieszył bocznymi schodami, które prowadziły do wyjścia w pobliżu stajni. Znajdowało się



w zachodnim skrzydle, odnowionym i przebudowanym w tym samym czasie co cały zamek. Bez trudu znalazł stajennego pełniącego nocną służbę. Rozkazał, aby osiodłano dla niego ogiera, na którym zazwyczaj jeździł. Po chwili już galopował przez park. Dostrzegł purpurowe ostatki zachodzącego słońca, kryjące się za dębami, a na aksamicie nocy migła lekko pierwsza gwiazda. Margrabia wiedział, że będzie pełnia. Zastanawiał się, czy zdoła namówić Lucille, aby wymknęła się z domu i pojechała razem z nim albo do lasu, albo do innej z licznych kryjówek, jakie znaleźli w ostatnim tygodniu. Muszę z nią porozmawiać - powtarzał w duchu. Przekonam ją, że nic się nie liczy poza naszą miłością. Mimo to ogarnął go lęk. Dowiedział się już dokładnie, jak bardzo jego bale oburzyły wieś i oczywiście Delię Winterton.

- Jak sędzę - powiedział margrabia - twoja siostra wie o gościach, których tu przywoziłem, i o ich zachowaniu?

- Cała wieś o niczym innym nie mówi! - odparła Lucille ze śmiechem. Spojrzała na niego spod rzęs i zapytała: - Czy zaproszone damy naprawdę tańczyły na dachu w nocnej bieliźnie?

- Tańczyły na dachu - przyznał margrabia - ale niektóre z nich były bardziej przyzwoicie odziane.

- Zanim wieśniacy skończą o tym mówić, będą tańczyły nago - stwierdziła Lucille i znowu się roześmiała.

- Nawet nie chcę myśleć o tym, jakim byłem głupcem, przywożąc ich tutaj - oznajmił ponurym tonem. - Jeśli koniecznie chciałem wyprawić taki bal, mogłem się udać do hotelu, który zapewnia podobne rozrywki.

- Naprawdę są takie hotele? - zainteresowała się Lucille. - Co się stanie, jeśli jednocześnie dwie grupy gości będą się zachowywać w tak skandaliczny sposób?

- Nie powinnaś o tym wiedzieć - odparł margrabia. - Nie mam zamiaru opowiadać ci takich rzeczy.

Lucille zaczęła go wyśmiewać i kpić z niego. Marcus przeklinał się za to, że zyskał tak wątpliwą sławę nie tylko w Londynie, ale również w Little Bunbury. Przypomniawszy sobie zbyt późno o starym powiedzeniu: „Zły to ptak, co własne gniazdo kala”. Tak właśnie zrobił. Lucille była taka piękna. Pragnął zachować ją czystą, nieskałaną. Chciałby, aby pozostała nieświadoma brudnej strony życia, która kiedyś wydawała mu się przyjemna. Kiedy się teraz nad tym zastanawiał, doszedł do wniosku, że był to bunt, którego nie mógł uniknąć. Latami matka zakazywała mu robienia czegokolwiek, na co miał ochotę. Przypominał sobie z dzieciństwa listy rzeczy zabronionych. Właściwie niewiele było mu wolno. I nagle stał się panem własnej woli. Na dodatek był bogaty i mógł bez trudu poznawać „wesole życie Londynu”. Oczywiście nie potrafił się temu oprzeć. Kobiety padały mu w ramiona, kiedy tylko na nie spojrzał. Pochlebiali mu, bawiły go. Nauczyły go tysiąca rzeczy, o których nawet nie marzył. Pojawili się mężczyźni, którzy chcieli z nim pić i grać. Zabierali go na wyścigi, zapoznawali z nowymi dziedzinami sportu, w których na północy nie wolno mu było brać udziału. Wszystko to nim zawładnęło. Teraz doszedł do wniosku, że przypominało to objadanie się pasztetem z gęsich wątróbek czy upijanie się szampanem. Nazajutrz nie dało się uniknąć bólu głowy. Poczucia żalu do siebie, że nie był bardziej powściągliwy, Lucille go rozumiała i to wydawało mu się godne uwielbienia. Być może dlatego, że kończyła edukację we Francji, dostrzegała różnicę między kobietami a mężczyznami. Mężczyzna musiał się wyszumieć, zanim pokochał kobietę tak bardzo, że inne przestawały dla niego istnieć.

Oto dlaczego kocham Lucille, pomyślał. Dotarł do furtki, która znajdowała się najbliżej drogi do dworu. Skierował konia na podjazd, przejechał krótki odcinek i zsiadł.

Przywiązał wodze do drewnianej balustrady i ruszył dalej pieszo. Wiedział, gdzie jest sypialnia Lucille. Pamiętał, że okna Lucille wychodziły na podjazd, a okna Delii na ogród z tyłu domu. Lucille zdążyła opowiedzieć mu o życiu, jakie prowadziła. Margrabia wiedział, że o tej porze służący spali już wygodnie w odległym skrzydle dworu. Nikt nie mógł go zobaczyć ani usłyszeć, kiedy stapał cicho po trawie. Dotarł do żwirowego podjazdu i szedł, aż znalazł się pod oknem sypialni Lucille. Zauważył, że jest otwarte, a zza zasłon prześwieca blask płomienia. Zagwizdał raz... po chwili jeszcze raz... i nagle zasłony się rozsunęły i Lucille wyjrzała na zewnątrz.

Zapadła już ciemność, gwiazdy migotały na niebie, księżyc powoli wysuwał się zza drzew. Nawet gdyby było ciemno jak w korcu maku, Lucille rozpoznałaby wzywającego ją człowieka. Wysunęła się na zewnątrz, jak najdalej mogła.

- Muszę się z tobą zobaczyć - powiedział margrabia cicho.

Lucille skinęła głową. Pokazała mu palcem kierunek: na dół i na prawo. Dostrzegł tam drzwi.

Przytaknął, że zrozumiał, i ruszył we wskazaną stronę. Lucille cofnęła się w głąb pokoju. Rozebrała się już i miała na sobie jedynie nocną koszulę. Szybko narzuciła na ramiona prześliczny peniuar z błękitnego atłasu, w kolorze o ton jaśniejszym od barwy jej oczu, obszywany koronką i zapinany na kilkanaście perłowych guzików. W gruncie rzeczy był to bardzo uwodzicielski strój. Zawahała się na chwilę, zastanawiając się, czy nie powinna się przebrać. Pomyślała jednak, że margrabia nie może na nią długo czekać. Ktoś mógłby odkryć jego obecność albo Delia mogła przyjść do jej pokoju. Przypomniała sobie, że słyszała godzinę temu, jak siostra udaje się na spoczynek, i uznała, że jej odwiedziny o tej porze są mało prawdopodobne. Mimo to wołała nie ryzykować. Zdmuchnęła świece. Otworzyła drzwi i cichutko

ruszyła boso korytarzem. Poranne pantofelki trzymała w ręku. Zeszła po schodach, korzystając z bardzo słabego światła. Płynęło z wąskich, witrażowych okien znajdujących się po obu stronach drzwi, na których widniała ich tarcza z herbem rodziny. Wiedziała, że lepiej nie otwierać wejścia frontowego. Ruszyła więc w kierunku, który wskazała margrabiemu. Były tam małe drzwi ogrodowe, które podczas otwierania nie wydawały żadnych odgłosów. Stał tuż przy nich. Zanim jeszcze zdążyła do końca je otworzyć, otoczył ją ramionami i zaczął namiętnie całować. W jego objęciach natychmiast zrozumiała, iż jej lzy były niepotrzebne, podobnie jak obawy, że on już nie będzie jej pragnął. Kocham cię! Kocham cię! - chciała krzyknąć, ale słowa były zbędne. Jego usta zdradziły, jak bardzo jej pragnie i że ich miłość jest teraz silniejsza. Dopiero kiedy poczuła, że zabrał ją ze sobą do nieba i zostawili ziemię daleko za sobą, margrabia uniósł głowę.

- Najdroższa, muszę z tobą pomówić - wyszeptał.

Zamknęła drzwi. Wzięła go za rękę i poprowadziła mrocznym korytarzem do pokoju znajdującego się na jego końcu. Był to elegancki salonik, w którym jej matka pisywała listy. Wypełniały go drobne pamiątki podarowane jej przez rodzinę oraz skarby zbierane podczas podróży z mężem. Kiedy Lucille zapaliła świece na kominku, margrabia zobaczył portret mężczyzny w mundurze. W salonie unosił się zapach kwiatów i potpourri, które Delia robiła zimą. Światło świec podkreślało złoty blask włosów Lucille i błękit jej oczu. Stała przed nim, patrząc na niego bez słowa. Mógł tylko otoczyć ją ramionami i przyciągnąć do siebie. Była spełnieniem jego marzeń. Przysiągł sobie, że nie dopuści, aby mu ją odebrano.

- Kocham cię. Nie mogłem pójść spać, nie mówiąc ci o tym - powiedział lekko zdyszczanym głosem.

- Myślałam, że twój stryj przekona cię do powrotu do Londynu i zapomnienia o mnie - wyszeptała Lucille.

- Wiedziałem, że tak pomyślisz. Powiedziałem mu prawdę.

- To znaczy?

- Że cię kocham i mamy zamiar się pobrać!

- Och, Marcus... naprawdę tego chcesz?

Nie odpowiedział na to pytanie. Przytulił ją do siebie tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Zaczął ją całować gorąco i namiętnie, jakby nigdy nie chciał wypuścić jej z ramion.

## Rozdział 5

Delia obudziła się z półsnu. Śniło jej się, że przygotowywała kartoniki dla zwycięzców w wystawie kwiatowej. Robiła to przez większą część dnia. Kiedy wreszcie oprzytomniała, uświadomiła sobie z ulgą, że skończyła. Ponownie zaczęła się zastanawiać nad rozmową z lordem Kenyonem. Wiedziała, że bezwzględnie walczyli ze sobą na słowa. Wyczuła dzielącą ich wzajemną niechęć. Teraz zrobiło jej się żal, że nie będzie miała okazji, aby z nim porozmawiać. Z przyjemnością wysłuchałaby jego opowieści o Indiach. Od dawna ten kraj ją fascynował. Ojciec opowiadał jej o służbie w bengalskich lansjerach. Było to, zanim poślubił jej matkę i wrócił do Anglii. Służył w armii aż do śmierci swojego ojca. Wtedy uznał, że powinien odejść w stan spoczynku i objąć stary dwór w Little Bunbury. Nie zapomniał jednak o pięknie Indii. Służba w podziwianym pułku, słynącym z mistrzostwa w jeździe konnej, była zaszczytem. Raz wziął udział w Wielkiej Grze. Jego opowieści wydawały się bardziej ekscytujące od wszystkich przeczytanych książek. Rozmawiała z nim o religiach Indii. Okazało się, że ojciec bardzo dużo wie o Wedach i o różnych dziełach napisanych w sanskrycie. Bardzo ją to zaintrygowało. Lord Kenyon mógłby mi o tym opowiedzieć, pomyślała z westchnieniem. Zamiast tego między nimi wybuchła wojna. Delia zmusiła się do rozmyślenia o przygotowaniach do wystawy kwiatów. Nagle przypomniała jej się rozmowa, do której nie przywiązywała żadnej wagi. Pracowała w gabinecie, kończąc właśnie starannie wypisywać swoim eleganckim pismem kartoniki z numerem zajętego miejsca. Już napisała: „Pierwsze miejsce” „Drugie...”, „Trzecie...”, „Czwarte...”, kiedy do pokoju weszła Flo. Delia spojrzała na nią ze zniecierpliwieniem.

- Nie chcę panience przeszkadzać, panienko Delio, ale dzisiaj jest dzień czyszczenia mosiądzu, a ja robię to systematycznie.

- Oczywiście, Flo, bardzo dobrze - odparła Delia, myśląc w duchu, że lepiej jej nie denerwować. Miała tylko nadzieję, że Flo będzie pracowała w milczeniu. Doskonale wiedziała, że służąca uwielbia mówić. Nie spełniły się jej nadzieje.

- Co panienka o tym myśli? - zawołała Flo, biorąc do ręki mosiężny pogrzebacz. - Obcy w wiosce i to jacyś tacy dziwni. - Delia nic nie odpowiedziała, ale to nie przeszkodziło Flo w mówieniu. - Poszli od razu do pani Geary. Wypytywali ją o zamek... Też mieli tupet. Słowo daję... - Wypolerowała do końca pogrzebacz i wzięła się za szczypce. - Mówią, że piszą książkę o Starych domach w Anglii, ale gdyby ktoś się mnie spytał, moim zdaniem to para zwyczajnych wścibskich. - Delia znowu się nie odezwała i Flo mówiła dalej: - Chcieli wiedzieć wszystko o zamku. Ilu jest służących, jak wyglądają pokoje. Pytali nawet o sypialnie i kto w nich śpi?! - Flo sprawiła, że szczypce lśniły niczym lustro, dopiero wtedy odłożyła je na bok. - Oczywiście pani Geary była szczęśliwa, że może im wszystko opowiedzieć - stwierdziła, podnosząc szufelkę. - Kiedy odeszli, zapytałam, dlaczego tyle gadała tym obcym. Pani Geary na to: „Będą pisać książkę”. No to jej odpowiedziałam, że nikt tego nie wie na pewno. Może to złodzieje albo rabusie... Pani Geary zaczęła się śmiać, więc jej oświadczyłam: "Ja tam nie ufam cudzoziemcom i to fakt". - Flo prychnęła z pogardą - Gdyby panienka ich zobaczyła, powiedziałyby to samo, co ja, prawda? - Wyraźnie oczekiwała na odpowiedź.

- Skąd wiesz, że to cudzoziemcy? - spytała Delia wymijająco.

- Nie ma żadnej wątpliwości - odparła Flo. - Czarne włosy, czarne oczy i ciemna skóra. Wysokie kości

policzkowe... Gdyby mnie ktoś pytał, to przyjechali tu z jakiegoś wschodniego kraju, o którym nigdy nie słyszeliśmy. - Mówiąc to, zabrała pudełko z czyścikiem i szmatkami i wyszła z pokoju.

Delia z westchnieniem ulgi mogła się skupić na wystawie kwiatowej. Teraz jednak przypomniawszy sobie opowieść Flo. Uderzyło ją, iż wizyty cudzoziemców w Little Bunbury zdarzały się niezwykle rzadko. Nieoczekiwanie przyszło jej do głowy, że to mogli być Rosjanie. Krzyknęła cicho i gwałtownie wyprostowała się w łóżku. Oczywiście, że to byli Rosjanie. Ścigali lorda Kenyona. Oto dlaczego interesowali się sypialniami w zamku. Delia wyskoczyła z łóżka. Zapaliła świecę i włożyła spódnicę do konnej jazdy i białą bluzkę. Być może wyśmiejają ją, kiedy w środku nocy przybędzie do zamku, ale przynajmniej ostrzeże lokaja, że życiu lorda Kenyona zagraża niebezpieczeństwo. Musiała to zrobić. Powtarzała sobie, że to nie jej sprawa. Jednocześnie, gdyby rano odkryto jego martwe ciało, do końca życia ten fakt budziłby jej wyrzuty sumienia. Ojciec mówił wyraźnie, że żołnierze biorący udział w Wielkiej Grze bez przerwy ocierają się o śmierć. Wielu z nich zginęło.

- Dlatego trzeba bezwzględnie dochować tajemnicy - wyjaśnił córce. - Nie wolno ci wyjawić nikomu tego, o czym ci mówiłem, córeńko, ponieważ Rosjanie wszędzie mają swoich szpiegów...

- Obiecuję - mruknęła wtedy Delia.

- Kiedy tylko odkryją czyjaś tożsamość - mówił dalej ojciec - wcześniej czy później przytrafi się temu komuś nieszczęśliwy wypadek albo po prostu zniknie!

- To straszne, tato...!

- Owszem. Jednocześnie wojna umysłów w walce z bezwzględnym wrogiem, który robi, co może, aby zniszczyć spokój w Indiach, jest doprawdy fascynująca.



- Mogłeś zginąć, tato! - zawołała Delia.

- Nie miałem nic przeciwko śmierci - odparł jej ojciec z uśmiechem - ale bardzo by mi się nie podobały tortury.

- Chcesz powiedzieć, że oni torturują jeńców?

- Zazwyczaj próbują się dowiedzieć czegoś więcej o współtowarzyszach - odpowiedział jej ojciec. - Oto dlaczego wszyscy uczestnicy Wielkiej Gry znają tylko swoje numery, a nie tożsamość człowieka, z którym się kontaktują.

Delię tak bardzo zaintrygowały opowieści ojca, że często o nich myślała. Teraz była całkowicie przekonana, że cudzoziemcy, którzy wypytywali panią Geary, byli w rzeczywistości Rosjanami. To oczywiste, że postanowili odnaleźć lorda Kenyona. Potem być może by go torturowali i zabili. Wciągnęła buty do konnej jazdy. Nie wkładając zakietu, zbiegła po schodach. Dotarła do holu oświetlonego jedynie światłem księżyca, wpadającym przez odsłonięte okna. Już miała ruszyć w stronę drzwi frontowych, kiedy dostrzegła światło padające spod drzwi saloniku matki. Bezwiednie podeszła do nich i otworzyła je szeroko. Na sofie siedziała Lucille z margrabią. On ją obejmował, a ona skłoniła głowę na jego ramieniu. Na chwilę wszyscy znieruchomieli.

- Życie lorda Kenyona jest w niebezpieczeństwie - przerwała ciszę Delia. - W zamku jest dwóch Rosjan. Uważam, że chcą go zabić.

Margrabia wpatrywał się w nią w milczeniu. Po chwili zerwał się na równe nogi.

- Osiodłaj dla mnie konia. Lucille wskaże ci drogę - poleciła Delia. - Idę po pistolety ojca.

Usłyszała, że Lucille coś do niego mówi, ale nie czekała, żeby się dowiedzieć, o co chodzi. Pobiegnęła przez hol. Po drugiej stronie frontowych drzwi znajdowała się zbrojownia z oszkloną szafką. Tam trzymano strzelby i broń ojca. Wiedziała, że w dolnej szufladzie znajdują się trzy pistolety,

których używał podczas służby w armii. Poza tym były dwa nowocześniejsze. Ojciec zaczął uczyć Delię i Lucille strzelania do celu, kiedy były jeszcze bardzo małe.

- Każda kobieta powinna umieć się obronić - stwierdził, gdy żona uznała, że to jest niepotrzebne.

- Jesteśmy w Anglii, kochanie - zaprotestowała pani Winterton z uśmiechem. - A nie na Dalekim Wschodzie, gdzie, przyznaję, byłoby to konieczne.

- Nauczyłem cię strzelać - odparł pułkownik Winterton. - Uważam, że nasze córki również powinny posiadać tę umiejętność. Nigdy nie wiadomo, kiedy się może przydać.

Pani Winterton się roześmiała, widząc, jak jej mąż ustawia tarczę na krańcu trawnika. Nie mogła się jednak powstrzymać, aby nie pochwalić się córkom swoim mistrzostwem.

- W sam środek za każdym razem! - stwierdził jej mąż z zadowoleniem.

- Miałam doskonałego nauczyciela - odparła. Pułkownik Winterton był też z pewnością dobrym nauczycielem swoich córek. Obie, Delia i Lucille, doskonale strzelały. Aby je zachęcić, ojciec pokazywał im, jak trafić w odpowiednią liczbę na karcie do gry. Obie pragnęły zrobić to samo. Tą sztuką chwaliła się Lucille podczas pobytu we Francji. Jedna z jej francuskich koleżanek nie wierzyła Lucille, dopóki nie zaprosiła jej do swojego chateau. Popisywała się swoimi umiejętnościami, strzelając z pistoletów przeznaczonych do pojedynków, i wzbudzała zachwyt braci koleżanki.

Delia znalazła pistolety na miejscu. Wzięła większy dla margrabiego, a mniejszy dla siebie. Wiedziała, że Lucille będzie nalegała, aby wyruszyć razem z nimi. Zabrała więc trzeci dla Lucille. Niosąc broń i zapas naboju, wróciła do holu. Przez otwarte drzwi zobaczyła, że margrabia prowadzi ze stajni jej konia. Tuż za nim na ulubionej klaczy jechała Lucille. Delia zaczęła się obawiać, że może już być za późno i

lord Kenyon zginął. Przejęta swoimi myślami nie zauważyła, że jej siostra ma na sobie jedynie peniuar i koszulę nocną. Podbiegła do margrabiego i podała mu pistolet oraz naboje.

- Skąd pani wie o Rosjanach? - zapytał, odzywając się do niej po raz pierwszy.

- Później o tym opowiem - odparła Delia szybko. - Dopiero przed chwilą uświadomiłam sobie, co się dzieje.

Margrabia podsadził ją na siodło. Chwyliła wodze i podała mu trzeci pistolet.

- Oddaj go Lucille.

Zrobił tak, jak poprosiła. Pobiegnął przodem i wtedy Delia zobaczyła konia uwiązanego do ogrodzenia. Ruszyła galopem przez podjazd. Tamtych dwoje pojechało za nią. Po dotarciu do drogi skręciła w lewo. Kilka minut później znaleźli się w parku. Skorzystali z bramy, którą przedtem mijał margrabia. Tam Delia przynagliła konia do najszybszej jazdy, jaką mogła zaryzykować na nierównym terenie. Pomyślała, że jeśli Rosjanie już zabili lorda Kenyona, spotkają ich podczas ucieczki z zamku. Była tak bardzo przekonana, że lordowi Kenyonowi grozi niebezpieczeństwo, że nie zdziwiło jej, iż margrabia bez wątpliwości uwierzył w jej słowa i nie kwestionował podejrzeli.

Zbliżali się do ostatniej kępy drzew, rosnącej tuż na skraju podjazdu, kiedy margrabia ją doścignął. Chwilę później zrozumiała, że spostrzegł przed nimi podróżny powóz. Nadjeżdżał od strony zamku i właśnie mijał most na jeziorze. Znajdował się jeszcze w pewnej odległości od nich. Delia bezwiednie zatrzymała konia na skraju trawnika. Margrabia zrobił to samo.

- Musimy zagrozić im drogę! - wyszeptała.

- Oczywiście. To bardzo mało prawdopodobne, aby ktoś odwiedzał mnie o tej porze.

- Rosjanie dopytywali się we wsi, w której sypialni będzie spał lord Kenyon.

Delia zauważyła, że margrabia z gniewem zacisnął wargi, ale nic nie powiedział. Nie odrywał spojrzenia od powozu. Ciągnęły go dwa konie. Był coraz bliżej. Wtedy margrabia wyjechał na środek podjazdu. Delia zrobiła to samo. Sekundę później Lucille ustawiła swego konia z drugiej strony. Czekali. Księżyc był teraz wysoko na niebie, oświetlając dokładnie zbliżający się ku nim powóz i dwóch ludzi na koźle. Jechali prosto na nich, ale jeźdźcy czekali bez ruchu. Powożący musieli zatrzymać konie.

- Chcemy przejechać! Spieszcie nam się! - zawołał jeden z mężczyzn, którego akcent zdradzał, że nie jest Anglikiem.

- Jestem margrabia Shawforde - oświadczył Marcus. - Znajdujecie się na mojej ziemi. Żądam odpowiedzi. Kim jesteście i dokąd jedziecie?!

- Z drogi, bo pożałujesz! - warknął mężczyzna siedzący obok woźnicy. Mówiąc to, sięgnął do kieszeni płaszcza.

Delia, nie czekając na nic, postrzeliła go w ramię. Wydał z siebie okrzyk bólu. Zanim drugi mężczyzna zdążył wyciągnąć broń, którą widocznie miał w wewnętrznej kieszeni, Lucille trafiła go w bark. Margrabia nawet nie sięgnął po broń. Podjechał do powozu, zsiadł i otworzył drzwi. Na siedzeniu leżał związany i zakneblowany lord Kenyon. Margrabia zauważył, że podjechała ku niemu Delia. Pochyliła się w siodle, żeby zajrzeć do wnętrza powozu.

- Pilnujcie, aby tamci się nie ruszyli! - powiedział ostrym tonem.

Uklęknął przy stryju i wyciągnął knebel. W świetle księżycy dostrzegł, że lord Kenyon ma zamknięte oczy. Sprawdził tętno, lękając się, że może już nie żyje. Kiedy wyczuł puls i przekonał się, że skóra jest ciepła, wysiadł z powozu. Zobaczył, że Delia trzyma jego konia za uzdę.

Dwóch mężczyzn na koźle jęczało i skręcało się z bólu. Pilnowała ich Lucille z bronią w rękę. Margrabia ściągnął jednego z nich na ziemię. Szarpnął go i zostawił na skraju trawnika. Obszedł powóz i zrobił to samo z jego współnikiem z drugiej strony.

- Uważam, że odwiezienie lorda Kenyona z powrotem do zamku może być niebezpieczne. Niewykluczone, że inni Rosjanie też wiedzą, gdzie on jest - powiedziała cicho Delia.

Margrabia, który właśnie wspinał się na kozioł, zatrzymał się nagle.

- Co pani proponuje? - zapytał, spojrzawszy na nią.

- Zabierzmy go do dworu - odparła Delia. - Uważam, że byłoby lepiej, gdyby na terenie posiadłości nie znaleziono dwóch rannych cudzoziemców.

- Ma pani rację - przyznał margrabia. Nie wsiadł na kozioł, tak jak się Delia spodziewała, ale podszedł do Lucille. - Twoja siostra uważa, że nie powinniśmy wskazywać tym diabłom, gdzie jest mój stryj, dopóki nie odzyska przytomności.

- Żyje? - spytała Lucille.

- Tak, dzięki Bogu - zapewnił ją. - Teraz rozbiję tamtych dwóch. Chciałbym, najdroższa, abyś została tutaj i aż do mojego powrotu nie dopuściła, aby zrezygnowali z naszego towarzystwa. Gdyby sprawiali ci jakieś kłopoty, strzelaj w nogi.

- Zrobię to - odparła Lucille - ale, proszę, nie zwlekaj.

- Wrócę najszybciej, jak tylko będę mógł - zapewnił ją margrabia. Uśmiechnęli się do siebie.

Delia dostrzegła w świetle księżyca miłość malującą się na ich twarzach. Nie mogła tego nie zauważyć. Oboje wyglądali tak, jakby trzymał ją w ramionach.

Margrabia odebrał napastnikom broń i wdrapał się na kozioł powozu. Delia podążyła za nim, prowadząc konia za

uzdę. Jechali z powrotem do dworu, ale wolno i ostrożnie. Zatrzymali się przed domem. Delia przywiązała konie do drewnianej balustrady. Podbiegła do powozu. Margrabia próbował ściągnąć lorda Kenyona z siedzenia. Pomogła mu i razem przenieśli go do holu.

- Możemy położyć pańskiego stryja na sofie - zaproponowała Delia - ale później trzeba będzie zanieść go na górę.

- Oczywiście - zgodził się margrabia.

Z pewnym trudem, ponieważ lord Kenyon był potężnie zbudowanym mężczyzną, zanieśli go do salonu.

- Będę musiała z panem wrócić - powiedziała Delia - ale on będzie tu bezpieczny.

- Dzięki pani! - stwierdził margrabia. Rozwiązał sznury krępujące nogi stryja. Delia nie czekała na słowa margrabiego. Pospieszyła do holu, gdzie w dębowej komodzie znalazła dwa podróżne pledy. Przyniosła je do salonu. Lord Kenyon miał na sobie tylko nocną bieliznę. Była pewna, że jest mu zimno. Okryła go starannie i poszła za margrabią, który przyprowadził konie.

Zanim Delia zamknęła drzwi salonu, obejrzała się za siebie. Lord Kenyon leżał okryty, z głową na atlasowej poduszce. Wydawał jej się bardzo przystojny z zamkniętymi oczami. Przyszło jej na myśl, że leży jak w trumnie. Zadrżała ze strachu. Przeraziła się, że mimo zapewnień margrabiego lord Kenyon nie żyje. Powiedziała sobie w duchu, że później zdąży się o niego zatroszczyć. Najpierw trzeba było usunąć tamtych mężczyzn z posiadłości margrabiego.

Margrabia bez słowa podsadził ją na siodło. Podał jej wodze swojego konia, sam wdrapał się na kozioł powozu i szybko skierował go na drogę prowadzącą do zamku.

Zobaczyli Lucille na samym środku podjazdu. Wyglądała prześlicznie w błękitnym peniuarze. W jednej ręce trzymała

wodze, a w drugiej rewolwer. Obaj ranni leżeli tam, gdzie margrabia ich rzucił. Delia zauważyła krew płynącą z nadgarstka jednego z nich. Na płaszczu drugiego widniała ciemna plama. Na ich widok cudzoziemcy zaczęli protestować. Margrabia gwałtownym szarpnięciem postawił najpierw jednego, potem drugiego na nogi. Wrzucił ich na tył powozu. Początkowo mówili coś po rosyjsku, jakby nie potrafili sformułować myśli po angielsku.

- Umieramy! Potrzebujemy lekarza! - udało się powiedzieć jednemu z nich.

- Zatem musicie się wykazać sprytem, aby go sobie znaleźć! - odparł margrabia.

Zatrzasnął drzwi powozu. Wspiął się na kozioł i wziął lejce do ręki. Konie, które tego dnia widocznie pokonały dużą odległość, były zbyt zmęczone, by się sprzeciwić woźnicy. Ruszyły powoli do przodu, jakby pogodziły się z losem. Margrabia skierował je w stronę, z której przybyli. Tym razem jechał o wiele szybciej niż z lordem Kenyonem. Delia pomyślała, że taka jazda po nierównym gruncie musi sprawiać rannym silny ból. Chociaż doszła do wniosku, że na to zasłużyli, było jej przykro na myśl o cudzym cierpieniu, mimo że chodziło o Rosjan.

Powóz dotarł do drogi. Delia oddała Lucille wodze konia margrabiego.

- Wracam do domu i zatroszczę się o naszego pacjenta - powiedziała siostrze. Mówiąc to, spojrzała na nią ze zdumieniem.

Dopiero teraz spostrzegła, że Lucille ma na sobie tylko koszulę nocną i peniuar. Bez słowa jednak zawróciła wierzchowca i pogalopowała w kierunku domu i stajni. Na szczęście, nie spotkała tam żadnego ze stajennych, który mógłby jej zadać kłopotliwe pytania. Wprowadziła konia do

boksu, zdjęła mu siodło i uzdę. Potem szybkim krokiem wróciła do domu.

Lord Kenyon leżał tak, jak go zostawiła. Przyszło jej na myśl, że wygląda jak krzyżowiec. Uklękła obok niego. Musiała sprawdzić, czy żyje. Najpierw dotknęła czoła. Nie było ciepłe, ale też nie porażało chłodem śmierci. Aby się upewnić, odsunęła pled. Sięgnęła dłonią pod koszulę, żeby wyczuć bicie serca. Kiedy dotknęła nagiej skóry lorda Kenyona, poczuła wstyd. Skarciła się w myślach za swoją reakcję. Był tylko rannym, który potrzebował jej pomocy. Jego serce wciąż biło, chociaż miała wrażenie, że słabo i nierówno. Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób Rosjanie pozbawili go przytomności. Próbowwała sobie wyobrazić przebieg wydarzeń od chwili, gdy weszli do jego sypialni. Dzięki opisowi pani Geary dobrze wiedzieli, gdzie powinni szukać lorda. Musieli uderzyć go w głowę. Na pewno zależało im na przesłuchaniu. Zatem nie mogli uderzyć zbyt mocno, aby go nie zabić ani nie uszkodzić mózgu. Nigdzie jednak nie widziała rany.

Musimy zanieść go na górę, pomyślała, a potem posłać po lekarza. Jednocześnie uświadomiła sobie, że nie powstrzyma doktora przed gadaniem. Nie miała wątpliwości, że popełniliby fatalny błąd, pozwalając na to, by ktokolwiek z okolicznych mieszkańców dowiedział się o nocnych wydarzeniach. Była pewna, że nikt z Little Bunbury nie miał pojęcia o misji lorda Kenyona w Indiach. Ale Lucille wspominała, że mówiono o tym w Londynie. Oznaczało to, że wcześniej czy później powtarzana przez kolejne usta opowieść dotrze na wieś.

- Zanim to się stanie, on musi wydobrzeć na tyle, by sobie z tym poradzić - powiedziała głośno sama do siebie.

Weszła na górę. W sypialni rodziców było przygotowane posłanie. Robiono tak zawsze, z myślą o pojawieniu się ważnych gości. Brzegi poduszek i prześcieradeł były



wykończone koronką. Pościel pachniała, ponieważ matka przyzwyczaiła wszystkich do tego, aby w szafie między bielizną wkładano torebki z płatkami lawendy. Zapach ten podkreślał woń ciętych kwiatów. Zapaliła świece przy łóżku. Na wszelki wypadek poszukała bandaży. Jej matka zawsze miała je przygotowane. Potem zbiegła schodami w dół. Miała nadzieję, że niedługo wróci margrabia z Lucille.

Przybyli dziesięć minut później. Lucille weszła pierwsza.

- Co z nim? - zapytała, kiedy zobaczyła Delię klęczącą przy lordzie Kenyonie.

- Żyje - odparła Delia. - Ale zaczynam się o niego martwić. Nie wiem, czy nie powinniśmy posłać po doktora.

Rozumiały się tak dobrze, że Lucille w lot pojęła słowa siostry.

- Musimy porozmawiać o tym z Marcusem - odparła. - Odprowadził mojego konia do stajni, aby nikt się nie zorientował, gdzie byłam.

- Bardzo rozsądnie - przyznała Delia. Zdawała sobie sprawę z tego, że cała wieś byłaby wstrząśnięta, gdyby się dowiedziała, co się stało, szczególnie że Lucille była tylko w nocnej bieliźnie.

- Chcesz, żebym poszła na górę i zmieniła strój? - spytała Lucille, jakby odgadywała myśli siostry.

- Jest już na to za późno - odparła Delia z uśmiechem.

Po chwili do pokoju wszedł margrabia. -

- Co z nim? - spytał, jak przed chwilą Lucille.

- Żyje - zapewniła go Delia - ale musimy zanieść go na górę.

- Oczywiście...

Margrabia chwycił lorda Kenyona za ramiona, a dziewczęta wzięły go za nogi. W jakiś sposób, choć to nie było łatwe, donieśli go do bocznych schodów. Położyli w sypialni, którą Delia dla niego przygotowała. Kiedy już

spoczywał w pościeli, Delia jeszcze raz przyłożyła mu dłoń do czoła.

- Wydaje mi się - powiedziała - że musieli lorda uderzyć. Być może trzeba wezwać lekarza.

- O tym samym pomyślałem - odezwał się margrabia. - Nikt jednak nie może się dowiedzieć o dzisiejszych wydarzeniach. Dlatego wracam do zamku, aby wezwać jego lokaja. - Zauważył zdumione spojrzenie Delii. - Wiem, że ma jeszcze dzisiejszej nocy przyjechać z bagażem mojego stryja. Nazywa się Higgins i służył u niego w Indiach. Zna wszystkie jego tajemnice. - Zorientował się, że Delia nie jest przekonana o słuszności jego postępowania, więc dodał: - Stryj Kenyon opowiadał mi, że Higgins pielęgnował go podczas ataku malarii a także wtedy, kiedy był ranny. Mam przeczucie, że będzie w tej sytuacji pomocny jak lekarz.

- W takim razie proszę jechać po niego - odezwała się Delia. - Jeśli uda się panu wymyślić jakiś sposób na to, żeby pańska służba nie plotkowała, dopilnuję, aby nikt od nas nie ujawnił miejsca jego pobytu.

- Zrobię, co będę mógł - zapewnił ją margrabia. - Myślę jednak, że dobrze pani wie, iż służący paplają jak sroki.

Delia się roześmiała. Wiedziała, że to prawda. Margrabia ruszył w kierunku drzwi, a Lucille poszła za nim. Delia słyszała ich cichą rozmowę.

Poczuła, że lubi margrabiego, bez względu na to, co o nim mówiono. Nie spodziewała się, że będzie tak błyskawicznie działał i podejmował decyzje. Wróciła Lucille.

- Zostawiliśmy Rosjan na głównym trakcie. Będą mieli duże kłopoty z wyjaśnieniem swojej obecności. - Delia słuchała uważnie słów siostry. - Gdyby oskarżyli nas o postrzelenie, co jest mało prawdopodobne, Marcus powie, że natknął się na nich, kiedy okradali zamek, i strzelał w samoobronie.

- Ta historia z każdą chwilą coraz bardziej przypomina jakąś powieść! - zawołała Delia. - Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Marcus powiedział, że to było fantastyczne, iż się domyśliłaś, że Rosjanie polują na lorda Kenyona.

- Musimy podziękować za to Flo - odparta Delia. - Paplała cały czas, kiedy wypisywałam kartoniki z numerami miejsc na wystawę kwiatową. Tak naprawdę w ogóle jej nie słuchałam i nie pamiętałam tego, co mówiła. Nagle się obudziłam i przypomniałam sobie tę gadaninę.

- Skąd w ogóle wiedziałaś, że to Rosjanie?

- Flo mówiła, że wypytywali o zamek pod pozorem pisania książki. Interesowali się nawet sypialniami.

- Oczywiście pani Geary wszystko im powiedziała!

- Naturalnie! Wiesz, że nic jej nie powstrzyma przed paplaniem o zamku! Uwielbia się popisywać przed każdym, kto chce jej słuchać i podziwiać, ileż to ona o tym wie!

- Choć raz wiejskie plotki na coś się przydały i na szczęście ocaliły komuś życie - Lucille zerknęła niespokojnie na lorda Kenyona, który wciąż leżał bez ruchu.

- Jestem przekonana, że tylko go ogłuszyli - zapewniła ją szybko Delia. - Chcieli lorda przesłuchać i dlatego usiłowali go wywieźć.

- Nie mogę uwierzyć, że to się wydarzyło w Little Bunbury - dziwiła się Lucille. - Zawsze uważałam, że tu można umrzeć z nudów. A najbardziej ekscytującym wydarzeniem jest kukanie kukułki.

- Chyba miałyśmy dość przygód jak na jeden dzień - powiedziała Delia ze śmiechem. - Mam nadzieję, że margrabia szybko wróci.

- Musisz przyznać, że doskonale sobie poradził - stwierdziła Lucille z dumą.

- Rzeczywiście, wspaniale się zachował - zgodziła się Delia. Spostrzegła radość w oczach siostry i zrobiło jej się żal Lucille.

- Podejrzewam - powiedziała Lucille po krótkim milczeniu - że najchętniej napiłabyś się herbaty, ale lepiej nie chodzić teraz do kuchni.

- To byłby wielki błąd - przytaknęła Delia. - Za wszelką cenę nie wolno nam rozbudzić ciekawości służby, dopóki sama ich nie uprzedzę, że się u nas zjawiał niespodziewany gość. - Zastanowiła się przez chwilę. - Być może jutro będziemy mogli powiedzieć, że lord Kenyon nagle zachorował podczas wizyty.

- Zapytamy Marcusa. On na pewno coś wymyśli - powiedziała Lucille i wyszła z sypialni. Stała u szczytu schodów, aby móc widzieć wchodzącego do holu margrabiego.

Przyjechał pół godziny później. Towarzyszył mu chudy żylasty mężczyzna, którego sylwetka od razu zdradzała żołnierza. Jednocześnie dostrzegało się w nim wszystkie cechy lokaja.

- Dobry wieczór, panienko - powiedział do Delii. - Jego Lordowska Mość mówił mi, że mój pan znowu wpakował się w kłopoty. To mnie nie dziwi! Wystarczy, że spuszcze go z oczu, zaraz coś mu się przytrafia!

Powiedział to tak zabawnie, że Delia musiała się roześmiać.

- Prawdę mówiąc, martwię się o Jego Lordowska Mość - przyznała. - Ciągłe leży bez ruchu i tak cicho.

Higgins podszedł do łóżka swojego pana. Spokojnym doświadczonego gestem położył rękę na jego głowie.

- Jutro to go dopiero będzie piekielnie bolało. Walnęli go czymś tępym i ogłuszyli. Nie ma rany, tylko guz. Będzie szumiało mu w głowie, kiedy się obudzi...

- I nic nie możemy dla niego zrobić? - spytała Delia.

- Nie w tej chwili - odparł Higgins. - Niech sam wróci do siebie.

Higgins nalegał, aby zostawiono go samego przy łożu jego pana. Delia wskazała mu garderobę obok, gdzie mógłby się położyć.

- Jak sadzę - zdecydowała się upewnić - Jego Lordowska Mość wyjaśnił, że nie chcemy, aby nasza służba poznała prawdę o wydarzeniach dzisiejszej nocy...

- Mówiłem o tym Higginsowi - odrzekł margrabia. - Jest przyzwyczajony do milczenia.

- Tego mnie nauczono, milordzie - stwierdził z uśmiechem Higgins.

- Śpię niedaleko, w głębi korytarza. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebował - poprosiła Delia, wychodząc.

- Dziękuję, panienko. Zaraz sobie wszystko przygotuję - zapewnił ją Higgins.

- Nie wiem, jak pani dziękować za uratowanie stryja Kenyona - powiedział margrabia, kiedy zatrzymali się przy schodach. - Gdyby nie pani, Bóg jeden wie, gdzie stryj byłby teraz.

- Nie chcę nawet o tym myśleć - odparła Delia. - To takie przerażające! Jutro porozmawiamy. Być może sam będzie nam mógł coś powiedzieć o tych ludziach.

- Mam nadzieję, że na śmierć się wykrwawią. Lepiej jednak, by tak się nie stało. Nastąpiłoby pewnie spore zamieszanie i mogliby nas jakoś z tym powiązać!

- Nie wolno do tego dopuścić! - powiedziała Delia szybko. Myślała o reputacji Lucille.

- Zgadza się z panią - przytaknął margrabia. - Wystarczy, że powiemy, iż stryj Kenyon zatrzymał się tutaj, aby lepiej poznać moją przyszłą żonę - mówiąc to, spojrzał Delii prosto w oczy.

Pomyślała, że jest zdecydowany przeprowadzić swoją wolę i dość sprytnie się do tego zabiera.

- To jeszcze jeden temat, o którym powinniśmy jutro porozmawiać - stwierdziła spokojnie.

- Przyjadę z samego rana - obiecał margrabia. - Dobranoc, panno Winterton. Dziękuję pani z całego serca.

Wyciągnął do niej rękę. Kiedy mu podała dłoń, podniósł ją do ust. Zszedł po schodach, a Lucille ruszyła za nim.

Delia zamknęła za sobą drzwi sypialni. Wydawało jej się niemożliwe, że tyle rzeczy wydarzyło się w tak krótkim czasie. Dziwne myśli przychodziły jej do głowy. Po pierwsze, że to ekscytujące, iż znowu będzie mogła porozmawiać z lordem Kenyonem. A po drugie, choć sama bała się do tego przyznać, uważała, że margrabia i Lucille doskonale do siebie pasują. Po chwili pomyślała, że to niemożliwe, aby się pobrali. Zupełnie niemożliwe. Wiedziała, że rodzina Shaw nigdy nie uzna Lucille za odpowiednią żonę dla margrabiego.

## Rozdział 6

Lucille kończyła jeść śniadanie, kiedy Delia weszła do jadalni.

- Jak się czuje nasz pacjent? - spytała Lucille.

- Higgins twierdzi, że całkiem dobrze spędził noc, ale dwie godziny temu stał się niespokojny - odpowiedziała z uśmiechem Delia.

- Mam nadzieję, że szybko odzyska przytomność i sam będzie nam mógł opowiedzieć, co się wydarzyło.

Delia pomyślała, że to mało prawdopodobne. Jednocześnie odczuła ulgę, że siostra tak swobodnie mówi o lordzie Kenyonie. Wyglądało na to, że nie będzie czuła do niego urazy, pamiętając o powodzie, dla którego przybył do Little Bunbury. Nalewała sobie właśnie kawy, kiedy dobiegi ją odgłos zatrzymujących się kół. Spojrzała na siostrę. Na krótko zapanowało milczenie.

- Mam przecucie, że to margrabia - powiedziała Lucille.

- Tak wcześnie? - zawołała Delia.

W chwilę później margrabia bez zapowiedzi wszedł do jadalni. Lucille zerwała się na równe nogi.

- Co się stało? Coś strasznego?

- Dzień dobry... - powiedział i spojrzał na Lucille w taki sposób, że nie ulegało wątpliwości, iż pragnie dodać jakieś serdeczne, pieszczotliwe słowo. Powstrzymał się w ostatniej chwili. Odwrócił się do Delii. - Dzień dobry, panno Winterton. Pomyślałem, że powinienem porozmawiać z panią przed swoim wyjazdem do Londynu...

- Jedziesz do Londynu?! - wykrzyknęła Lucille, - Ale... Dlaczego? - w jej głosie wyraźnie było słychać strach. Zupełnie jakby czuła, że on ją porzuca.

- O wszystkim opowiem - zapewnił ją. - Mogę usiąść? - zwrócił się do Delii.

- Ależ oczywiście! Przepraszam, że na chwilę zapomniałam o dobrych manierach, wciąż jednak jestem pod wrażeniem ostatnich wydarzeń.

- Nic dziwnego... - stwierdził margrabia i usiadł przy stole.

- Jadłeś już śniadanie? Może napijesz się kawy?

- Jadłem śniadanie - odparł margrabia. - Najważniejsza jest teraz rozmowa.

Lucille usiadła na krześle, z którego przed chwilą się zerwała.

- Zastanawiałem się nad tym, co powinienem przekazać służbie - zaczął margrabia, a Delia słuchała go uważnie. - Powiedziałem im, że wczoraj, podczas wieczornej przejażdżki, stryj, dostał nagłego ataku malarii - przerwał na chwilę i uśmiechnął się do obu pań. - Wszyscy wiedzą, że malaria atakuje nieoczekiwanie i bardzo gwałtownie. - Delia skinęła głową. - Przestraszyłem się, że jesteśmy za daleko od zamku, by wrócić. Byliśmy za to blisko dworu i postanowiłem przywieźć go tutaj. Panie były na tyle uprzejme, że nas przyjęły.

- Uważam, że to cudowne wyjaśnienie! - zawołała Lucille.

- Potem przyjechałem po Higginsa - dokończył margrabia. - Mamy tylko nadzieję, że nie będzie to ciężki atak.

- Spędził spokojną noc - powiedziała Delia cicho - ale jeszcze nie odzyskał przytomności.

- Czasem wstrząs trwa dość długo.

- Przynajmniej żyje - dodała Lucille.

- Też o tym myślałem - odparł margrabia. - A zawdzięczamy to twojej siostrze. - Spojrzał na Delię. - Ciągłe się zastanawiam, jak mógłbym pani podziękować.

- Proszę. Zawstydzają mnie pan. Przeraza mnie myśl, że ci straszni ludzie mogą spróbować znowu.



- Uważam, że to mało prawdopodobne, mimo to podejmę odpowiednie środki ostrożności - zapewnił margrabia. - Tymczasem kazałem swojemu kamerdynerowi przysłać wam lokaja do noszenia posiłków na górę, a także posługaczkę do pomocy w kuchni.

Delia wpatrywała się w margrabiego ze zdumieniem. Mówił takim tonem, że odniosła wrażenie, iż przejmuje szturmem jej dom. Już nie miała żadnej władzy. Nie odezwała się jednak, słuchając, co ma do powiedzenia.

- Poprosiłem również, aby spała tu co noc żona mojego zarządcy, pani Watkins, którą oczywiście obie dobrze znacie. Sądzę, iż jej obecność tutaj jest konieczna. - Delia znieruchomiała. Już miała zaprotestować przeciwko tak zbędnej ingerencji, kiedy margrabia dodał: - Aczkolwiek mój stryj jest chory, musimy pamiętać, że Lucille i oczywiście pani, panno Winterton, musicie się znajdować pod opieką przyzwoitki. - Delia wciągnęła powietrze. Słowa, które miała wypowiedzieć, zamarły jej na ustach. Margrabia uśmiechnął się do niej, jakby wiedział, co ona czuje. - Muszę myśleć o reputacji Lucille - powiedział cicho. - I oczywiście pani.

- Jedziesz do Londynu? - zapytała Lucille, jakby ta myśl nie przestawała jej dręczyć.

- Wczoraj wieczorem, kiedy pojechałem po Higginsa - wyjaśnił margrabia - powiedział mi, że przywiózł dla stryja listy z Londynu. - Lucille słuchała go z szeroko otwartymi oczami. - Jeden z nich był od premiera. Otworzyłem go i przeczytałem. Margrabia Salisbury, dowiedziawszy się o powrocie stryja Kenyona z Indii, prosi o natychmiastowe spotkanie!

- Teraz to niemożliwe!

- Rzeczywiście - przytaknął margrabia. - Sądzę jednak, że powinienem osobiście powiadomić premiera, iż stryj Kenyon

nie może spełnić jego żądania. Muszę mu też opowiedzieć o wydarzeniach wczorajszej nocy.

Delia krzyknęła cicho.

- Sądzi pan, że to rozsądne?

- Premier musi wiedzieć o wszystkim, skoro się obawiamy, że oprócz tych dwóch Rosjan, których tak zręcznie pozbyłyście się wczoraj, moje panie, jeszcze inni mogą być zaangażowani w to polowanie.

- Tak. Sądzę, że to konieczne - przyznała niechętnie Delia.

- Im szybciej pojedę, tym wcześniej wrócę - stwierdził margrabia, wstając. - Uważajcie na siebie. Jestem pewien, że do mojego powrotu nie będzie żadnych przykrych niespodzianek.

Poszedł w kierunku drzwi, a Lucille pobiegła za nim. Delia nie poruszyła się z miejsca. Czowała się tak, jakby ogłuszyły ją słowa margrabiego. Nagle drzwi się otworzyły i usłyszała ponownie jego głos.

- Zapomniałem o czymś. To dość ważne.

- Słucham?

- Pomyślałem, że skoro stryj Kenyon jest tutaj i cała okolica nie będzie miała wątpliwości, że pozostajemy w przyjaznych stosunkach, może byłoby dobrze, gdyby zaprosiła mnie pani do otwarcia wystawy kwiatów.

Delia wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Do otwarcia wystawy kwiatów? - powtórzyła bezwiednie.

- Lucille uważa, że to ważne, abym poznał dzierżawców i mieszkańców mojego majątku - wyjaśnił margrabia, uśmiechając się. - W ten sposób byłoby mi łatwiej.

- To wspaniały pomysł - zawołała Lucille, która weszła za nim z powrotem do jadalni. - Wszyscy będą zachwyceni,

mogąc cię poznać i porozmawiać z tobą. O niczym innym nie marzą.

Margrabia nic nie odpowiedział. Nie odrywał spojrzenia od Delii.

- Będzie to dla nas wielki zaszczyt. Uprzedzę o tym pastora.

- O wiele ważniejsze jest zawiadomienie pani Geary! - stwierdziła Lucille.

Delia nie mogła powstrzymać śmiechu, mimo że czuła się trochę oszołomiona.

- Nie omieszkam jej powiadomić - obiecała.

- Dziękuję. Porozmawiamy o tym po moim powrocie - powiedział cicho margrabia i wyszedł z pokoju po raz drugi.

Delia poczuła, że kręci jej się w głowie, a świat przewrócił się do góry nogami. Czy to możliwe, że lord Kenyon po napadzie Rosjan śpi w jej domu, a margrabia, pomimo zszarganej reputacji, będzie otwierał wystawę kwiatów? Aż tak bardzo był zakochany w Lucille? Delia wiedziała, że czeka ją jeszcze wiele trosk. Przede wszystkim musiała uprzedzić Hansonów, że za chwilę przybędzie podkuchenna i lokaj do pomocy. Była pewna, że ta wiadomość ich zachwyci. Jednocześnie, podobnie jak jej, może im się wydawać, że domem zawładnęli obcy. Nie mogła zjeść śniadania. Ruszyła na poszukanie Lucille. Znalazła ją w zbrojowni, zajętą czyszczeniem broni.

- Dlaczego to robisz? - spytała siostrę.

- Marcus mi polecił, abym dała pistolet Higginsowi. Ktoś musi bez przerwy być w pokoju lorda Kenyona.

Delia patrzyła na siostrę w milczeniu.

- Oczywiście - powiedziała. - Sama powinnam była o tym pomyśleć. Będziemy się zmieniać. Higgins spędził przy nim całą noc. Powinien odpocząć. - Przerwała na chwilę. - Pewnie chcesz się wybrać na przejażdżkę?

- Myślałam o tym - przyznała Lucille. - Ale bez Marcusa to będzie bardzo nudne. - Delia zacisnęła wargi, lecz się nie odezwała. - Nie ma sensu udawać. Spotykałam go co rano - mówiła Lucille. - Musiałam! Nie możesz mnie dłużej przekonywać, że jest okropny, bo sama wiesz, że wczoraj w nocy wspaniale się zachował!

- Tak... rzeczywiście - przytaknęła Delia po krótkim wahaniu.

Lucille wykrzyknęła z radości.

- Byłam pewna, że go polubisz, kiedy go wreszcie poznasz... Siostrzyczko, okropnie mi przykro, że cię oszukiwałam, ale nie mogłam z niego zrezygnować, chociaż mi kazałaś...

- Rozumiem - zapewniła ją spokojnie Delia. - Czy jednak zdajesz sobie sprawę, że poślubienie go wcale nie będzie takie łatwe?

Radość zniknęła z oczu dziewczyny.

- Wiem - przyznała. - Jego dumni krewni powiedzą, że go wciągnęłam w małżeństwo.

- Być może wszystko się ułoży, lecz musisz się nad tym poważnie zastanowić.

- O niczym innym nie myślę - odparła Lucille. - Kocham Marcusa, a on mnie. To jest o wiele ważniejsze niż spojrzenia starych księżących wdów patrzących na mnie z góry!

Delia milczała. Nie mogła pozbyć się myśli, że rodzina Shaw, jeśli nie zaaprobuje Lucille, może ją unieszczęśliwić. Złościło ją również, że ktoś ma czelność uważać jej siostrę za niegodną margrabiego. W końcu był tylko młodym człowiekiem o wątpliwej sławie. Uznała jednak, że nie ma powodu martwić Lucille. Wzięła pistolet, z którego strzelała w nocy.

- Zaniosę broń Higginsowi i pošlę go do łóżka, a to będę miała przy sobie.

- Zostanę zupełnie bezbronna - poskarżyła się Lucille. - Pistolet taty jest dla mnie za ciężki, - Podniosła go i odłożyła. - Wątpię, aby ktoś chciał mnie porwać. Zaufam więc szczęściu i zdrowemu rozsądkowi.

- Być może powinien pojechać z tobą jakiś mężczyzna - pospiesznie zaproponowała Delia.

- Tylko żartowałam - roześmiała się Lucille. - Mam nadzieję, że obaj Rosjanie przestali się liczyć. A jest mało prawdopodobne, aby inni czaili się w krzakach!

- Oby tak nie było! - odpowiedziała poważnym tonem Delia.

Lucille wyszła z pokoju, a Delia słyszała, jak podąża w kierunku stajni. Kto by uwierzył, że coś takiego wydarzy się w Little Bunbury? - pomyślała. Wzięła pistolety i poszła na górę do Higginsa.

\* \* \*

Lord Keynon odzyskiwał co jakiś czas przytomność. Przypominało to przedzieranie się przez długi, mroczny tunel. Na jego odległym końcu dostrzegał słabe światło. Próbował się poruszyć. Ostry ból z tyłu głowy sprawił, że jęknął głośno. Nagle wyczuł czyjaś obecność. W powietrzu unosiła się delikatna woń fiołków.

- Wszystko w porządku - zapewnił go łagodny głos. - Tu jest pan bezpieczny.

Słowo „bezpieczny” zapadło mu w pamięć. Zaczął się zastanawiać, czy został ranny i czy dotarł do obozu Brytyjczyków. Wtedy sobie przypomniał długą trudną misję w górzystym terenie. Lodowaty wiatr przeszywał ciało. Był już bardzo zmęczony. Pragnął się położyć i odpocząć, ale wiedział, że to jest niebezpieczne. Niedaleko byli jego prześladowcy. Liczyło się tylko dotarcie do brytyjskich posterunków. Pamiętał, że zdobyta informacja miała kapitalne

znaczenie. Gdyby go zabito, zanimby ją przekazał, mogłoby to doprowadzić do śmierci setek, jeśli nie tysięcy żołnierzy.

Muszę iść dalej, pomyślał. Poczł jednak, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Jeszcze raz próbował się poruszyć i znowu jęknął. Jego czoła dotknęła chłodna dłoń. Po chwili poczuł coś wilgotnego i zimnego.

- Spróbuj zasnąć... Jesteś bezpieczny. Nikt cię tu nie skrzywdzi.

Był to ten sam melodyjny głos, który słyszał przedtem. Przynosił mu spokój... jak głos matki. Lord Kenyon poczuł, że zapada w sen i odpływa, jakby unosił się na chmurze.

\* \* \*

Kiedy znowu się obudził, czuł się tak, jak gdyby spał od bardzo, bardzo dawna. Otworzył oczy. Zobaczył, że leży w nieznanym sobie pokoju. Nie było to kamieniste zbocze, które dręczyło go we śnie. Leżał więc, zastanawiając się półprzytomnie, gdzie się znajduje i dlaczego. Ktoś siedział obok.

- Jest pan przytomny? Czy pan mnie słyszy? - zapytał młody śpiewny głos, którego nigdy przedtem nie słyszał.

Bardzo powoli odwrócił głowę w kierunku, z którego dochodził. Pomyślał, że jeszcze śni albo już nie żyje. Nigdy sobie nie wyobrażał, że ktoś może aż tak przypominać anioła. Postać miała jasne włosy, otaczające drobną twarz niczym aureola. Ogromne błękitne oczy spoglądały na niego pytająco.

- Gdzie ja jestem?

- Jest pan tu bezpieczny. Nikt pana nie skrzywdzi. Chciałby się pan czegoś napić?

Lucille nie czekała na odpowiedź. Przyniosła szklanę świeżego napoju słodowego wymieszanego z sokiem z cytryny. Higgins uprzedził ją, że lordowi Kenyonowi nie wolno unosić głowy, dlatego Lucille otoczyła go ramieniem. Wystarczyło, że lekko się podsunął, aby miał szklanę przy

samych ustach. Mimo iż ruch był nieznaczny, zobaczyła, że się krzywi z bólu.

- Zaraz będzie panu lepiej - zapewniła go. - A teraz proszę zasnąć.

Lord chciał zaprotestować, że wcale mu się nie chce spać. Pragnął się dowiedzieć, gdzie się znajduje, Dlaczego anioł daje mu pić? Był to jednak dla niego za duży wysiłek. Ból głowy okazał się zbyt silny, by mógł myśleć o czymś innym. Zamknął oczy...

\* \* \*

Kolejnemu przebudzeniu towarzyszył głos Higginsa. Lord pomyślał, że rozpoznałby go wszędzie.

- Miał całkiem niezłą noc, panienko Delio. Spał jak dziecko. Gdyby mnie ktoś pytał, powiem, że niedługo dojdzie do siebie.

- Mam nadzieję. Przeraza mnie, że to tak długo trwa.

- Nie ma się czym martwić, panienko. Skoro stoimy na warcie, możemy być spokojni.

- Powinieneś odpocząć, Higgins. Idź się położyć.

- Przyznaję, że przydałaby mi się króciutka drzemka... - zgodził się chętnie.

Lord Kenyon usłyszał trzask zamykanych drzwi. Ktoś podszedł do jego łóżka. Poczł zapach fiołków.

Przypomniał sobie, że już słyszał ten głos. Stała spokojnie obok. Kiedy otworzył oczy, krzyknęła cicho z radości. Musiała wtedy opaść na kolana, bo zobaczył jej twarz blisko swojej.

- Słyszysz mnie pan?

- Tak - szepnął z trudem.

Delia znowu okrzykiem wyraziła swą radość.

- Wie pan, kim pan jest?

- Nazywam się Kenyon Shaw.

- Minał panu wstrząs... Tak się cieszę!

Była tak uradowana, że miał ochotę się uśmiechnąć.

- Gdzie ja jestem? - zapytał po chwili.

- We dworze. Być może pan sobie przypomina? Był pan tutaj zaraz po przyjeździe z Londynu.

- Dwór? - powiedział powoli. - Panna... Winterton?

- Zgadza się.

- Nie rozumiem - wyszeptał po dłuższej chwili.

- Opowiem panu o wszystkim, kiedy lepiej się pan poczuje, ale nie ma pośpiechu.

- Pani była na mnie bardzo zła - powiedział lord Kenyon, patrząc w szare oczy, które były tak blisko niego.

- Wiem, pamiętam, lecz już nie jestem... Tylko się cieszę, bardzo cieszę, że czuje się pan lepiej...

- Co się stało? Dlaczego jestem tutaj?

- Jut wkrótce panu o tym opowiem. To bardzo ciekawe, ale na razie musi pan zasnąć.

- Znudziło mi się spanie - powiedział mocniejszym i zirytowanym głosem.

- Wcale mnie to nie dziwi - - stwierdziła Delia i roześmiała się cicho. - Spał pan przez trzy dni bez przerwy. Lucille już nazywa pana "Pan Rip van Winkle"!

- Podejrzewam, że istnieje jakieś wyjaśnienie - zaczął lord Kenyon, krzywiąc usta w uśmiechu - tego dziwnego zachowania.

- Jeśli teraz pan zaśnie, obiecuję, że kiedy się pan obudzi, o wszystkim panu opowiem.

- Nie będę spał! - zapowiedział lord Kenyon stanowczo.

Na chwilę zamknął oczy. Poczł nagle, jak jego czoła dotyka chłodna dłoń i zaczyna je powoli i rytmicznie masować. Ten ruch niósł ukojenie. Kiedy o tym myślał, zapadł w głęboki, uzdrawiający sen.

\* \* \*



Margrabia jeszcze nie powrócił z Londynu. Lucille i Delia niecierpliwie go wyglądały.

- Na pewno przyjedzie przed kolacją? - pytała Lucille po raz setny.

W końcu poszły na górę się przebrać. Zjadły lekki posiłek i właśnie wchodziły do saloniku, kiedy usłyszały, że ktoś przyjechał. Lucille nie czekała, aż Hanson albo nowy lokaj otworzą drzwi. Pobiegła przez hol, aby pierwsza przywitać gościa.

- Wróciłeś! Wróciłeś! - wołała. Margrabia wysiadł z powozu.

- Wróciłem i przepraszam za spóźnienie - odparł. - Miałem mnóstwo pracy.

Ucałował jej dłoń. Przez krótką chwilę patrzyli sobie w oczy. Lucille pomyślała, że niczego tak nie pragnie jak jego pocałunku. Ze zdumieniem stwierdziła, że margrabia nie jest sam. Był z nim jakiś mężczyzna. Margrabia ujął Lucille pod ramię i wprowadził do holu. Odezwał się dopiero wtedy, kiedy byli w środku domu.

- Mogę ci przedstawić kapitana Ludlowa? Wyjaśnię wszystko w salonie.

Lucille domyśliła się z tonu jego głosu, że chodzi o jakieś poufne informacje. Nie skomentowała jego słów. Lokaj wnosił bagaże, a margrabia skierował się w stronę salonu, prowadząc Lucille za rękę. Za nimi ruszył kapitan Ludlow. Delia czekała na nich.

- Dobry wieczór, panno Winterton - powiedział margrabia. - Przepraszam, że przybyliśmy o tak późnej porze. Pragnę przedstawić pani kapitanu Ludlowa, który przyjechał ze mną. - Obejrzał się, by sprawdzić, czy lokaj zamknął za nimi drzwi. Po chwili dodał: - Kapitan Ludlow jest tutaj na żądanie pana premiera. Będzie chronił mojego stryja. Mam

nadzieję, że nie nadużywamy pani gościnności - powiedział to z figlarnym błyskiem w oku.

To był tak nieoczekiwany obrót sprawy, że Delia roześmiała się głośno.

- Już nic mnie nie zdziwi - stwierdziła. - Czy panowie są po kolacji?

- Wiedzieliśmy, że przyjedziemy dość późno, więc zjedliśmy po drodze - odparł margrabia. - Towarzyszył nam ktoś jeszcze.

- Ktoś jeszcze? - spytała zaciekawiona Lucille.

- Premier nalegał, aby dwóch specjalnie wybranych ludzi, kapitan Ludlow i major Dawson, strzegło mojego stryja do momentu ujęcia Rosjan, którzy zaplanowali na niego atak.

- Istnieje podejrzenie, że ktoś jeszcze próbuje porwać lorda poza tą parą, którą zraniłyśmy tamtej nocy?

Margrabia pokiwał głową.

- Pan premier jest tego pewien. Wicehrabia Cross, który jak pani zapewne wie, jest sekretarzem stanu do spraw Indii, wierzy, iż człowiek, którego można uznać za mózg tej operacji, pozostaje gdzieś w ukryciu, czekając, aż przywiozą do niego mojego stryja. Wówczas on go przesłucha. - Delia krzyknęła z przerażenia. - Nie ma czego się obawiać - zapewnił ją natychmiast margrabia. - Kiedy cała trójka znajdzie się za kratami, będzie pani mogła, mam nadzieję, zapomnieć o tym nieprzyjemnym wydarzeniu.

- To prawda, panno Winterton - po raz pierwszy odezwał się kapitan Ludlow. - Jedyłą trudnością stanowi znalezienie i aresztowanie trzeciego mężczyzny, który bez wątpienia był dowódcą tej szajki.

- Sądzą panowie, że on tu przybędzie?

- Nie tutaj - odparł kapitan Ludlow. - Do zamku.

- Będzie podejrzewał, że lorda Kenyona odwieziono do domu - stwierdziła Delia po krótkim namyśle.

- Otóż to! - zgodził się z nią kapitan Ludlow. - A jednak nie możemy zostawić ani pań, ani lorda Kenyona bez ochrony.

- Jak on się czuje? - zapytał margrabia.

- Sądzę, że trochę lepiej - stwierdziła Delia. - Jeśli pan i pan kapitan Ludlow zechcecie udać się na górę, aby się z nim zobaczyć, polecę, aby panom podano coś orzeźwiającego do picia. Na pewno nie chcecie panowie nic zjeść?

- Dziękujemy bardzo. Najpierw chciałbym pokazać panu kapitanowi sypialnię stryja.

- Mogę pójść z tobą? - spytała Lucille.

W odpowiedzi margrabia wyciągnął do niej rękę. Wsunęła w nią dłoń. Po ich wyjściu Delia kolejny raz pomyślała, że jej świat staje na głowie. Nie była pewna, czy sobie poradzi. Jednocześnie miała poczucie, że nie musi sama wszystkiego robić. Teraz mogła zostawić margrabiemu wydawanie rozkazów.

Zanim panowie ponownie zeszli na dół, lokaj przyniósł butelkę doskonałego bordo. Delia pomyślała, że docenią wino po długiej jeździe. Poza tym w chłodni stała butelka szampana. Ku jej zdziwieniu kapitan Ludlow odmówił. Stwierdził, że nie wolno mu pić alkoholu, ponieważ jest na służbie. Natomiast margrabia nalał sobie odrobinę bordo. Doszła do wniosku, że pragnie pokazać, iż chce być trzeźwy. Była pewna, że dla margrabięgo nadszedł kres hulanki. Nie gościł długo, ale zostawił im kapitana Ludlowa. Wrócił do zamku, gdzie, jak powiedział, czekał na niego major Dawson. W jakiś czas później Lucille i Delia udały się na spoczynek. Po drodze zajrzały do sypialni lorda Kenyona, aby sprawdzić, czy śpi.

- Sytuacja staje się coraz bardziej ekscytująca! - stwierdziła Lucille. - Jestem pewna, że ci oficerowie i oczywiście Marcus złapią Rosjanina, który próbował porwać lorda Kenyona. A wtedy wszystko będzie jak dawniej.

- Mam taką nadzieję - powiedziała Delia.

Przypomniała sobie, że jeśli nawet kłopoty osobiste lorda Kenyona zostaną rozwiązane, nie zmieni to trudnej sytuacji Lucille. Nie zapomniała powodu, dla którego Lord Kenyon przyjechał do Little Bunbury. Miał się pozbyć „prostaczki”, która pragnęła usidlić jego bratanka. Nawet zaproponował, że „ją spłaci”. Zastanawiała się, co lord Kenyon zrobi, gdy wyzdrowieje i zacznie jasno myśleć.

Dwa dni później Delia siedziała przy jego łóżku przez kilka godzin. W tym czasie lord nie poruszył się nawet ani nie otworzył oczu. Nagle uzmysłowiła sobie, że już nie może go nienawidzić... tak jak na początku. Siedziała i szyla, rozmyślając o niebezpieczeństwach, na które się narażał. Od kapitana Ludlowa sporo się dowiedziała o wyczynach lorda Kenyona w Indiach. Jeszcze więcej od margrabiego. Powiedział im, że premier był przerażony, iż Rosjanie tak szybko podążyli jego tropem. Na dodatek byli zdecydowani go torturować.

- Naprawdę poddaliby go torturom? - spytała cicho Delia.

- Na pewno, a potem by go zabili - odparł margrabia.

Wydała okrzyk przerażenia.

- Czy coś takiego naprawdę mogłoby się wydarzyć w Anglii?

- Stało się tak dlatego, że stryj Kenyon był taki odważny w Indiach - odrzekł margrabia. - Pan premier powiedział mi, że usługi, jakie oddał rządowi, stanowią dowód największego bohaterstwa, ale o tym nie będzie można opowiadać dopóty, dopóki nie umrą wszyscy, którzy brali w tym udział.

- A to oznacza - stwierdziła Delia z żalem - że nie poznamy nawet połowy prawdy!

- To oczywiste - zgodził się margrabia. - Jestem pewien, że gdybyśmy próbowali namówić stryja Kenyona do mówienia, nabrałby wody w usta.

- Ci, którzy cokolwiek o nim wiedzą, a jest ich niewielu - zauważył kapitan Ludlow - są zdumieni, że jeden człowiek mógł zachowywać się tak przebiegle i dokonać tak wiele i udało mu się ująć z życiem.

- Są panowie pewni, że on jest tu bezpieczny? - zapytała Delia z drzeniem w głosie.

- Major i ja zrobimy wszystko, aby tego dopilnować - odparł spokojnie kapitan Ludlow.

Delia wiedziała, że kapitan Ludlow sypia w pokoju lorda Kenyona. Przyłączał się do reszty towarzystwa tylko wtedy, kiedy przy chorym był Higgins. Obaj oficerowie cały czas byli uzbrojeni. Delia się zastanawiała, czy ktokolwiek domyśla się, w jakim napięciu żyją ci ludzie.

Przerwała masowanie czoła lorda Kenyona i wstała. Popatrzyła na jego twarz i pomyślała, że wygląda bardzo młodo i bezbrinnie. Nagle się przestraszyła, że być może cios, który mu zadano, spowodował uszkodzenie mózgu.

- Proszę Cię, Boże. Spraw, aby wrócił do zdrowia - pomodliła się z głębi serca. Nie uderzyło jej, że tak bardzo obchodzi go jego stan.

Wróciła do kanapki pod oknem. Zobaczyła przez szybę ogromny namiot postawiony na wybiegu. Przypomniała sobie, że nazajutrz miała się odbyć wystawa kwiatów. Wieść, że to margrabia będzie ją otwierał, w jednej chwili rozpalila wyobraźnię mieszkańców wioski. Pani Geary szeroko omawiała tę kwestię. Nikogo nie obchodziło, co się dzieje we dworze. Wszyscy byli zbyt zainteresowani pierwszym spotkaniem z margrabią. Bładły przy tym wszelkie inne tematy. Delii chciało się śmiać na myśl o tym, że wszystkie kobiety z okolicy postanowiły wyglądać jak najpiękniej dla margrabiego. Nawet Flo. Powiedziała to jej wprost, kiedy przyszła rano do posługi.

- Panienko, nie ma panienka kwiatków, którymi mogłabym ozdobić mój kapelusz?

- Kwiatków?

- Wie panienka, takich z jedwabiu, jak na sukni. Chcę ładnie wyglądać dla Jego Lordowskiej Mości.

- Jestem pewna, że on to doceni - stwierdziła Delia.

Znalazła kilka róż i niezapominajek, które odłożyła dla siebie i Lucille do przybrania sukien po okresie żałoby. Został im jeszcze miesiąc. Wtedy Lucille będzie mogła nosić błękity, w których tak bardzo jej do twarzy. Delia nie zdawała sobie sprawy, że ona sama najlepiej wyglądała w bladoliliowych żałobnych sukniach. Jej szare oczy niekiedy przypominały fiołki. Nie wiedziała, że jest piękna jak kwiaty, których woń przynosiła wiosna. Margrabia odniesie wielki sukces na wystawie, pomyślała. Wkrótce wszyscy zapomną o opowieściach, które dotarły tu z Londynu. Trochę dłużej potrwa zacieranie wspomnień o głośnych, wulgarnych przyjęciach, jakie wydawał w zamku. Nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek. Kiedy lord Kenyon był w niebezpieczeństwie, margrabia objął dowództwo w sposób zdecydowany, co zrobiło na niej wrażenie. Musiała też przyznać, że niewielu mężczyzn pomyślałoby o rozwiązaniu jej kłopotów ze służbą. Nie tylko przysłał jej podkuchenną i lokaja. Pamiętał również o pokojówce i chłopcu do wszystkiego. Jacob przychodził codziennie, aby pomóc przy dostarczaniu węgla do kuchni. Nosił też wodę do kąpieli na górę i na dół.

- Gdyby margrabia był zwykłym człowiekiem, jestem pewna, że Lucille byłaby z nim bardzo szczęśliwa - powiedziała sama do siebie. Wiedziała bardzo dobrze, jak kobiety potrafią uprzykrzyć życie młodej mężatce, jeśli jej nie aprobują. Bez przerwy dostrzegają w niej tylko wady i

plotkują za jej plecami. - Och, mammo... Co możemy zrobić? - szepnęła, patrząc na portret matki wiszący nad kominkiem.

Wieczorem lord Kenyon wpatrywał się w ten sam portret. Słońce już zachodziło i koguty układały się do snu, kiedy wreszcie otworzył oczy. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy od dłuższego czasu nic nie mąci mu myśli. Już nie czuł się tak jakby głowę wypełniała mu wata. Wreszcie mógł się rozejrzeć wokół siebie. Po raz pierwszy też zauważył, że nad kominkiem wisi portret osoby, którą już kiedyś widział. Patrzył na bardzo piękną kobietę. Była tak niezwykła, iż uznał, że malarz musiał pochlebić modelce. Wtem przypomniał sobie, że widział tę parę szarych oczu spoglądających na niego z gniewem. Pod portretem spostrzegł szklaną kasetkę wypełnioną medalami. Rozpoznał je. Zastanawiał się, do kogo należały, kiedy usłyszał, że ktoś wchodzi do pokoju. To była kobieta. Odezwała się cichym głosem do mężczyzny, z którego obecności lord Kenyon do tej pory nie zdawał sobie sprawy.

- Kolacja będzie za dwadzieścia minut, panie kapitanie. Spodziewam się, że chce się pan przebrać. Posiedzę więc z naszym pacjentem - mówiąc to, Delia przeszła przez pokój.

Stała pod portretem swojej matki, aby kapitan mógł ją minąć. Lord Kenyon bez trudu zauważył, że Delia jest jeszcze piękniejsza niż postać z portretu. Począł, aż usłyszy trzask drzwi zamykanych za nieznanym kapitanem. Delia skierowała się w stronę okna.

- Panno... Winterton?

Zatrzymała się gwałtownie i podeszła szybko do łóżka.

- Mam nadzieję, że nie obudziłam pana?

- Nie... nie spałem... Czuję, że wracam do siebie.

- Cieszę się, ogromnie się cieszę. Martwiliśmy się o pana, ale Higgins nas przekonywał, że wkrótce wstrząs minie i pan wyzdrowieje.

- Wydaje mi się, że już wszystko ze mną jest w porządku - zapewnił ją lord Kenyon. - Chciałbym się dowiedzieć, co się wydarzyło. Dlaczego tu jestem?

- Czuje się pan na siłach?

- Mam dość sił, aby być bardzo niesympatyczny, jeśli nie usłyszę prawdy!

- Bardzo dobrze - powiedziała Delia ze śmiechem. - Jeśli uzna pan moją opowieść za nudną, może pan zawsze udawać nieprzytomnego.

Lord Kenyon wyciągnął rękę. Przypadkiem napotkał jej dłoń i ku własnemu zdumieniu zacisnął na niej palce.

- Słucham.

Delia usiadła na brzegu szerokiego łóżka i zaczęła opowiadać. Odtworzyła przebieg wydarzeń. Nie wiedziała tylko, czy napastnicy rozmawiali z lordem, czy zakradli się do sypialni w zamku podczas jego snu. Mówiła łagodnym, spokojnym głosem. Opisała, jak zatrzymali powóz i znaleźli go na tylnym siedzeniu, związanego i zakneblowanego. Wyjaśniła mu, iż się obawiali, że inni Rosjanie mogliby go szukać w zamku, dlatego przywieziono go do dworu. Lord Kenyon wysłuchał uważnie całej opowieści, nie odrywając spojrzenia od twarzy Delii.

- Przykro mi - powiedział, kiedy skończyła - że naraziłem panią na takie kłopoty.

- A ja jestem tylko wdzięczna opatrności, że zdążyliśmy w ostatniej chwili zapobiec uprowadzeniu pana.

- Pani i pani siostra postrzeliły porywaczy?

- Ojciec nauczył nas strzelać, kiedy byłyśmy jeszcze bardzo małe. Staraliśmy się ich nie zabić. Być może to był błąd.

- Nie, postąpiły panie słusznie - stwierdził lord Kenyon. - Podobnie jak mój bratanek, decydując się na pozostawienie



ich na głównym trakcie, aby wyjaśnili, skąd pochodzą ich rany, tym, którzy będą gotowi ich słuchać.

- Pan premier przysłał panu dwóch strażników - powiedziała Delia. - Kapitana Ludlowa, który się zatrzymał w naszym domu, i majora Dawsona, przebywającego w zamku.

- Na razie nic się nie wydarzyło?

- Nic - westchnęła Delia. - Nie cierpię czekania.

- Rzeczywiście - przyznał lord Kenyon z uśmiechem - działanie jest o wiele łatwiejsze od zachowania cierpliwości.

- Czy właśnie teraz musimy być cierpliwi?

- Obawiam się, że niestety tak. Chciałbym, aby pani wiedziała, jak bardzo jestem pani wdzięczny.

Delia nagle spostrzegła, że lord Kenyon wciąż trzyma ją za rękę.

- Porozmawiamy o tym, kiedy już będzie po wszystkim. Teraz powinnam zejść na dół i przynieść panu kolację. Nie jadł pan od dawna. Mam nadzieję, że jest pan głodny.

- Kiedy pani o to spytała, uświadomiłem sobie, jak bardzo! - odparł lord Kenyon. - Muszę przyznać, iż jestem szczęściarzem, że mam tak czarującą gospodynię.

Spojrzała na niego badawczo, jakby sądziła, że z niej kpi. Potem zadzwoniła na służbę i wróciła do niego.

- Wybaczyla mi pani?

Nie udawała, że nie rozumie, o czym on mówi. Domyślała się, że czeka na jej odpowiedź.

- Przez ostatnie kilka dni - zaczęła po krótkim milczeniu - trudno było myśleć o czymkolwiek innym poza czuwaniem nad pańskim życiem i przewidywaniem, kiedy pańscy wrogowie znowu uderzą.

- Marcus powiedział mi, kim pani jest - tłumaczył się lord Kenyon, - Zrozumiałem, że popełniłem ogromny błąd i teraz mogę tylko prosić panią o wybaczenie.

- Chyba... rozumiem - odparła Delia z wahaniem. Czowała się zażenowana jego słowami. Nie mogłaby mu powiedzieć, że nie tylko pragnęła zachować go przy życiu. Pragnęła porozmawiać z nim jeszcze raz.

Nagle otworzyły się drzwi i do środka zajrzała Lucille.

- Jesteś tu, Delio? - zapytała szeptem. Wtedy spostrzegła, że jej siostra stoi obok łóżka, a lord Kenyon ma otwarte oczy.

- Pan już się obudził! - zawołała.

Spojrzał na nią i przypomniał sobie jej głos.

- Zatem nie jestem w niebie!

- Pan mnie wtedy słyszał?

- Słyszałem panią... Zobaczyłem panią i pomyślałem, że umarłem, a pani jest aniołem, jakiego zawsze chciałem spotkać na tamtym świecie.

- Naprawdę pan tak uważa? Muszę powiedzieć to Marcusowi.

- Co chcesz mi powiedzieć? - zapytał margrabia, który właśnie pojawił się w drzwiach. - Usłyszałem rozmowę i nie mogłem uwierzyć, że stryj Kenyon też bierze w niej udział.

- W rzeczy samej - potwierdził lord Kenyon. - Panna Winterton opowiadała mi o tym całym zamieszaniu, jakie tu mieliście, a jakiego się nie spodziewałem po Little Bunbury.

- Same też to powtarzałyśmy - zapewniła go Lucille. - Ale wszystkim w okolicy powiedzieliśmy, że cierpi pan na malarię. Musi pan być przygotowany na wysłuchanie różnych opisów gorączki ze wszystkimi szczegółami.

- W takim razie wolę pozostać nieprzytomny - zawołał lord Kenyon.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Jestem pewna, że nie powinniśmy tu z panem rozmawiać - przerwała im Delia - i pana męczyć. Higgins się na nas pogniewa.

- Nie życzę sobie dłuższego uzalania się nade mną! - zapowiedział lord Kenyon. - Jutro zamierzam wstać.

- Jestem pewna, że to za wcześnie - zaprotestowała Delia.

- Niech wstaje - odparł margrabia. - Może przyjsć i wysłuchać mojego przemówienia na otwarciu wystawy kwiatów.

- Widzę, że bardzo poważnie traktujesz obowiązki dziedzica - stwierdził lord Kenyon i spojrzał ze zdziwieniem na bratanka.

- Miałem nadzieję, że to ci się spodoba - wyznał margrabia. - To był pomysł Lucille. Uważa, że wszyscy, którzy chcą mnie poznać, powinni się wreszcie ze mną spotkać. Wolę zrobić to en masse niż pojedynczo, chociażby ze względu na czas.

Lord Kenyon rzucił Lucille spojrzenie, które przekonało Delię, iż podejrzewa jej siostrę o nieczny motyw w tym z pozoru rozsądnym pomysle.

Wszedł Higgins i oświadczył, że w pokoju jego pana jest za dużo ludzi. Przypomniał im, że kolację już podano.

- Jego Lordowska Mość za bardzo się spieszy - powiedział - a jeśli nie będzie mnie słuchał, to znowu mu się pogorszy. To jasne jak słońce.

Wszyscy ruszyli w kierunku drzwi.

- Natychmiast przyśle Jego Lordowskiej Mości kolację, ale czy wolno mu będzie wypić kieliszek szampana? - zapytała Delia, stojąc już na progu.

- Co najmniej dwa kieliszki - zażądał stanowczo lord Kenyon. - A jeśli ktoś będzie próbował mi w tym przeszkodzić, zejde na dół i sam sobie wezmę.

- Dostanie pan wszystko, czego pan sobie zażyczy - zapewniła go Delia i rzuciwszy buntownicze spojrzenie Higginsowi, pobiegła za resztą towarzystwa, która już schodziła po schodach.

- Takie one są, milordzie - oznajmił Higgins. - Oto co się dzieje, kiedy kobiety wydają rozkazy. Albo człowieka rozpieszczają, albo ciosają mu kołki na głowie.

- Przyznaję, że to wyjątkowo wygodne miejsce do chorowania - stwierdził lord Kenyon.

- To prawda, milordzie - zgodził się Higgins. - Nigdy też nie spotkałem miłszych ludzi. W całej wiosce nikt nie powie złego słowa na panienkę Delię.

Nie mówił już więcej na ten temat, ale lord Kenyon pomyślał z pewnym skrepowaniem, że, chociaż wydawało się to niemożliwe, Higgins wiedział o jego kłótni z Delią Winterton. Bez zastanowienia obraził młodą kobietę podczas pierwszej wizyty w jej domu. Mimo że nie sądził, iż Higgins mógł coś słyszeć na ten temat, jednocześnie nie był taki pewien, że ma rację. Służba zawsze o wszystkim się dowiadywała.

## Rozdział 7

Delia weszła do salonu. Pomyślała, że w domu panuje niezwykła cisza. Lucille jeszcze nie zdążyła wrócić z przejażdżki. Nie było widać kapitana Ludlowa. Zaczęła sprawdzać wazony, czy nie ma w nich zwiędłych kwiatów. Wtem w drzwiach pojawiła się jej siostra. Nie miała na sobie stroju do konnej jazdy, tylko jedną ze swych najładniejszych letnich sukien.

- Przepraszam, że przyszedłam tak późno.

- Sądziłam, że jeździsz konno - powiedziała Delia i spojrzała na siostrę ze zdziwieniem.

- Nie... Rankiem byłam na to zbyt zmęczona. Marcus później przyjedzie po mnie. Wybieramy się na przejażdżkę - powiedziała to zupełnie swobodnie, bez zwykłego buntu w głosie. - Co się stało z kapitanem Ludlowem? Higgins twierdzi, że nie zszedł na śniadanie. A kiedy lord Kenyon się obudził, nie było kapitana w jego sypialni.

- Zostawił lorda Kenyona bez opieki? Nie wierzę - zawołała Delia.

- Musiał wyjść albo został porwany!

- To nie jest zabawne - zaprotestowała Delia - Nie zniosę kolejnych zagadek.

- Chciałabym jak najszybciej powiedzieć Marcusowi, jaki wczoraj był wspaniały - przyznała się Lucille. - Flo mówi, że cała wieś jest nim zachwycona. Wszyscy powtarzają, że nigdy sobie nie wyobrażali, że jest taki przystojny i czarujący.

- Zupełnie zmienili zdanie w porównaniu z zeszłym tygodniem - stwierdziła Delia z uśmiechem.

- Już tu jest! - zawołała podekscytowana Lucille, gdy usłyszały kroki.

Do saloniku jednak nie wszedł margrabia, tylko lord Kenyon. Obie kobiety wpatrywały się w niego w milczeniu.

- Dobrze się pan czuje? Czy nie zaszkodzi panu ubranie się i zejście na dół? - zapytała Delia.

- Jestem zdrow! - zapewnił je stanowczym tonem lord Kenyon. - Od tej pory odmawiam odpowiedzi na pytania o stan mojego zdrowia.

- Musi pan przyznać, że sam jest sobie winny! - powiedziała Lucille.

Lord Kenyon postanowił wstać poprzedniego dnia. Kiedy podjął próbę, powalił go oślepiający ból głowy. Higgins, narzekając i zachowując się, zdaniem Delii, jak kwoka, zapędził swojego pana do łóżka.

- Mówiłem, że tak będzie, ale kto by chciał mnie słuchać. Taki już jest ten lord. Zawsze musi brać cięgi, żeby się czegoś nauczyć.

Delia się uśmiechnęła, lecz bardzo się martwiła o lorda Kenyona. Pomyślała, że być\* może to ich wina, że za długo z nim rozmawiali poprzedniego wieczora. Odczuła głęboką ulgę, kiedy wreszcie się skończyła wystawa kwiatów i zdołała się upewnić, że lordowi Kenyonowi nie przeszkadzał hałas dobiegający z ogrodu. Spokojnie przespał cały dzień. Wieczorem poszła mu powiedzieć dobranoc. Zastała u niego kapitana Ludlowa. Dlatego powiedziała tylko kilka słów do lorda Kenyona i udała się na spoczynek. Czowała się wyczerpana podnieceniem związanym z wystawą kwiatów. Spadł na jej barki ogrom przygotowań. Z satysfakcją stwierdziła, że wystawa zakończyła się sukcesem. Miała właśnie opowiedzieć lordowi Kenyonowi o doskonałym przemówieniu margrabiego na otwarcie. Nagle usłyszeli szybkie kroki dobiegające z holu.

- Wygraliśmy! Wygraliśmy! - wołał margrabia triumfującym tonem. - Wczoraj w nocy złapaliśmy trzeciego szpiega i już cała trójka znalazła się za kratami.

- O czym ty mówisz? Co się stało? - dopytywała się Lucille.

- Jeszcze nie mogę uwierzyć - zaczął opowiadać, obejmując Lucille ramieniem - że wszystko poszło jak w zegarku. Tak jak zaplanował major Dawson.

- Może nam o tym opowiesz? - zaproponował spokojnie lord Kenyon.

- Wiesz przecież, że umieramy z ciekawości - dodała Lucille.

Lord Kenyon usiadł w jednym z foteli. Delia zajęła miejsce obok.

- Kiedy przyjechaliśmy z majorem Dawsonem z Londynu - mówił margrabia, nie przestając obejmować Lucille - postanowiliśmy, że będziemy na zmianę sypiać w pokoju wcześniej zajmowanym przez ciebie.

- To przecież było bardzo niebezpieczne! - zawołała Lucille ze zgrozą.

- Nie bardzo. Zaraz usłyszysz, co zrobiliśmy - odparł margrabia. - Przygotowaliśmy kukłę przypominającą stryja Kenyona i ułożyliśmy ją na łóżku tak, by można było sadzić, że śpi. Ja czuwałem za parawanem, a major zrobił sobie miejsce na podłodze za portierą.

Delia słuchała uważnie i mocno zaciskała dłonie. Nie mogła uwierzyć, że skończyło się napięcie, jakie przeżywali przez kilka ostatnich dni.

- Nie mówiliśmy wam o tym - ciągnął margrabia - z bardzo prostego powodu. Nie mieliśmy wam nic do powiedzenia. Ubiegłej nocy, tak jak przewidział to major Dawson, do środka zakradł się mężczyzna...

- A wy na niego czekaliście? - przerwała mu Lucille.

- Właśnie się ułożyłem, spodziewając się kolejnej nocy bez odwiedzin, kiedy nagle usłyszałem skrzypnięcie podłogi. Zrozumiałem, że ktoś wchodzi do pokoju.

- To musiało być przerażające - mruknęła Lucille.
- Miał w ręku niewielką latarnię. Kiedy ją uniósł do góry, dawała mu dość światła, by zobaczyć, że stryj Kenyon mocno śpi na środku szerokiego łóżka.
- Co zrobił?
- Trzykrotnie wbił mu w plecy ostry sztylet, zanim zdążyliśmy wybiec z naszych kryjówek.
- Wbił sztylet? - zawołała Delia ze zgrozą.
- Nie ma żadnych wątpliwości - margrabia zwrócił się do stryja. - Chciał cię zabić.
- Rosjanie nie lubią przegrywać - powiedział wolno lord Kenyon. - Co było dalej?
- Związaliśmy go - odparł margrabia. - Wrzuciliśmy do powozu i wróciliśmy tutaj po kapitana Ludlowa.
- Nikt z nas nie słyszał, jak wychodził - powiedziała Delia.
- Ja też tego nie słyszałem - przyznał lord Kenyon. - Szkolono ich, aby poruszali się bezszelestnie i w razie potrzeby stawali się niewidzialni. I co dalej?
- Major Dawson i kapitan Ludlow przesłuchali go podczas drogi powrotnej do zamku.
- Zaczął mówić? - spytał ze zdziwieniem lord Kenyon.
- Mówił, ponieważ wiedział, że zostanie oskarżony o próbę morderstwa i nie ma drogi ucieczki.
- Co powiedział?
- Widział, jak wsiadałeś na statek w Bombaju. Rozpoznał cię, gdyż kiedyś miał okazję spotkać cię podczas pewnego incydentu na północno - zachodniej grasicy. - Lord Kenyon pokiwał głową, jakby właśnie sobie przypominał wypadki, o których była mowa. - On i dwóch jego ludzi... Rosjanie, do których strzelały obie panie... wsiedli na ten sam statek. Jestem pewien, że to najważniejsza informacja. Nie



zawiadomili nikogo o tym, gdzie się wybierają i co zamierzają zrobić.

Delia, widząc wyraz twarzy lorda Kenyona, domyśliła się, iż on docenia wagę tej informacji.

- Podróżowali trzecią klasą - ciągnął margrabia. - Pojechali za tobą najpierw do Londynu, a potem tutaj. Człowiek, którego złapaliśmy wczorajszej nocy, okazał się mózgiem tej bardzo nieprzyjemnej operacji. Był przekonany, że teraz mają szansę.

- Dlatego pana porwali! - zawołała Lucille.

- Nie myliliśmy się w naszych podejrzeniach - stwierdził margrabia. - Zamierzali przesłuchać stryja Kenyona, dowiedzieć się od niego jak najwięcej o pozycjach naszych pułków w Indiach, a potem go zabić!

Delii wyrwał się okrzyk przerażenia. Lord Kenyon spojrzał na nią, ale się nie odezwał.

- Zamiast tego z pewnością sami stracą życie. Ze względu na to, że jest to kwestia bezpieczeństwa narodowego, proces zostanie przeprowadzony przy drzwiach zamkniętych. Nikt nigdy się nie dowie, co tu się wydarzyło ani jak wielkie szczęście ma stryj Kenyon, że jeszcze żyje - dokończył margrabia z uśmiechem.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, Marcusie - powiedział lord Kenyon. - Zapewniam cię, że premier i sekretarz stanu do spraw Indii zechcą ci podziękować. - Spojrzał na Delię. - Oczywiście, muszę także złożyć wyrazy podziękowania gospodyni, która wiele wycierpiała z mojego powodu. - Delia zaczęła protestować, ale jej przerwał. - Poza tym osobiście przyczyniła się do wyeliminowania z gry jednego z porywaczy.

- Wszyscy wspaniale sobie poradzili! - stwierdził margrabia.

- Ty również - dodał lord Kenyon. - Słyszałem, że wywarłeś swoim przemówieniem tak wielkie wrażenie, że cała wieś jest tobą zachwycona.

- Spodobało mi się brzmienie własnego głosu - przyznał margrabia. - Zamierzam więc posłuchać rady Lucille i zająć swoje miejsce w Izbie Lordów - mówiąc, to spojrzał na Lucille. W jego oczach było widać tak głębokie uczucie, że Delia poczuła się zażenowana. - Mamy pewne spotkanie z Lucille. Opowiemy wam wszystko po naszym powrocie. Jestem przekonany, że panna Winterton się cieszy, iż możesz się przenieść do zamku, kiedy tylko zechcesz, bez obawy, że znowu napotkasz tam jakichś intruzów - oświadczył, podchodząc z Lucille do drzwi.

Wyszli, zanim Delia zdążyła ich zapytać, dokąd się wybierają. Znalazła się sam na sam z lordem Kenyonem i ogarnęło ją onieśmienie.

- Pani siostra podsuwa mojemu bratankowi właściwe pomysły - powiedział lord Kenyon, jakby czytał w jej myślach. - Mogę tylko stwierdzić, iż to wielka szkoda, że nie spotkali się wcześniej.

Delia nie odpowiedziała. Czowała, że nie jest to odpowiednia chwila na rozmowę o Lucille i przyszłości.

- Cieszę się - powiedziała po krótkim milczeniu. - Naprawdę bardzo się cieszę, że nie musimy się już obawiać, iż Rosjanie znowu pana zaatakują, - Lord Kenyon nie odpowiedział, więc mówiła dalej: - Sądzi pan, że pański bratanek się nie mylił, twierdząc, że dowódca bandy przed opuszczeniem Indii nikomu nie zdradził swoich zamiarów?

- Jestem pewny, że tak było - odparł lord Kenyon. - Wszyscy Rosjanie zaangażowani do szpiegowskiej roboty są bardzo ambitni. Chcą dokonać czegoś niezwykłego, aby uzyskać wyższą pozycję w hierarchii. - Spostrzegł, że Delia uważnie go słucha. - Przekonały mnie słowa Marcusa, że

wsiedli na statek, nikogo przedtem nie powiadamiając o swoich zamiarach. - Przerwał na chwilę i popatrzył na nią. - Jeśli cała trójka zniknie, nikt nie będzie o nich pytał. Wkrótce nawet sami o nich zapomną.

- To wydaje się takie okrutne - powiedziała Delia. Zauważyła, że lord Kenyon spogląda na nią ze zdziwieniem. - Mój ojciec służył w bengalskich lansjerach - zaczęła wyjaśniać. - Wyznał mi w zaufaniu, aczkolwiek jestem pewna, że teraz mogę panu o tym powiedzieć, że raz brał udział w Wielkiej Grze.

- Zbiór medali pani ojca zrobił na mnie ogromne wrażenie - przyznał lord Kenyon. - Widziałem je w sypialni.

- Tata był z nich bardzo dumny. Wiele opowiadał mi o Indiach. Pragnęłam porozmawiać z panem o tym kraju.

- Jestem gotów odpowiedzieć na każde pani pytanie, jakie zechce mi pani zadać - obiecał lord Kenyon z uśmiechem. - Proszę mi jednak zdradzić, dlaczego Indie tak bardzo panią interesują. Czy tylko dlatego, że pani ojciec służył w najważniejszym pułku w Indiach?

- Często rozmawiałam z tatą o tym kraju, jego obyczajach i religiach - odparła Delia. - Bardzo mnie to zaciekało. Przeczytałam sporo książek o buddyzmie i wszystko, co mogłam znaleźć w bibliotece, o indyjskich pałacach i świątyniach. - W jej głosie lord Kenyon usłyszał tęsknotę. - Naturalnie to nie to samo, co zobaczyć na własne oczy.

- Dlaczego Indie tak panią interesują? - powtórzył pytanie lord Kenyon.

- Sądzę, że być może w Indiach panuje duchowość - zaczęła Delia po krótkim milczeniu - którą trudno znaleźć w innych krajach. Wiem też, że ich pisma w sanskrycie stworzono w odległej przeszłości i wiele rzeczy, które uważamy za „cywilizację”, pochodzi właśnie stamtąd.

- Zadziwia mnie pani! - przyznał lord Kenyon, -  
Jednocześnie czego innego mógłbym się spodziewać.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Wiedziałem od pierwszej chwili, kiedy zajrzałem w pani oczy, że nie jest pani zwyczajną, piękną młodą kobietą. Pani piękno płynie ze środka, z głębin ducha.

- Pańskie słowa to najwspanialszy komplement, jaki mogę usłyszeć - powiedziała z uśmiechem. - Chciałabym, aby to była prawda.

- Ależ to jest prawda - zapewnił ją lord Kenyon. - Dlatego powiem tylko, że chętnie odpowiem na wszystkie pytania, jakie zechce mi pani zadać.

Delia pochyliła się w jego stronę i już miała go o coś zapytać, kiedy wszedł lokaj z zamku.

- Wicehrabia Cross do Jego Lordowskiej Mości.

Oboje, lord Kenyon i Delia, podnieśli ze zdumieniem głowy. Do salonu wszedł dystyngowany mężczyzna. Delia wstała i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Musi mi pani wybaczyć, panno Winterton - powiedział nowo przybyły - odwiedziny o tak wczesnej porze, ale mam wiadomość od pana premiera dla lorda Kenyona. Bardzo się cieszę, że już jest zdrow.

- Miło cię widzieć - odparł lord Kenyon i podał mu rękę.

Delia taktownie skierowała się w stronę drzwi.

- Wasza Lordowska Mość wypije kieliszek wina, a może podać kawę?

- O tak wczesnej porze wolę kawę, jeśli nie sprawię kłopotu - odparł wicehrabia.

Delia z uśmiechem zamknęła za sobą drzwi. Wydała lokajowi polecenie, aby jak najszybciej zaniesiono do salonu kawę. Potem skierowała się do pokoju matki. Pomyślała, że w domu jest jakoś inaczej, kiedy tyle się w nim dzieje. Uświadomiła sobie, że po wyjeździe lorda Kenyona zrobi się

bardzo cicho. Wraz z nim odejdą służący z zamku, którzy tylko im pomagają. Lucille będzie spędzała coraz więcej czasu z margrabią, za jej zgodą lub bez niej. Zostanie sama. Próbowwała się pocieszyć, że będzie miała wiele obowiązków, jak to było w przeszłości. Wiedziała, że jeśli chce być wobec siebie szczerą, to właśnie się oszukuje. Najgorsze było to, że lord Kenyon wróci do Londynu i ona już nigdy więcej go nie zobaczy. Nagle zrozumiała, że chce z nim być. Zapragnęła tego bardziej niż czegokolwiek w całym swoim życiu. Chciała z nim rozmawiać. Choćby tylko mu się przyglądać, jak śpi. Był taki inny od wszystkich mężczyzn, których знаła. Niespodziewanie z jej oczu popłynęły łzy.

- Kocham go! - wyznała samej sobie. - Nic nie mogę na to poradzić.

Pomyślała z rozpaczą, że dla jej miłości nie ma nadziei. Tak jak dla jej marzeń o zobaczeniu Indii. Lord Kenyon przybył tu, aby skarcić margrabię za to, że związał się z Lucille. Z pewnością nie pomyśli o niej, jak o kimś godnym jego uwagi. Był grzeczny i wdzięczny za gościnę. Wiedziała, że po opuszczeniu dworu już nigdy więcej o niej nie pomyśli. Poczowała płynące po policzkach łzy. Przyszłość przypominała błądzenie w ciemności bez najmniejszej iskierej nadziei.

\* \* \*

Jakiś czas potem stała przy oknie, patrząc niewidzącymi oczyma na ogród. Usłyszała rozmowę dobiegającą z holu i domyśliła się, że wicehrabia opuszcza jej dom. Przyszło jej do głowy, że może powinna wyjść do niego i się pożegnać. Nie mogła jednak tego zrobić, bo miała mokre rzęsy, a na policzkach ślady łez. Kilka minut później usłyszała chrzęst kół na żwirowym podjeździe. Wicehrabia odjechał. Zrozumiała, że teraz może ponownie porozmawiać z lordem Kenyonem sam na sam. Prawdopodobnie była to ostatnia taka okazja. Nie powinna jej zmarnować. Otarła oczy. Zerknęła na swoje

odbicie w małym tremo w złotych ramach, wiszącym na ścianie. Pomyślała, że wygląda trochę blado. Lord nie może zauważyć, że płakała. Otworzyła drzwi, minęła hol i weszła do salonu. Zastała lorda Kenyona przy oknie, spoglądającego na ogród. Przed chwilą ona tak stała. Odniosła wrażenie, że lord też nie dostrzegał słońca ani motyli trzepoczących nad pąkami kwiatów. Przyszło jej do głowy, że myślami jest w Indiach. Być może na nagich, chłostanych wichrem skałach północno - zachodniej granicy. Być może prześladują go niebezpieczeństwa, z którymi musiał tam się zmierzyć.

Stała u jego boku, zanim zdał sobie sprawę z jej obecności.

- Pański gość odjechał? - zapytała. - Mam nadzieję, że nie przywiózł panu złych wieści.

- W rzeczy samej nie - odparł lord Kenyon. - Orientuje się w roli, jaką odegrali Marcus i major Dawson w schwytaniu tamtego człowieka. Poinformowano go przed wyjazdem z Londynu, że Rosjanin stanowił w Indiach poważne zagrożenie.

- Jest kimś ważnym?

- Jeszcze dużo trzeba się o nim dowiedzieć - odparł lord Kenyon. - Uważany jest za twórcę spisku, który doprowadził do śmierci wielu naszych żołnierzy.

- Z pewnością nie będzie więcej mógł nic złego uczynić - stwierdziła Delia. Mówiąc to, pomyślała, jak niewiele brakowało, a lord Kenyon sam straciłby życie.

Popatrzyła na niego. Spotkały się ich oczy. Nie rozumiała wyrazu jego spojrzenia. Stali, patrząc na siebie w milczeniu.

Wtem otworzyły się drzwi i do środka wszedł margrabia z Lucille. Delia odwróciła się do nich i spostrzegła, że jej siostra ma na głowie swój najładniejszy kapelusz. Kupiła go na przyjęcie w ogrodzie admirała. Wydało się Delii dziwne, że nałożyła go na zwyczajną przejażdżkę z margrabią. Przeszli

przez pokój, trzymając się za ręce. Delia się domyśliła, że pragną im oznajmić coś bardzo ważnego. Na chwilę zapadła pełna napięcia cisza.

- Sądzę, że jako pierwsi powinniście się dowiedzieć, że wzięliśmy dziś z Lucille ślub. - Delia krzyknęła cicho, a margrabia mówił dalej: - Ciągłe się kłóciliśmy, czy powinniśmy to zrobić, czy nie. Ja uważałem, że Lucille musi zostać moją żoną. - W jego głosie było słycać bunt. - Nie miałem zamiaru czekać na koniec żałoby Lucille ani na opinie moich krewnych, którzy mnie w ogóle nie obchodzą!

- Naprawdę wzięliście ślub? - zawołała Delia.

- Przed chwilą, w kaplicy zamkowej. Dał go nam stary pastor.

- Ten sam, który mnie ochrzcił - oznajmiła Lucille. - To była piękna uroczystość. Żałowałam tylko, że ciebie tam nie ma, Delio.

- Sądziłem, że byłoby nam przykro, gdyby pani była z nami, ale pełna wątpliwości i niezadowolenia - przyznał się margrabia. Przerwał na chwilę, a ponieważ Delia się nie odezwała, ciągnął: - Teraz, zanim zaczniecie nas oskarżać o popełnienie błędu, wyjeżdżamy z Lucille w podróż poślubną!

- Widzę, że wszystko zaplanowaliście - powiedział lord Kenyon.

- Jedziemy do Paryża - oznajmił margrabia i się uśmiechnął. - Kupimy Lucille wyprawę, a potem do Wenecji. Później zamierzamy wynająć jacht i opłynąć najpierw Morze Śródziemne i następnie Morze Czerwone - mówiąc to, spojrzał na stryja buntowniczo.

- Mam nadzieję, że kiedy dotrzecie do Indii, będziecie mogli mnie odwiedzić,

- Wracasz do Indii? - spytał margrabia.

- Za kilka tygodni.

- A jak cię znajdziemy?

- Najwięcej czasu będę spędzał w Kalkucie. Lucille przysłuchiwała się tej rozmowie. Podeszła do lorda Kenyona i położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie jest pan zły? - spytała. - Odnoszę wrażenie, iż pan uważa, że postąpiliśmy właściwie.

- Uważam, że Marcus ma ogromne szczęście - odparł lord Kenyon. - Nie tylko znalazł sobie bardzo piękną żonę, ale także wyjątkowo rozsądną!

Lucille krzyknęła z radości. Stała na palcach i pocałowała lorda Kenyona w policzek.

- Wiedziałam, że pan zrozumie, lecz Marcus się obawiał, że okaże pan niezadowolony. Obiecuję, że będę dla niego dobrą żoną, a on będzie najlepszym margrabią Shawforde w historii rodziny.

- Wierzę, że tak się stanie - zgodził się z Lucille lord Kenyon. - Słyszałem, że nie tylko sprawdza się w akcji, ale miał również niezwykle osiągnięcia wokalne.

Lucille wybuchnęła śmiechem.

- Jeśli wciąż myślisz, stryju, o moich dawnych błędach - powiedział margrabia - zapewniam cię, że nie mam szansy na zbliżenie się do ideału wyznaczonego przez Lucille.

Margrabia spojrział na stryja, a Lucille na Delię. Podeszła bliżej siostry.

- Wiem, że zrozumiesz, siostrzyczko - szepnęła. - Nie mogłam go stracić.

- Nie, oczywiście, że nie mogłaś - przytaknęła Delia.

Lucille objęła siostrę i pocałowała. Przez chwilę przytulały się mocno do siebie.

- Naprawdę wyjeżdżacie od razu?

- Natychmiast! - powiedział stanowczym tonem margrabia. - Przed nami długa podróż. Chcę, byśmy jutro po południu przepłynęli kanał.



- Wszystko dokładnie zaplanował - zawołała ze śmiechem Lucille. - Zanim wrócimy z podróży poślubnej, przeobrażę się w potulną żonę z Dalekiego Wschodu, która drecze trzy kroki za mężem i zgadza się na wszystko!

- Wątpię! - zaprotestował lord Kenyon. - Kiedy przyjedziecie do Indii, zauważycie, że hinduskie żony rządzą w domu. Powinniście współczuć ich biednym, poniewieranym mężom.

- Tylko nie nabijaj jej głowy taki pomysłami! - napomniał stryja margrabia. - Kocham ją taką, jaka jest. Mimo to zamierzam być „panem swojego domu”!

- Pozwolę ci na to - obiecała mu Lucille. - Dopóki będę pewna, że w twoim życiu nie ma nikogo innego poza mną!

- Byłoby bardzo trudno znaleźć piękniejszą od ciebie, ale kto wie... - żartował, a Lucille spojrzała na niego nadaśana.

- Chodźmy... Musimy jechać. Konie zaczynają się niepokoić.

Lucille rzuciła się Delii na szyję.

- Do widzenia, siostrzyczko. Ukryłam przed tobą tylko to, że moje kufry są już spakowane! Marcus kupi mi piękne suknie w Paryżu!

- Uważaj na siebie! - poprosiła Delia.

- Będę zbyt zajęta pilnowaniem Marcusa, aby nie uległ urokowi francuskich kobiet, żeby w ogóle o sobie myśleć! - powiedziała Lucille ze śmiechem. Potem podniosła oczy na lorda Kenyona. - Niech pan powie swojej rodzinie, że nie jestem aż taka zła, jak sądzą. Ogromnie się cieszę, że pan żyje!

- Dziękuję - odparł lord Kenyon. Pocałował ją w policzek.

Wszyscy udali się do frontowych drzwi. Na zewnątrz czekał powóz z czwórką koni.

- Żegnaj, Marcusie. Będę cię wspierał we wszystkim, jak będę mógł. Spróbujcie odwiedzić mnie w Indiach.

- Już się na to cieszę - zapewnił go margrabia.

Ujął Lucille za rękę i pomógł jej wsiąść do powozu. Wziął lejce od stangreta i wskoczył na siedzenie. Odjechali. Delia odprowadzała ich spojrzeniem, aż skręcili z podjazdu na drogę. Ze łzami szklącymi się w oczach, w milczeniu wróciła do salonu. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Lucille wyszła za mąż i została margrabiną Shawforde. Usłyszała, że lord Kenyon wchodzi za nią do salonu i zamyka drzwi. Nie chciała, aby zobaczył jej łzy, więc stanęła przy oknie. Za jej plecami rozległy się jego kroki.

- Proszę... Czy pan im pomoże? - spytała cicho, kiedy stanął obok niej. - Wiem, że to nie będzie łatwe dla Lucille... Myślę o pańskiej rodzinie...

- Obiecałem, że ich poprę - przypomniał jej lord Kenyon.  
- Pomyślałem już o czymś, co na pewno przekona naszych krewnych, że Lucille jest odpowiednią żoną dla Marcusa.

- O czym pan mówi? - spytała Delia drżącym głosem.

Lucille promieniowała szczęściem. Oboje byli tacy pewni wspaniałej przyszłości. Delia nie potrafiła znieść myśli, że siostry lorda Kenyona, albo ktoś inny z rodziny Shaw, mogłyby zniszczyć ich spokój. Lord Kenyon milczał.

- Powiedział pan, że znalazł coś, co by ich przekonało. O czym pan mówił?

- Tylko to, że siostra Lucille byłaby wicekrólową Indii!

Jego słowa nie miały żadnego sensu, Delia odwróciła się do niego.

- Nie rozumiem...

- To proste! Najdroższa, wyjdź za mnie! Delia doszła do wniosku, że śni. Potem zobaczyła

wyraz jego oczu i poczuła otaczające ją ramiona. Serce załomotało jej w piersi. Zaczęło bić jak szalone. Traciła oddech! Powoli, jakby smakował każdą chwilę, lord Kenyon przyciągnął ją do siebie. Przykrył ustami jej wargi. Delia

poczuła delikatny nacisk. Nagle wydało jej się, że oślepia ją słońce, a światło przenika całe ciało. Została porwana do cudownego raj. Nie marzyła nawet, że kiedykolwiek tam trafi. Zniknęła rozpacz wywołana brakiem nadziei na spełnienie miłości do lorda Kenyona. Wokół nich był blask, który jednoczył ich ze sobą. Przygarnął ją mocniej do siebie. Całował ją tak długo, aż Delii zabrakło tchu. Jej serce bez reszty należało do niego. Nie była już sobą. Stanowili jedno. Takiej miłości zawsze pragnęła. Nie wierzyła, że kiedykolwiek ją znajdzie. Jeszcze kilka minut temu sądziła, że nie ma dla ni nadziei. Kocham cię! Kocham! - chciała wołać, ale słowa były niepotrzebne. Wiedziała, że i jego ogarnęło to cudowne, szalone uczucie. Całował ją, aż obojgu zakręciło się w głowie. Unosili się do nieba...

- Najdroższa! Ukochana! Jakimi czarami sprawiasz, że to czuję? Kocham cię. Nie domyślałem się nawet, że miłość może być taka wszechogarniająca, wszechwładna i nie można się przed nią obronić.

- Pragniesz miłości?

- Pragnę ciebie! - odparł. - Kiedy leżałem nieprzytomny, wiedziałem, że jesteś przy mnie. Czuję zapach fiołków. Spojrzałaś na mnie szarymi oczyma i od razu zrozumiałem, że już nie mogę żyć bez ciebie.

- Mogłeś umrzeć - szepnęła Delia.

- Żyję tylko dzięki tobie. Od tej pory już do końca życia będziesz musiała się o mnie troszczyć i mnie ratować.

- Bardzo tego pragnęłam, ale myślałam, że to niemożliwe.

- A więc ty mnie kochasz? Powiedz, że mnie kochasz!

- Kocham cię tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

- Boisz się mnie?

- Nie... Lękam się, że się obudzę, a wtedy się okaże, że to był tylko wspaniały sen, a ty mną pogardzasz...

- Nigdy tobą nie pogardzałem... Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, pomyślałem, że jesteś niewiarygodnie piękna. Powinienem być się domyślić, że jesteś kobietą, jakiej zawsze szukałem i sądziłem już, że nigdy nie znajdę.

- Kochany, czy to prawda?

- Najpierw muszę cię o tym przekonać... A zaczniemy od ślubu.

- Jak Lucille i Marcus?

- Właśnie! - odparł lord Kenyon. - Wskazali nam drogę, którą musimy podążać.

- Czy twoja rodzina nie będzie wstrząśnięta?

- Jeśli nawet, to ich nie usłyszymy!

Delia spojrzała na niego, jakby chciała przeniknąć jego myśli.

- Zamierzasz zabrać mnie ze sobą do Indii?

- Naprawdę sądzisz, że mógłbym cię tu zostawić samą? Wyjeżdżamy za trzy tygodnie, czyli zaraz po naszej podróży poślubnej.

- Zwiedzanie z tobą Indii będzie zachwycające - szepnęła Delia. - Wiem jednak, że ciągle będę się lękała, że coś ci się stanie... - zawahała się przy ostatnich słowach... Nie musiała mu wyjaśniać, co czuje.

- Skończyłem z tym - powiedział spokojnie lord Kenyon. - Nie wracam do służby na północno - zachodniej granicy. Tak, jak ci powiedziałem, najdroższa, zostanę wicekrólem. Będziesz mi potrzebna w wypełnianiu tego trudnego, ale zaszczytnego zadania.

Delia wreszcie zrozumiała jego słowa. Wstrzymała oddech.

- Nie jestem zbyt dostojna.

- Jako moja żona będziesz bardzo ważna - zapewnił ją lord Kenyon. - Moja rodzina to uszanuje. Dlatego uważam, że twoje obawy co do przyszłości Lucille są zupełnie

nieuzasadnione - mówiąc to, spojrzał na nią z figlarnym błyskiem w oku. - Przeglądałem dziś rano w pokoju twojego ojca historię rodziny Winterton. To całkiem gruby wolumin. Na końcu znalazłem ogromne drzewo genealogiczne. Jestem pewien, że znajdziemy jakieś dawne związki między naszymi rodzinami - spostrzegł, że Delia słucha go uważnie. - Jeśli będą zastrzeżenia do błękitu waszej krwi, każę skopiować drzewo genealogiczne waszej rodziny i roześlę do wszystkich naszych krewnych, aby mogli je studiować w wolnym czasie.

- W twoich ustach brzmi to tak zabawnie - stwierdziła Delia. - Mimo to wciąż się lękam, że będą gardzić Lucille.

- Ma męża, który ją obroni. Nasi krewni na pewno pragną być zapraszani do zamku i utrzymywać dobre stosunki z Marcusem, który nie tylko jest głową rodziny, ale także ogromnie bogatym człowiekiem. Wierzę, że już wkrótce przekonasz się, że te obawy są nieuzasadnione.

- Oczywiście twoje postępowanie również wywrze na nich wrażenie - powiedziała Delia ze śmiechem.

- Mam taką nadzieję! - odparł lord Kenyon. - Wyznam ci prawdę, moja śliczna. Ja też jestem z siebie zadowolony.

- Podejrzewam, że zaproponowano ci to stanowisko nie tylko dlatego, że najbardziej się na nie nadajesz, ale również dlatego, że nie sposób cię inaczej wynagrodzić za wszystko, co zrobiłeś dla ojczyzny.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza i mądra! - przytulił ją mocniej do siebie. - Nie wolno ci się zamartwiać drobiazgami. Masz myśleć wyłącznie o mnie. Pragnę twojej miłości, całkowitej i niepodzielnej! - Mówiąc to, pocałował ją. - Uwielbiam cię! Ale chcę, aby moje było każde uderzenie twojego serca, każdy oddech i myśl.

Jego wargi znalazły się tuż obok jej ust, lecz nie złożył na nich pocałunku. Wiedziała, że czeka na odpowiedź.

- Opisałeś dokładnie moje uczucia w tej chwili - wyszeptała Delia. - Nie domyślałam się, że miłość jest tak porywająca, zachwycająca... i jednocześnie taka potężna.

Zrozumiał, o co jej chodziło.

- O tym właśnie przekonał się Marcus, że najważniejsza jest miłość. Wiem, że poślubiłby Lucille bez względu na jej niskie pochodzenie. - Przerwał na chwilę. - Obaj mamy niezwykle szczęście, że znaleźliśmy dwie najpiękniejsze kobiety świata. Ich ojciec dowodził pułkiem, który najbardziej podziwiam. A ich matka była tak piękna jak one...

- To właśnie chciałam ci powiedzieć - przerwała mu Delia. - Nie zniosłabym, gdybyśmy obie, Lucille i ja, zawsze musiały być wam wdzięczne za to, że nas wybraliście mimo naszego urodzenia...

- Zamiast tego, moja piękna, stoisz na piedestale - przerwał jej lord Kenyon. - A ja jestem unizonym sługą u twych stóp... - Pocałował ją w zagłębienie szyi. - Uwielbiam i kocham w tobie wszystko. Bez ciebie moje życie byłoby puste...

Delia wydała z siebie cichy okrzyk szczęścia. Położyła mu głowę na ramieniu, a on całował jej włosy.

- Mamy niewiele czasu na naszą podróż poślubną. A ponieważ zamierzam nauczyć cię miłości, najdroższa, i spędzić na tej nauce każdą wolną chwilę, proszę, poślij kogoś po pastora. Pobierzemy się jutro z samego rana - powiedział cichym, pełnym napięcia głosem.

- Czujesz się na siłach? - spytała szybko Delia.

- Już zaplanowałem, co zrobić, aby ci dowieść, jak bardzo cię kocham. - W jego spojrzeniu pojawił się płomień. Delia wstrzymała oddech. - Jutrzejszą noc i prawdopodobnie jeszcze dwie lub trzy noce musimy spędzić w pokojach nowożeńców w zamku - przerwał na chwilę. - Mój brat i twój ojciec pokłócili się ze sobą, więc zapewne ich nie widziałas.

- To brzmi tak ekscytująco.

- I tak będzie - obiecał lord Kenyon. Przyciągnął ją bliżej.

- Potem pojedziemy do mojego domu w Somerset. Będziemy jechali długo i ostrożnie. - Spozrzegł radość w oczach Delii. - Dom należał do mojej matki chrzestnej, która mi go zapisała. Była z zamiłowania ogrodniczką. Pragnę cię ujrzeć, najdroższa, wśród angielskich kwiatów.

- Wiesz, że lubię kwiaty.

- Sama przypominasz kwiat. W Indiach znajdziesz wiele piękna, ale obowiązki sprawiają, że rzadko będziemy tam sami, choćbym tego bardzo pragnął.

- Dopóki będę mogła cię widywać i słuchać, nie będę zachłanna...

- Ale ja nie chcę cię tylko widywać i powtarzać, jaka jesteś piękna. Pragnę cię całować, dotykać i zapewniać, że jesteś moja.

- Jestem twoja, całkowicie i na zawsze. Spojrzał w jej oczy lśniące łzami radości, na jej wargi tak blisko jego ust

- Co się stało z tą młodą kobietą, która miała nadzieję, że już nigdy mnie nie zobaczy?

- Została pojmana, zdobyta i teraz jest twoim więźniem!

- Mówiłem ci, że miłość jest wszechwładna i nie ma sensu z nią walczyć - powiedział i musnął wargami jej usta.

Potem zaczął ją całować. Nie całował delikatnie i czule, ale natarczywie, żarliwie, namiętnie. Był zwycięzcą. Zdobył wszystko, czego pragnął. Delia się tego nie lękała. Szukała takiej miłości. Miłości silnej, wymagającej, wszechogarniającej i... jak on powiedział... niezwyciężonej. Poddała się całkowicie sile jego ramion i natarczywości ust. Raz jeszcze zabrał ją ze sobą do rajy, gdzie jest tylko muzyka sfer, zapach kwiatów i palące serce słońca. Taka była chwała i piękno miłości. Miłości, która miała ich połączyć na całą wieczność.